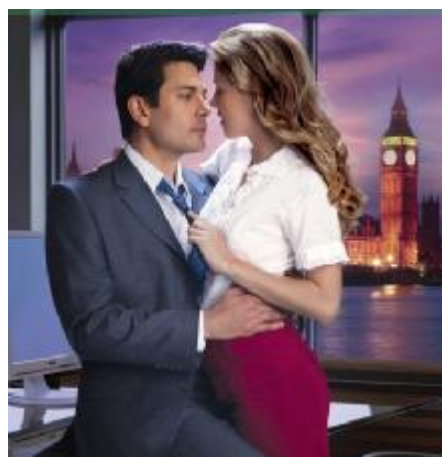




Carole Mortimer



*Londyńskie
negocjacje*

Tytuł oryginału: The Talk of Hollywood

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wygląda na to, że twój gość wreszcie przyjechał, dziadku – oświadczyła Stazy.

Stała przy wielkim oknie, wychodzącym na wysypany żwirem podjazd przed rezydencją Bromley House, gdzie przed chwilą zatrzymał się czarny sportowy wóz. Przyciemniane szyby skutecznie maskowały twarz kierowcy, lecz Stazy nie miała cienia wątpliwości, że jest nim Jaxon Wilder, angielski aktor i reżyser, który przez ostatnie dziesięć lat mocno trzymał w garści zmienny świat filmowego imperium Hollywood.

– Nie bądź dla niego taka surowa – łagodnie upomniął ją dziadek. – Ostatecznie spóźnił się tylko pięć minut, a przyjechał przecież aż z Londynu!

– To może powinien był wziąć pod uwagę, jak duża odległość dzieli Londyn od Hampshire i wyruszyć w drogę odpowiednio wcześniej. – Stazy nie zamierzała ukrywać swojej dezaprobaty ani wobec wizyty Jaxona Wildera, ani wobec jego pomysłu napisania scenariusza o życiu jej zmarłej babki.

Niestety, nie udało jej się wyperswadować tej idei dziadkowi i właśnie dlatego Jaxon Wilder parkował teraz swój elegancki sportowy samochód na terenie jego posiadłości w Hampshire. Stazy odwróciła się od okna, nie czekając, aż gość wysiądzie z samochodu. Cały świat wiedział, jak wygląda Jaxon Wilder, zdobywca wszystkich możliwych nagród filmowych za swoje ostatnie dzieło, w którym i tym razem zagrał główną rolę.

Trzydziestokilkuletni Wilder był wysoki i szczupły, o szerokich ramionach, odrobinę za długich ciemnych włosach, szarych oczach o przenikliwym spojrzeniu i arystokratycznych rysach. Miał zmysłowe wargi,

wydatny, świadczący o uporze podbródek i głęboki głos, którego dźwięk przyprawiał o rozkoszne dreszcze kobiety w najróżniejszym wieku. Jaxon Wilder był bez wątpienia najlepiej opłacanym aktorem i reżyserem po obu stronach oceanu.

Swojemu wyglądowi i charyzmie zawdzięczał fakt, że często fotografowali go reporterzy gazet i magazynów. Na publikowanych zdjęciach nieodmiennie towarzyszyły mu piękne kobiety, które dzieliły z nim życie zawodowe i prywatne, rzecz jasna. Teraz Wilder przyjechał do Hampshire, aby dzięki swemu urokowi osobistemu przekonać dziadka Stazy do udzielenia błogosławieństwa pomysłowi stworzenia scenariusza do filmu o pełnym przygód życiu babki Stazy, Anastasii Romansky. Kobiety, która jako dziecko uciekła z ogarniętej sowiecką rewolucją Rosji do Anglii i jako dorosła stała się jedną z bohaterek swojej drugiej ojczyzny.

Anastasia zmarła przed dwoma laty, tuż po swoich dziewięćdziesiątych czwartych urodzinach. Jej nekrolog w jednej z gazet zwrócił uwagę jakiegoś wścibskiego dziennikarza, który postanowił dokładniej zbadać życiorys Anastasii Bromley, i odkrył, że kryje on znacznie więcej niezwykle interesujących faktów, niż wynikało to z pełnych szacunku i okrągłych zdań. Ostatecznym rezultatem poczynań reportera była sensacyjna biografia babki Stazy, wydana pół roku wcześniej, a także ogromne i nie zawsze zdrowe zaciekawienie ze strony czytelników, które doprowadziło dziadka Stazy do zawału, na szczęście niezbyt rozległego.

Czy w takich okolicznościach można się dziwić przerażeniu Stazy na wieść o planowanym przez Wildera filmie? Co jeszcze gorsze, reżyser umówił się z jej dziadkiem na spotkanie, którego celem miało być przedyskutowanie całego projektu, więc Stazy postanowiła wziąć w nim udział.

– Sir Geoffrey! – Jaxon szybko postąpił do przodu, aby uściśnąć dłoń starszego pana.

– Miło mi pana poznać, panie Wilder!

Trudno było uwierzyć, że Geoffrey ma dziewięćdziesiąt parę lat. Jego ciemne włosy były tylko lekko przyprószone siwizną, a sylwetka nadal wyprostowana i smukła w trzyczęściowym garniturze i śnieżnobiałej koszuli ze starannie zawiązanym szarym krawatem.

– Proszę mówić mi po imieniu – zachęcił Wilder. – Ogromnie się cieszę, że zgodził się pan dziś ze mną spotkać.

– Jest pan chyba jedyną obecną tu osobą, którą to cieszy!

– Stazy! – łagodnie upomniał wnuczkę Geoffrey Bromley.

Jaxon za przykładem gospodarza odwrócił się w stronę stojącej przy dużym oknie kobiety. Słońce oświetlało ją od tyłu, nie widział więc wyraźnie jej twarzy, ale nuta wrogości w dźwięcznym głosie świadczyła, że bynajmniej nie jest zachwycona wizytą Wildera.

– Moja wnuczka, Stazy Bromley, a to pan Wilder – dokonał prezentacji gospodarz.

Jaxon, który przed wyjazdem z Londynu odświeżył swoją wiedzę o rodzinie Bromleyów, wiedział już, że „Stazy” to skrót od Anastasii – wnuczka seniora rodu otrzymała imię po babce. Informacja ta jednak w żadnym stopniu nie przygotowała go na uderzające podobieństwo Stazy do Anastasii Romansky.

Młoda kobieta, która powoli podeszła do obu mężczyzn, miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, płomienne włosy w tym samym odcieniu co babka, ni to intensywnie rude, ni to złociste, szerokie, świadczące o dużej inteligencji czoło i szmaragdowozielone oczy o pochmurnym spojrzeniu. Nos miała nieduży i idealnie prosty, wargi pełne i zmysłowe, a podbródek

buntowniczo wysunięty do przodu.

Rude włosy uczesane były zupełnie inaczej, oczywiście. Starsza Anastasia nosiła je obcięte do ramion, natomiast jej wnuczka wolała fryzurę z cieniowanych pasem, opadających do połowy pleców. Czarna sukienka do kolan podkreślała naturalną elegancję jej sylwetki.

Tak czy inaczej, gdyby nie drobne różnice, Jaxon mógłby mieć przed sobą dwudziestodziewięcioletnią Anastasię Romansky.

Zielone oczy zmierzyły go krytycznym spojrzeniem.

– Miło mi, panie Wilder.

Jaxon uprzejmie skłonił głowę.

– Panno Bromley...

– Doktor Bromley – sprostowała chłodno.

Stazy Bromley miała urodę i wdzięk godne super– modelki, chociaż była doktorem archeologii, o czym Jaxon doskonale wiedział.

– Kochanie, może zechciałabyś przekazać panu Little, że poprosimy o herbatę – odezwał się dziadek spokojnym, lecz zdecydowanym tonem.

Młoda kobieta zacisnęła wargi.

– Czyżby była to wyjątkowo mało subtelna sugestia, że mam zostawić cię samego z panem Wilderem, dziadku?

– Tak będzie chyba najlepiej, skarbie – zgodził się starszy pan.

– Nie pozwól tylko, żeby pan Wilder posłużył się swoim osławionym urokiem osobistym i nakłonił cię do podpisania jakiejś umowy przed moim powrotem! – Stazy rzuciła Jaxonowi ostre spojrzenie.

– Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy! – oświadczył Wilder. – Chociaż bardzo mi pochlebia, że dostrzega pani mój urok...

– Nie znam pana na tyle, aby skutecznie ocenić pańskie zalety i intencje – odparła chłodno.

Stazy widziała dotąd Jaxona Wildera jedynie na dużym ekranie, gdzie zawsze wydawał jej się wysoki, mroczny i pełen wewnętrznej siły. Teraz odkryła, że kamera nie oszukiwała – nawet w eleganckim czarnym garniturze, jedwabnej białej koszuli i srebrzystym krawacie Wilder nie stracił nic ze swojej filmowej charyzmy.

– Wystarczy już, kochanie – skarcił dziewczynę Geoffrey. – Nie wątpię, że jakoś poradzimy sobie podczas twojej nieobecności – dorzucił znacząco.

– Ja też nie mam co do tego żadnych wątpliwości, dziadku – głos Stazy brzmiał tym razem dużo łagodniej.

Sir Geoffrey Bromley był jedynym żyjącym krewnym młodej kobiety. Jej rodzice zginęli piętnaście lat wcześniej, kiedy ich awionetka runęła w morze u wybrzeży Kornwalii. Anastasia i Geoffrey, oboje tuż po osiemdziesiątce, bez chwili wahania wzięli do siebie osieroconą, zrozpaczoną wnuczkę. Nic dziwnego, że dziewczyna darzyła dziadków opiekuńczą miłością i teraz uznała, że planowany przez Wildera film okaże się jedynie kolejną tanią hollywoodzką sensacją. Nie wątpiła, że utrzymany będzie w tonie tej okropnej, niedawno wydanej biografii, w której jej babka przedstawiona została jako rosyjska Mata Hari na usługach brytyjskiego wywiadu, i była zdecydowana zrobić wszystko, aby nie dopuścić do jego powstania.

– Obawiam się, że Stazy nie aprobeje twojego pomysłu, Jaxon – wymamrotał sir Geoffrey, nie kryjąc rozbawienia.

Wilder uśmiechnął się sucho.

– Trudno mi w to uwierzyć – zakpił.

Starszy pan odpowiedział lekkim uśmiechem.

– Siadaj, proszę – powiedział, wskazując fotele przy kominku. – I wyjaśnij mi, czego ode mnie oczekujesz.

– Nie powinniśmy poczekać na powrót pańskiej wnuczki? – Jaxon zajął

miejsce naprzeciwko gospodarza.

Wiedział już, że postawa Stazy stworzy problemy, których nie przewidział, kiedy poprzedniego dnia wsiadał do lecącego do Anglii samolotu z zamiarem omówienia szczegółów swojego projektu z Geoffreyem Bromleyem.

Pierwszy raz napisał do starszego pana kilka miesięcy wcześniej, przedstawiając w liście swoją ideę filmu, i dwa tygodnie później otrzymał ostrożnie zachęcającą odpowiedź. Odbyli też kilka rozmów telefonicznych, zanim Jaxon w końcu zaproponował osobiste spotkanie i szerszą dyskusję o filmie.

Przez cały ten czas sir Geoffrey ani słowem nie wspomniał o niechęci, jaką Stazy zademonstrowała wobec planów Jaxona.

Teraz starszy pan uśmiechnął się łagodnie.

– Zapewniam cię, że Stazy ostatecznie pogodzi się z moją decyzją – rzekł.

Jaxon był przekonany, że w razie potrzeby sir Geoffrey potrafi przekonać oponentów w sposób równie skuteczny jak jego żona, chociaż zupełnie inny – rola, jaką senior rodu Bromleyów odegrał w najważniejszych wydarzeniach ubiegłego stulecia, otoczona była jeszcze głębszą tajemnicą niż poczynania Anastasii. Z informacji, do których udało się dotrzeć Wilderowi, wynikało, że kiedy dwadzieścia pięć lat temu Geoffrey odchodził na emeryturę, jego pozycja wśród osób związanych z brytyjskim wywiadem była naprawdę bardzo wysoka.

Czy można się dziwić, że Stazy Bromley charakteryzuje się równie mocną determinacją jak jej dziadkowie? Wszystko wskazywało na to, że Jaxona czekało ostre starcie z wnuczką sir Geoffreya. Wilder nie miał zamiaru przegrać tej bitwy.

– Mam nadzieję, że nie rozmawialiście o żadnych ważnych kwestiach pod moją nieobecność. – Stazy wróciła do salonu.

Tuż za nią kroczył lokaj z wyładowaną srebrną tacą, której zawartość zaczął natychmiast ustawiać na stoliku do kawy.

Dziadek młodej kobiety posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie ośmielilibyśmy się, doktor Bromley – zauważył kwaśno Jaxon.

Stazy była pewna, że Jaxon Wilder ośmieliłby się zrobić wszystko, co tylko przyszłoby mu do głowy.

– Herbata z mlekiem i cukrem? – zagadnęła lekkim tonem.

– Tylko z mlekiem, bardzo proszę – odparł.

Stazy skinęła głową z uprzejmym uśmiechem.

– W miarę upływu czasu coraz trudniej jest utrzymać odpowiednią wagę, prawda?

– Kochanie, ta nieustanna wymiana złośliwości między tobą i Jaxonom naprawdę nie jest konieczna – rzucił Geoffrey Bromley.

– Może i nie. – Stazy zarumieniła się. – Wydaje mi się jednak, że pan Wilder doskonale potrafi sam się bronić.

– Oczywiście – rzekł Jaxon. – Może wrócimy do naszej rozmowy o *Butterfly*?

– „Butterfly”, czyli „Motyl”? – powoli powtórzyła Stazy, siadając na sofie i z wdziękiem zakładając jedną smukłą nogę na drugą.

– Tak brzmiał pseudonim pani babki...

– Wiem o tym, panie Wilder – przerwała mu ze zniecierpliwieniem.

– I tak brzmi roboczy tytuł mojego filmu – uzupełnił Jaxon.

– Czy przypadkiem nie wybiega pan zbyt daleko w przyszłość? – Stazy zmarszczyła brwi. – O ile mi wiadomo, na razie nie istnieje jeszcze nawet umowa w sprawie scenariusza, a cóż dopiero mówić o filmie!

Sir Geoffrey wzruszył ramionami.

– Raczej nie uda nam się powstrzymać pana Wildera przed nakręceniem filmu, kochanie.

– Ale...

– Zrobi to za naszym przyzwoleniem albo bez niego

– ciągnął starszy pan. – Jeśli o mnie chodzi, to wolałbym mieć coś do powiedzenia w kwestii treści scenariusza, szczególnie po publikacji tamtej okropnej biografii!

Stazy odwróciła się do Jaxona z gniewnym błyskiem w oku.

– Jeśli miał pan czelność grozić mojemu dziadkowi...

– Jaxon wcale mi nie groził, kochanie!

– I Jaxonowi wcale nie podobają się sugestie, że mógłby zrobić coś takiego. – Jaxon skinieniem głowy podziękował sir Geoffreyowi i obrzucił jego wnuczkę lodowatym spojrzeniem.

Stazy miała dość zdrowego rozsądku, aby zdać sobie sprawę, że nieco przesadziła. Fakt, że uprzedziła się do Wildera na długo przed jego wizytą, nie stanowił żadnego wytłumaczenia, zwłaszcza że zachowywał się doprawdy nienagannie, w każdym razie wobec jej dziadka.

Jednak czego właściwie spodziewał się Jaxon Wilder? Że będzie rozmawiał w cztery oczy z dziewięćdziesięcikilkuletnim człowiekiem, który niedawno przeszedł zawał? Że wymienią uprzejmości, a potem on, wielki reżyser i aktor, odjedzie w dal, mając w kieszeni pełną zgodę Geoffreya na współpracę? Jeżeli tak, to najwyraźniej niewiele wiedział o dziadku Stazy, który nadal był jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Wielkiej Brytanii. No i o samej Stazy, która wcale nie ustępowała dziadkowi pod względem siły charakteru.

Stazy była nie tylko wysoko cenionym wykładowcą londyńskiego

uniwersytetu, lecz także kandydatką na dziekana wydziału archeologii, następczynią swojego szefa, który, o czym głośno było już na uczelni, zamierzał w przyszłym roku przejść na emeryturę. Nie osiągnęłaby tak wysokiej pozycji, gdyby była osobą nieśmiałą i niezdecydowaną.

– Przepraszam – odezwała się cicho. – Pan Wilder użył określenia „tytuł roboczy”, co podsunęło mi podejrzenie, że już coś ustaliliście.

– Przyjmuję przeprosiny – rzucił Jaxon, lecz usztywniające mu ramiona napięcie nie ustąpiło nawet na moment. – Naturalnie wolałbym kontynuować pracę z pańskim błogosławieństwem, sir Geoffrey.

Znowu skinął głową w kierunku starszego pana, tym jednym gestem dając do zrozumienia, że współpraca ze Stazy w ogóle go nie interesuje.

Młoda kobieta doskonale wiedziała, jak Jaxon Wilder ocenia jej powierzchowność. Miał przed sobą dziewczynę, która nie dokładała nadzwyczajnych starań, by zadbać o swój wygląd. Jej rzęsy były długie i ciemne, dzięki czemu nie wymagały podkreślenia tuszem, a jedynym kosmetykiem, jakiego chętnie i często używała, był brzoskwiniowy błyszczek do warg. Bizuterii Stazy nie nosiła z zasady.

Zdawała sobie sprawę, że daleko jej do pięknych aktorek, w których towarzystwie najczęściej widywano Jaxona, i mocno wątpiła, czy wiedziałby, jak rozmawiać z inteligentną kobietą.

Co się ze mną dzieje, do diabła, pomyślała nagle. Niby z jakiego powodu miałabym się przejmować, co pomyśli sobie o mnie Jaxon Wilder? Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że marnuje pan nie tylko własny czas, ale także czas mojego dziadka i mój.

– Jestem gotowy podjąć współpracę z Jaxonem – przerwał jej dziadek. – Pozwolę mu przejrzeć listy i osobiste dokumenty Anastasii, zamierzam

jednak postawić pewne warunki.

– Chyba żartujesz, dziadku! – wybuchnęła Stazy.

– W ten sposób, zamiast daremnie walczyć, zachowam pewną kontrolę nad nieuniknionym rozwojem wydarzeń. – Sir Geoffrey lekko skłonił głowę.

Jaxon nie czuł triumfalnego podniecenia. Nie był w stanie pozbyć się podejrzenia, że postawione przez starszego pana warunki bynajmniej nie przypadną mu do gustu.

Stazy Bromley podniosła się i utkwiała w twarzy dziadka twarde spojrzenie zielonych oczu, które dopiero po dłuższej chwili wyraźnie złagodniały.

– Dziadku, pamiętasz, co się stało po wydaniu tej koszmarnej książki...

– Obraża mnie sama myśl o porównaniu filmu, który zamierzam zrobić, z tamtym stekiem bzdur! – Jaxon gwałtownie zerwał się na nogi.

– Dlaczego miałabym myśleć inaczej? – chłodno zagadnęła Stazy.

– Może jednak najpierw dałaby mi pani szansę.

– Spokojnie, spokojnie! – Sir Geoffrey zaśmiał się cicho. – To, że bezustannie skaczecie sobie do oczu, nie wróży nic dobrego.

Wilder uważnie popatrzył na starszego pana, w najmniejszym stopniu niezwydziony niewinnym wyrazem jego twarzy.

– Może zechciałby pan wymienić warunki, o których pan wspomniał – zaczął ostrożnie.

Nie miał cienia wątpliwości, że sir Geoffrey chowa jakiegoś asa w rękawie.

Gospodarz wzruszył ramionami.

– Nie zgadzam się na kopiowanie osobistych dokumentów mojej żony, oto pierwszy warunek – powiedział. – Ani na wynoszenie ich z tego domu.

Oznaczało to, że Jaxon musiałby spędzić kilka dni, być może nawet

tydzień, w rezydencji sir Geoffreya. Było to spore utrudnienie, lecz Wilder rozumiał stanowisko starszego pana.

– Drugi warunek...

– Ile ich jest? – z rozbawieniem zapytał Jaxon.

– Tylko dwa – odparł sir Geoffrey. – I nie da się zastosować ich oddzielnie, uprzedzam.

– W porządku.

– Och, na twoim miejscu nie wyrażałbym zgody tak pochopnie – kpiąco ostrzegł starszy pan.

Stazy nie podobał się błysk w oku dziadka. Pierwszy warunek brzmiał rozsądnie, poza tym fakt, że Jaxon

Wilder zyska dostęp do osobistych dokumentów Anastasii, dawał szansę, że scenariusz będzie zawierał przynajmniej drobną część prawdy.

Ale co z tym drugim warunkiem?

– Mów dalej, dziadku – zachęciła łagodnie.

– Może jednak oboje powinniście usiąść? Wydaje mi się, że tak byłoby lepiej, naprawdę.

– Wolę stać, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu – mruknął Jaxon.

– Proszę bardzo – zaśmiał się sir Geoffrey. – Stazy?

– Ja także – odparła cicho.

– Doskonale – starszy pan poprawił się w fotelu i zmierzył oboje młodych uważnym spojrzeniem. – Wasze dzisiejsze przekomarzenia dostarczyły mi sporo rozrywki, a to rzecz nie bez znaczenia dla człowieka w moim wieku.

Bawi go ta sytuacja, ze zniecierpliwieniem pomyślała Stazy. My go bawimy.

– Wyduś wreszcie, o co ci chodzi, dziadku.

Sir Geoffrey uśmiechnął się, splatając palce obu dłoni na wysokości klatki piersiowej.

– Stazy, wiem, że masz poważne zastrzeżenia co do treści filmu Jaxona...

– Nie bez powodu!

– Bez żadnego powodu – ponuro sprostował Wilder.– To nie ja napisałem tę koszmarną biografię. Nigdy nie naginałem prawdy i nie kłamałem, żeby zaspokoić sentymentalne potrzeby tanich publikacji.

– Większość hollywoodzkich aktorów nie rozpoznałaby prawdy nawet z odległości centymetra – zielone oczy Stazy zalśniły pogardą.

Jaxon nie był pewny, które z nich pierwsze zrobiło krok do przodu, wiedział tylko, że teraz stali nachyleni ku sobie, prawie stykając się nosami, wściekli na siebie i nachmurzeni. Nagle poczuł w powietrzu zapach perfum Stazy – uderzającą do głowy kombinację cynamonu, cytryny i rozżłoszczonej kobiety.

Z bliska dostrzegł, że jej zielone tęczówki mają cienką czarną obwódkę, a smoliście czarne rzęsy są nieprawdopodobnie długie. Cerę miała przejrzyste jasną, jak najdroższa porcelana, delikatną i gładką, wargi pełne i zmysłowe.

Te wargi były teraz lekko rozchylone... Jaxon cofnął się gwałtownie, uświadomiwszy sobie, że jego myśli podążają w zupełnie niewłaściwym kierunku, i zwrócił się do wyraźnie rozbawionego sir Geoffreya.

– Zgadzam się ze Stazy.

– Nie do wiary! – przerwała mu drwiąco.

– Mam nadzieję, że obydwoje będziecie równie zgodni, jeśli chodzi o mój drugi warunek – starszy pan spoważniał.– Długo zastanawiałem się nad tą kwestią i doszedłem do wniosku, że wobec zastrzeżeń Stazy i twojej

determinacji, Jaxon, byłoby najlepiej, gdyby Stazy pomogła ci w segregowaniu i przeglądaniu osobistych dokumentów Anastasii.

– Co takiego?!

Jaxon doskonale rozumiał oburzenie Stazy. On także nie miał najmniejszej ochoty pracować z nią choćby przez jedną minutę, a cóż dopiero mówić o wielu dniach czy nawet tygodniach, jakich być może wymagałoby przejrzanie papierów lady Anastasii Bromley!

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Stazy pierwsza odzyskała mowę.

– Chyba żartujesz, dziadku.

– Zapewniam cię, że mówię jak najbardziej poważnie.

Młoda kobieta z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Nie mogę brać urlopu, kiedy akurat mi się zamarzy.

– Nie wątpię, że Jaxon poczeka te parę tygodni, które dzielą nas od twojej przerwy wakacyjnej.

– Dostałam przecież zaproszenie na wykopaliska w Iraku.

– Szczerze wątpię, czy przedmioty, które tkwią tam od setek, może nawet tysięcy lat, nagle znikną wyłącznie dlatego, że przyjedziesz tam tydzień później, niż planowałaś – oświadczył sir Geoffrey.

Stazy patrzyła na niego bezradnie. Gdyby jej dziadkowie przed piętnastu laty nie wywrócili swojego uporządkowanego życia do góry nogami, najzupełniej dosłownie, nigdy nie doszłaby do siebie po śmierci rodziców. Dzięki ich wsparciu i zachęcie bez trudu przebrnęła przez trudne studia i szybko napisała pracę doktorską.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Jaxon Wilder milczy jak zaklęty. Jego srebrzyście szare oczy wpatrywały się w Geoffreya, a zaciśnięte wargi tworzyły wąską linię. On też nie jest zachwycony, pomyślała.

– Musisz wziąć pod uwagę, że pan Wilder jest równie niechętnie nastawiony do twojego pomysłu jak ja, dziadku – oznajmiła.

Jaxon wzruszył ramionami.

– Nie zamierzam robić filmu bez zgody sir Geoffreya – powiedział.

– Ale na pewno zdaje pan sobie sprawę, że jego nakręcenie poważnie

naruszy spokój mojego dziadka, prawda?

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że film ukazujący prawdę o wydarzeniach, które rozegrały się siedemdziesiąt lat temu, bardzo przysłuży się pamięci pani babki.

– Och, przecież oboje wiemy, że zrobienie tego filmu interesuje pana wyłącznie ze względu na nagrody, którymi niewątpliwie zostanie pan obsypany.

– Dosyć! – sir Geoffrey przerwał kłótnię i wstał. – Usłyszałem już dosyć, możecie mi wierzyć. – Ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową. – Mam nadzieję, że zostanie pan na kolacji, Jaxon?

– Jeżeli uważa pan, że w jakiś sposób pomoże to w realizacji naszego projektu, to naturalnie zostanę.

Starszy pan uśmiechnął się chłodno.

– Idę teraz uciąć sobie krótką drzemkę przed kolacją – powiedział. – Stazy, może zechcesz zabrać pana Wildera na spacer po ogrodzie? W tym roku moje róże kwitną wyjątkowo pięknie, a najmocniej pachną późnym popołudniem i wieczorem.

Jaxon przypomniał sobie, że sir Geoffrey był kiedyś szefem całego brytyjskiego wywiadu.

– Z przyjemnością przejdę się po ogrodzie – rzekł spokojnie, nie do końca pewny, czy Stazy Bromley nie wykorzysta tej okazji, aby dźgnąć go widłami i w ten sposób rozwiązać niewygodny problem.

– Doskonale. – Sir Geoffrey pocałował wnuczkę w czoło. – Rozchmurz się, kochanie – poradził. – Bardzo wątpię, by Jaxon miał zamiar ograbić nas z rodzinnych sreber przed swoim wyjazdem.

Jaxon mimo woli zaśmiał się cicho.

– Pańskie rodowe skarby są całkowicie bezpieczne, sir – zapewnił

żartobliwie.

Starszy pan objął wnuczkę ramieniem.

– Stazy jest jedynym skarbem, na którym mi zależy – rzekł poważnie.

– W takim razie zagrożenie jest doprawdy zerowe.

– I tym miłym akcentem... – sir Geoffrey uśmiechnął się lekko. – Do zobaczenia za dwie godziny.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zostawiając za sobą pełną napięcia ciszę.

Idąc przez ogród u boku Jaxona, Stazy zdecydowała się wreszcie przerwać nieprzyjemne milczenie.

– Może powinniśmy zacząć od nowa, panie Wilder.

Jaxon uniósł ciemne brwi i spojrzał na nią badawczo.

– Może rzeczywiście, doktor Bromley.

– Stazy – rzuciła krótko.

– Jaxon – odpalił.

Nie ulegało wątpliwości, że nie zamierzał jej niczego ułatwiać.

– Na pewno wiesz, co wydarzyło się pięć miesięcy temu i dlaczego staram się bronić dziadka przed niepotrzebnym stresem, prawda?

– Oczywiście. – Jaxon schylił się, żeby przejść pod nisko wiszącymi gałęziami starej wierzby i zauważył umocowaną między nimi huśtawkę. – Usiądziemy? – zagadnął zachęcająco.

Usiedli.

– Bardzo nie podoba mi się, że uważasz, że musisz bronić dziadka przede mną – powiedział.

Stazy rozumiała jego stanowisko, lecz to nie uwalniało jej od obowiązków wobec dziadka.

– Moi dziadkowie do końca bardzo się kochali – zaczęła.

Jaxon natychmiast usłyszał ton smutku, wyraźnie brzmiący w jej głosie.

– Nie zamierzam w żaden sposób zaszkodzić sir Geoffreyowi ani twoim wspomnieniom o babce – zapewnił ją.

– Nie?

– Nie. Przeciwnie, liczę, że mój film pomoże przedstawić lady Anastasię we właściwym i prawdziwym świetle. Nie jestem zwolennikiem robienia pieniędzy na czyjejs krzywdzie i cierpieniu.

Policzki Stazy oblał ciemny rumieniec.

– Może będzie lepiej, jeżeli po prostu zapomnimy o naszej poprzedniej rozmowie – zaproponowała.

– Może rzeczywiście – zaśmiał się cicho.

Ze zdumieniem zauważyła, że kiedy się uśmiechał, w jego lewym policzku pojawiał się dołeczek, stalowe oczy przybierały cieplejszy odcień, a zęby lśniły śnieżną bielą na tle opalenizny.

Ostatnie jedenaście lat Stazy poświęciła na ukończenie studiów, zrobienie doktoratu, pracę wykładowcy oraz uczestniczenie w pracach wykopaliskowych na całym świecie, miała więc naprawdę niewiele czasu na tak frywolne rozrywki jak chodzenie do kina. Mimo to udało jej się obejrzyć kilka filmów Jaxona Wildera i teraz doszła do wniosku, że był dużo bardziej fascynujący od postaci, które odtwarzał na ekranie.

Wyraźnie czuła też bijące od niego ciepło i lekki zapach jego korzennej wody kolońskiej, zmieszany z aromatem zdrowego, sprawnego mężczyzny. Czuła to wszystko, ale oczywiście nie miała najmniejszego zamiaru stracić głowy dla hollywoodzkiego gwiazdora, nawet tak przystojnego jak Jaxon Wilder. Zwłaszcza tak przystojnego jak Jaxon Wilder! Bo co ona, archeolog z londyńskiej uczelni, mogła mieć wspólnego z obsypanym rozmaitymi nagrodami sławnym aktorem i reżyserem? Nic, to chyba jasne.

Szybko wstała z huśtawki.

– Chodźmy dalej, dobrze?

Jaxon bez pośpiechu podążył za Stazy. Zastanawiał się, dlaczego tak nagle się zerwała. Dobrze znał kobiety i nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że Stazy Bromley jest znacznie bardziej skomplikowana niż większość jego bliższych i dalszych znajomych i przyjaciółek. Była prawdziwą zagadką. Nagle przyłapał się na tym, że spod oka obserwuje jej idealnie zaokrąglone pośladki, zmysłowo poruszające się pod dopasowaną czarną sukienką w rytm kroków.

– Co myślisz o propozycji twojego dziadka, żebyśmy spotkali się w lecie i wspólnie przejrzyli osobiste papiery twojej babki? – zagadnął.

Rzuciła mu niewesoły uśmiech.

– Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, uznałabym to za pierwszy objaw starczej demencji.

– Ale skoro oboje wiemy, że to niemożliwe...

Stazy wzruszyła ramionami.

– Nie dasz sobie wyperswadować pomysłu zrobienia tego filmu? – zagadnęła.

Jaxon gwałtownie wciągnął powietrze.

– Nawet gdybym ja pozwolił go sobie wyperswadować, powinnaś wiedzieć, że dwóch innych reżyserów jest zainteresowanych przedstawieniem własnej wersji wydarzeń związanych z twoją babką.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Reżyserów, którzy nie są tak uczciwi jak ty, tak?

– Można tak powiedzieć – uśmiechnął się.

– Czyli w gruncie rzeczy mamy do czynienia z koniecznością dokonania wyboru między znanym i nieznanym złem?

– Tak to mniej więcej wygląda. – Jaxon Wilder doszedł do wniosku, że Stazy bardzo trafnie podsumowała cały problem.

Przy kolacji sir Geoffrey był jak zwykle czarujący, wyraźnie wypoczęty i odświeżony po drzemce. Z ożywieniem prowadził konwersację i dzięki niemu atmosfera przy stole wydawała się prawie normalna.

Oczywiście nie wszystko było w porządku: Stazy nadal patrzyła na Jaxona Wildera z wyraźną podejrzliwością, a on obserwował ją z lekkim rozbawieniem.

Kiedy wreszcie dotarli do kawy, Stazy wydawało się, że napięcie wibruje w powietrzu. Jej dziadek odchylił się w krzesło u szczytu stołu i zmierzył oboje młodych baczny spojrzeniem.

– Czy pod moją nieobecność udało wam się wypracować jakieś kompromisowe rozwiązanie? – zagadnął.

Jaxon uśmiechnął się kpiąco, widząc, jak Stazy zaciska usta.

– Sądzę, że nawet najdłuższa rozmowa między nami nie zmieni faktu, że to pan ma decydujące zdanie w sprawie scenariusza – powiedział.

– Doprawdy? – spytał starszy pan. – Ty też tak uważasz, Stazy?

Wzruszyła smukłymi ramionami.

– Wiesz, że przystanę na każdą twoją decyzję, dziadku.

– Wolałbym raczej móc liczyć na twoją współpracę, kochanie – rzekł łagodnie.

Jaxon przyglądał się Stazy spod zmrużonych powiek, powoli popijając brandy. Doskonale wiedział, że jej początkowa niechęć do niego bynajmniej nie osłabła. Teraz Stazy była może nawet jeszcze bardziej podejrzliwa niż wcześniej, do tego stopnia, że przez ostatnie pół godziny starannie omijała go spojrzeniem i w ogóle nie próbowała z nim rozmawiać.

Czy możliwe, że zachowywała się tak dlatego, że była równie świadoma

jego fizycznej bliskości jak on jej? Wątpliwe!

Teraz Stazy skrzywiła się lekko.

– Pan Wilder bardzo uprzejmie uświadomił mi, że nie jest jedynym reżyserem zainteresowanym zrobieniem filmu o babci – powiedziała chłodno, wyraźnie dając do zrozumienia, że ma sporo do zarzucenia uprzejmości Jaxona.

– Wiem o tym. – Sir Geoffrey kiwnął głową.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Wiesz o tym? – powtórzyła.

– Oczywiście. Być może nie mam tak dobrej orientacji jak dawniej, ale nadal staram się wiedzieć jak najwięcej o sprawach mojej rodziny i własnych.

Jaxon ściągnął brwi.

– Ze swojej strony mogę tylko powiedzieć, że zamierzam przedstawić jak najbardziej uczciwą i prawdziwą wersję wydarzeń, które rozegrały się przed siedemdziesięciu laty – oświadczył.

– Nie byłoby cię tutaj, gdybym nie był o tym przekonany. – Gospodarz bystro popatrzył na niego niebieskimi oczami. – Gdybym nie wierzył w twoją uczciwość, nie rozmawiałbym z tobą przez telefon, a już na pewno nie zaprosiłbym cię do mojego domu.

Szacunek i sympatia, jakie Jaxon czuł do starszego pana, jeszcze wzrosły.

– Dziękuję – powiedział.

– Och, nie spiesz się tak. – Sir Geoffrey uśmiechnął się. – Musisz przekonać do siebie moją wnuczkę, co niewątpliwie okaże się dużo trudniejsze.

– Może sytuacja ulegnie zmianie, kiedy podejmiemy współpracę – zasugerował Jaxon.

– Stazy? – zagadnął sir Geoffrey.

Stazy znalazła się nagle pod ostrzałem spojrzeń dwóch mężczyzn, którzy czekali na jej odpowiedź. Wyraz oczu jej dziadka był zachęcający, Jaxona Wildera ostrożny, wręcz czujny.

Nie miała wyboru.

Wiedziała, jak głęboko i szczerze jej dziadek kochał swoją zmarłą żonę i jak bardzo zraniłby go uwłaczający pamięci Anastasii film. A jedyną możliwą gwarancją, aby tak się nie stało, stanowiła jej współpraca z Jaxonem Wilderem.

– Dobrze – powiedziała ciężko. – Mogę poświęcić dokładnie tydzień, na samym początku letnich wakacji.

Zerknęła na Jaxona i dostrzegła triumfalny błysk w jego oczach.

– Jednak tylko pod jednym warunkiem – dorzuciła.

– Kolejny warunek? – skrzywił się Jaxon.

Kiwnęła głową.

– Mój dziadek musi zaakceptować gotowy scenariusz bez najmniejszych zastrzeżeń – oświadczyła.

Tydzień pracy z trudną Stazy Bromley mógł się okazać nie lada wyzwaniem, ale chyba jednak nie była to niemożliwa do przezwyciężenia przeszkoda.

– W porządku. – Skinął głową.

Sir Geoffrey wyraźnie się rozluźnił.

– W takim razie możemy się spodziewać, że wrócisz tu na pierwszy tydzień lipca, czy tak, Jaxon? – zapytał.

– Tak jest.

Jaxon pomyślał, że być może będzie musiał zreorganizować swoje plany. Trudno, dostosowanie się do Stazy Bromley było sprawą priorytetową.

Szkoda tylko, że ona nadal wyglądała na średnio zadowoloną z kompromisu. Jej następne słowa potwierdziły podejrzenia Jaxona.

– Z góry cię ostrzegam, że jeśli cokolwiek stanie się dziadkowi z powodu tego filmu, ty będziesz go miał na sumieniu.

Świetnie, pomyślał Jaxon.

Po prostu świetnie!

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

– Co się dzieje z ochroną przy głównej bramie?

Stazy niespokojnie spacerowała po salonie Bromley House, czekając na Jaxona Wildera. Kiedy w końcu go ujrzała, serce zabiło jej mocniej ze zdziwienia, ponieważ Wilder przyjechał nie drogim czarnym samochodem, lecz na potężnym motocyklu w tym samym kolorze. Sam także był cały w czerni – w czarnym kasku i czarnym skórzanym kombinezonie, idealnie dopasowanym do jego szerokich, umięśnionych barów, pleców i długich, silnych nóg. Strój uzupełniały rękawice z czarnej skóry i ciężkie buty do połowy łydki.

Odwrócony plecami do Stazy, bez pośpiechu zdjął rękawice oraz kask i odrzucił do tyłu prawie sięgające ramion ciemne włosy. Spojrzał prosto w okno i zobaczył wpatrzoną w niego młodą kobietę. Stazy z trudem przełknęła ślinę, całkowicie zaskoczona zniknięciem eleganckiego mężczyzny, którego poznała przed sześcioma tygodniami. W miejsce tamtego Jaxona, ubranego w doskonale skrojony garnitur i jedwabną koszulę z krawatem, pojawił się motocyklista o niebezpiecznym uroku, który wyglądał jak członek grupy Anioły Piekła.

Stazy pozostawiła wszystkie ustalenia dotyczące wizyty Wildera dziadkowi, ponieważ wiedziała, że w ciągu ostatnich sześciu tygodni kilkakrotnie rozmawiali przez telefon. Sir Geoffrey przekazał jej tylko, że Jaxon ma się zjawić właśnie tego dnia, kilkanaście godzin po jej przyjeździe z Londynu.

Kiedy wróciła do Londynu i do swoich codziennych zajęć, pierwsze spotkanie z Jaxonem, i otaczająca je atmosfera dziwnego niepokoju, zaczęło

wydawać jej się dziwnym snem, do tego stopnia, że nawet nie wspomniała o nim nikomu ze swoich przyjaciół z uniwersytetu. Nie oznaczało to jednak, że w ogóle nie myślała o Wilderze, o jego wyglądzie i aurze męskiej siły, o niezwykłym odcieniu jego szarych oczu, zmysłowej linii ust oraz głębokim, seksownym głosie.

Stazy znieruchomiała, ponieważ Jaxon rzucił jej leniwy, domyślny uśmiech. Była mocno zażenowana, że przyłapał ją na gapieniu się na niego, tak, gapieniu się, bo przecież trudno byłoby nazwać to inaczej. Fakt, że facet wyglądał dzisiaj jak chodząca porcja testosteronu, bynajmniej nie usprawiedliwiał zachowania Stazy, godnego którejś z jej studentek, doprawdy. Śliniła się na jego widok, bez dwóch zdań, i po prostu nie mogła odwrócić od niego wzroku...

Kiedy kamerdyner wprowadził go do salonu, pierwsze wrażenie wcale nie straciło na intensywności. Kombinezon opinał wspaniale umięśnione ciało Jaxona niczym druga skóra, czarne buty jeszcze przydawały mu wzrostu, a zbyt długie ciemne włosy miękko opadały na ramiona.

Stazy nie miała najmniejszego zamiaru znowu zrobić z siebie idiotki.

– Dzień dobry, Jaxon – powiedziała spokojnie, celowo przeciągając głoski.

Jego szare oczy rozbłysły uśmiechem.

– Czyżbyśmy tym razem mieli być dla siebie mili?

– Pomyślałam sobie, że warto spróbować. – Ostra nuta w głosie Stazy zadawała kłam jej słowom.

Jaxon uśmiechnął się i ogarnął ją pełnym nieskrywanego uznania spojrzeniem. Stazy wyglądała cudownie w białej bluzce, podkreślającej jej płaski brzuch i pełne piersi, oraz spranych džinsach, idealnie dopasowanych do kształtnych pośladków i smukłych nóg. Jej wspaniałe rudozłociste włosy

były tego dnia rozpuszczone, a chmurne zielone oczy lśniły jak szmaragdy w delikatnie opalonej pięknej twarzy.

Sprawiała wrażenie młodszej i bardziej seksownej niż kobieta, którą poznał przed sześcioma tygodniami.

– W takim razie mogę tylko całkowicie się z tobą zgodzić, Stazy – oświadczył Jaxon.

– Wybierasz się na bal kostiumowy?

Wilder lekko uniósł brwi.

– Gdzie podziała się ta zapowiadana uprzejmość? – zagadnął.

Stazy wzruszyła ramionami.

– To chyba uzasadnione pytanie, biorąc pod uwagę twój strój, nie sądzisz?

Jaxon, który parę chwil wcześniej pochwycił jej spojrzenie, w odpowiedzi powtórzył jej gest.

– Mam w Londynie mieszkanie, z którego w razie potrzeby korzystam, a w garażu budynku trzymam samochód i motocykl – wyjaśnił. – Dzień jest tak piękny, że po długim locie postanowiłem nacieszyć się świeżym powietrzem. Jeździłaś kiedyś na motocyklu, Stazy?

– Nie. – Stazy zaczerwieniła się gwałtownie.

Nagle wyobraziła sobie, jak siedzi na potężnej maszynie, czując wibracje silnika między nogami i obejmując w pasie Jaxona. Prawie poczuła, jak przywiera piersiami do tych wspaniale umięśnionych pleców...

– To może miałabyś ochotę na małą przejażdżkę?

Stazy wyprostowała się, kompletnie zbita z tropu, że jej myśli samowolnie podążają tak zmysłową ścieżką.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała chłodno.

– Wystarczy, że powiesz mi, jeśli tylko zmienisz zdanie.

– Nie zmienię, na pewno. Czy długość twoich włosów też ma jakiś związek z motocyklem?

Kpiła trochę wbrew sobie, za wszelką cenę usiłując stłumić nietypowe pragnienie, aby przeczesać palcami te ciemne loki.

Na przestrzeni ubiegłych jedenastu lat bardzo rzadko umawiała się na randki i nieliczni mężczyźni, z którymi się spotykała, posiadali raczej intelekt niż męską urodę i siłę. Na dodatek nigdy dotąd nie podobały jej się długie włosy u mężczyzn, ponieważ traktowała je jako kobiecą cechę wyglądu.

Podczas ich pierwszego spotkania Jaxon dowiedział, że jest nie tylko przystojny, ale i niezwykle inteligentny. A jeśli chodzi o kobiece cechy... Cóż, Wilder był tak jednoznacznie męski, że nikt nigdy nie mógłby podać w wątpliwość tej strony jego osobowości.

– Zapuszczam włosy do filmu o piratach, który zacznę kręcić w przyszłym miesiącu. – Niedbale odgarnął włosy za uszy.

– Wydawało mi się, że aktorzy noszą peruki do takich ról – zauważyła. Jaxon skrzywił się.

– Ja zawsze wolałem realistyczne podejście do filmu.

Sama myśl o Jaxonie – piracie, unieruchamiającym w objęciach swoją branke – ją, Stazy, rzecz jasna! – sprawiła, że jej dłonie w jednej chwili stały się wilgotne od potu.

– Wszystko jedno – warknęła.

Co się z nią działo, do diabła?! Nigdy w życiu nie nawiedzały jej fantazje o piratach, więc dlaczego właśnie teraz?!

Niepokojąca odpowiedź na te pytania stała dwa kroki przed nią.

– Dlaczego bramy pilnują dodatkowi strażnicy? – zapytał Jaxon. – Macie jakieś kłopoty?

– Dziadek nie omawia ze mną takich spraw. – Stazy potrząsnęła głową.

– Ty też nie będziesz mógł z nim o tym porozmawiać, ponieważ wcześniej rano wyjechał do Londynu.

Oznaczało to, że będą w domu całkiem sami, nie licząc służby. Pewnie nie było to dobre rozwiązanie właśnie teraz, gdy Jaxon docenił urodę i atrakcyjność Stazy, podkreśloną przez białą bluzkę i opięte dzinsy. Z trudem powstrzymywał też pragnienie zanurzenia palców w jej wspaniałych, rozpuszczonych rudych włosach.

Cały czas zastanawiał się, jak by to było, gdyby gęste loki Stazy muskały jego uda, a ona sama, zupełnie naga, klęczała między jego nogami...

– Mówił, że zatelefonuje do ciebie trochę później, żeby wyjaśnić, o co chodzi z tą ochroną – rzuciła niedbale.

– Świetnie. – Jaxon uświadomił sobie, że jego erotyczne wizje zaowocowały sporą wypukłością pod skórzanymi spodniami.

I nie miał cienia wątpliwości, że Stazy również uświadomi sobie, co się dzieje, jeżeli on szybko nie wyjdzie z salonu...

– Jestem pewna, że w tych okolicznościach dziadek zrozumie, że wolisz przełożyć pracę nad scenariuszem na inny termin – odezwała się młoda kobieta.

Jaxon nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w jej głosie zabrzmiała nuta nadziei. Udawała, że niczym się nie przejmuje, lecz wcale nie była bardziej zadowolona z jego obecnej wizyty niż z poprzedniej.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie dysponuję żadnymi innymi terminami – powiedział.

– Nie robi mi żadnej różnicy, czy zostaniesz, czy nie – rzuciła zimno.

Tak jest, daleko było jej do zachwyty, zdecydowanie!

– W takim razie zostaję – oznajmił.

– Dziadek zostawił dokumenty do przejrzenia w bibliotece, więc może

zaczniemy od razu – zaproponowała Stazy.

Jaxon potrząsnął głową.

– Mam za sobą prawie dwadzieścia cztery godziny podróży – rzekł. – Muszę wziąć prysznic i przebrać się.

Niestety, prośba gościa natychmiast podsunęła Stazy wizję nagiego Jaxona pod gorącym prysznicem, z mokrymi ciemnymi włosami i strumyczkami spienionej wody ściekającymi po opalonej skórze.

– Masz ochotę na herbatę? – spytała pospiesznie, przeklinając w myśli swoją wyobraźnię.

Miała wrażenie, że jej piersi stały się cięższe i dziwnie obrzmiały na myśl o nagim Wilderze. Co się z nią działo?! Takie reakcje były jej najzupełniej obce, na dodatek bohaterem jej fantazji był mężczyzna, który służył z tego, że w jego obecności kobiety tracą zdrowy rozsądek.

– Dziękuję, na razie nie.

Stazy kiwnęła głową.

– Poproszę kamerdynera, żeby zaprowadził cię do apartamentu, który dziadek kazał dla ciebie przygotować – powiedziała.

– Po co niepokoić kamerdynera, skoro ty tutaj jesteś? – zagadnął niskim, nieco zachrypniętym głosem.

Stazy zamarła bez ruchu z palcem tuż nad przyciskiem dzwonka i powoli odwróciła się twarzą do Jaxona. Nieskrywana kpina w jego szarych oczach i wyzywający wyraz przystojnej twarzy świadczyły wyraźnie, że doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo zdekoncentrowała ją jego sugestia.

Mocno zacisnęła usta.

– Doskonale.

Ruszyli na piętro szerokimi schodami.

– Mam nadzieję, że udało ci się przełożyć wyjazd do Iraku na przyszły tydzień? – odezwał się Jaxon.

Stazy rzuciła mu krótkie spojrzenie spod długich rzęs.

– Zmartwiłbyś się, gdyby mi się nie udało? – spytała.

– Szczerze? Raczej nie,

Uniósł brwi, gdy parsknęła śmiechem, a w jej szmaragdowych oczach pojawił się ciepły błysk. Jaxon wolał nie myśleć o tym, jak często w ciągu ubiegłych sześciu tygodni wyobrażał sobie pełne, zmysłowe wargi Stazy, zupełnie niepasujące do jej nieco sztywnego, oficjalnego wyglądu. I od razu dotarło do niego, że nie powinien myśleć o jej ustach, jeśli chciał się pozbyć krępującej i prawie bolesnej erekcji...

– Nie znaczy to, że wcale by mnie to nie obeszło, rzecz jasna.

– Daruj sobie. – Stazy skrzyła w prawą odnogę korytarza. – Skoro mamy spędzić sporo czasu razem, to powinieneś wiedzieć, że szczerze cenię dużo bardziej niż fałszywy urok.

– Mój urok na pewno nie jest fałszywy.

– Naprawdę? – Drwiąco uniosła brwi. – Uważaj, w przeszłości parę razy obejrzałam w telewizji ceremonie rozdania rozmaitych nagród filmowych, czego bardzo żałuję.

– Żałujesz?

Prychnęła lekceważąco.

– Daj spokój, przecież to wszystko tylko blichtr, może nie?

– W tym roku wszystkie gazety chwaliły mnie za krótkie i zwięzłe podziękowania – rzekł Jaxon.

– Nie dziwi mnie to, bo myślałam, że twoja partnerka nigdy nie zejdzie z podium.

– Cóż, bywa trochę emocjonalna – przyznał niechętnie.

– Trochę? – zdziwiła się Stazy. – Podziękowała wszystkim i każdemu z osobna poza sprzątaczkami.

Jaxon zmrużył oczy.

– Chwilami bywasz po prostu... – przerwał i ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową. – Nieważne.

Stazy otworzyła drzwi do przeznaczonego dla gościa apartamentu. Utrzymany w odcieniach zieleni i beżu wystrój oraz ciemne meble były w zdecydowanie bardziej męskim stylu niż wiele innych gościnnych pokoi, podobnie jak beżowo– złota łazienka, którą widać było z boku.

– Salon jest tam. – Stazy odwróciła się od dominującego w sypialni ogromnego łóża i skierowała się do sąsiedniego pokoju z ciemnozielonym dywanem i kremową sofą.

Mahoniowe biurko stało przy dużym oknie, z którego roztaczał się imponujący widok na ogród na tyłach domu i błękitne morze w tle.

– Bardzo tu ładnie – wymamrotał Jaxon.

Stazy obrzuciła go krótkim spojrzeniem.

– Jesteś trochę spięty czy tylko tak mi się wydaje? – zagadnęła.

– Ciekawe, z jakiego powodu, prawda? – Wilder zmrużył szare oczy.

Dziewczyna lekceważąco wzruszyła ramionami.

– Nic nie poradzę na to, że słynny urok Wildera w ogóle na mnie nie działa.

– Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co wypisują w brukowcach.

– Nigdy nie czytuję brukowców, jeśli chcesz wiedzieć. Staram się zachowywać uprzejmie, naprawdę, ale to nie znaczy, że mam być nieszczerą.

Jaxon zaczął powoli rozpinąć suwak skórzanego kombinezonu.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałbym teraz wziąć prysznic.

– Uniósł brwi z lekkim uśmieszkiem.

Stazy nie miała cienia wątpliwości, że jest to zemsta za jej uwagę o „słynnym uroku Wildera”.

– Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowy – powiedziała z pewnym trudem.

– Pokażę ci, gdzie jest biblioteka, w której będziemy pracować.

Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła do drzwi, słysząc za sobą niski, gardłowy śmiech Jaxona.

– Od czego chcesz zacząć?

– Nie mam pojęcia. – Jaxon z zakłopotaniem ogarnął wzrokiem stos dokumentów i notatników, które zostawił dla nich na biurku Geoffrey Bromley.

Nie był pewny, czy zdąży przejrzeć je wszystkie w ciągu tygodnia, który Stazy zgodziła się mu poświęcić.

Całą wysokość ścian biblioteki zajmowały mahoniowe półki, wypełnione głównie oprawnymi w skórę książkami, ale także bardziej współczesnymi tomami w twardych i miękkich okładkach.

Jaxon czuł się znacznie lepiej po długim zimnym prysznicu, dzięki któremu udało mu się nie tylko odświeżyć, lecz również pozbyć długotrwałej erekcji.

– Może dzisiaj tylko ułożymy je w porządku chronologicznym, a jutro zajmujemy się czytaniem? – zaproponował. – Czy to są dzienniki Anastasii? – Z szacunkiem przesunął palcami po grzbietach ułożonych w zgrabny stosik niewielkich notatników.

– Tak mi się wydaje. – Stazy zmarszczyła brwi, zupełnie jakby pamiętniki babki były mogącą w każdej chwili wybuchnąć bombą.

Jaxon podniósł wzrok, wyczuwając jej napięcie.

– Nie wiedziałas o ich istnieniu?

Stazy skrzywiła się niechętnie.

– Nie.

– Słuchaj, zdaję sobie sprawę, że nie jesteś zachwycona tą sytuacją, i że nie jest to dla ciebie łatwe...

Zielone oczy dziewczyny błysnęły ostrzegawczo.

– Nie sądzę, żebyś miał pojęcie, jak bardzo mi się to wszystko nie podoba.

– Anastasia była twoją babką i dobrze poznałaś ją dopiero pod koniec jej życia, ale...

– Nawet pod koniec życia bez trudu poradziłyby sobie z kimś takim jak ty – zapewniła go pogardliwie, odrzucając do tyłu rude włosy.

– Z kimś takim jak ja? – powtórzył cicho.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Wiem – przytaknął, wciąż z tym samym zaskakującym spokojem. – Chciałbym tylko, żebyś powiedziała to na głos.

– Rozumiesz chyba, że nie podobasz mi się ani ty, ani pomysł nakręcenia tego twojego przekłętogo filmu.

– Naprawdę?

Zerknęła na niego ostrożnie. Ciemne włosy nadal miał wilgotne i trochę wzburzone. Ogolił się i przebrał w czarne dżinsy i dopasowaną białą koszulkę polo z krótkim rękawem. Wyglądał normalnie, jak to on, męski symbol seksu, boższcze dużego i małego ekranu. Uniosła głowę.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nawet w najmniejszym stopniu nie jestem zainteresowana rolą romantycznej kobietki, która ma ci dostarczyć rozrywki w najbliższym tygodniu – oświadczyła zimno.

– Dlaczego sądzisz, że ja byłbym zainteresowany tobą w takiej właśnie roli? – zapytał z rozbawieniem, splatając ramiona na potężnej klatce piersiowej i odsłaniając napięte mięśnie, wyraźnie rysujące się pod opaloną

skórą.

Policzki Stazy oblał gorący rumieniec. Co też przyszło jej do głowy? Jak mogła pomyśleć, że Jaxon okazuje jej zainteresowanie?

– Jednak, na wypadek gdyby sprawy między nami mimo wszystko przybrały taki właśnie obrót, chciałbym wiedzieć, czy jesteś teraz z kimś związana.

Jak to się stało, że znalazł się zaledwie kilka centymetrów od niej? I dlaczego tak badawczo patrzył na nią z góry tymi przenikliwymi szarymi oczami?

Zwilżyła wargi czubkiem języka.

– Nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego z...

– Odpowiedz mi, dobrze? – zamruczał.

Problem polegał na tym, że Stazy od samego początku ich znajomości czuła magnetyczną siłę Jaxona i w głębi duszy była gotowa spełnić każde jego życzenie. Było to po prostu żalosne i sprzeczne z logiką, jednak w tej chwili całym sercem pragnęła wtulić się w jego ramiona i przejechać palcami po jego szerokich ramionach i klatce piersiowej, chwycić gęste włosy, pociągnąć jego głowę w dół i sięgnąć ustami do zmysłowych warg...

Było to nie tylko żalosne, ale i niebezpieczne. I tak kompletnie niezgodne z jej charakterem, że w ogóle nie poznawała samej siebie. Więcej, nie chciała rozpoznać samej siebie w tej głupiej kobiecie, która nie potrafiła zapanować nad swoimi fantazjami.

W ciągu dwudziestu dziewięciu lat życia Stazy miała tylko dwóch kochanków. Pierwszy był jej wykładowcą, starszym o dwadzieścia lat; spędziła z nim jedną noc. Drugiego poznała na pracach wykopaliskowych w Tunezji przed czterema laty – ten miał w Anglii żonę i dzieci, o czym Stazy dowiedziała się, dopiero gdy poinformował ją, że musi natychmiast wracać

do Londynu, ponieważ jego młodszy syn jest w szpitalu.

Żadne z tych doświadczeń nie dało jej ani radości, ani przyjemności, nie mówiąc już o orgazmie. I na pewno nie przygotowało jej na działanie niebezpiecznie uwodzicielskiego uroku Jaxona Wildera.

Cofnęła się pospiesznie.

– Tak się składa, że w tej chwili nie jestem z nikim związana – oświadczyła chłodno. – I wcale nie mam ochoty zmieniać tego stanu rzeczy.

Jej chłodny ton był w tak oczywistej sprzeczności z przyspieszonym oddechem, rumieńcem na policzkach i łagodnym wyduchem wilgotnych warg, że Jaxon był gotowy chwycić ją w ramiona i dowieść jej, jak bardzo się myli.

To pragnienie wibrowało w powietrzu między nimi przez kilka długich, pełnych napięcia sekund.

Wreszcie Stazy z rozmysłem odchyliła głowę do tyłu i spojrzała Jaxonowi prosto w oczy. Była piękną młodą kobietą i musiała mieć świadomość, co tak naprawdę robi. Czyżby chciała, aby Jaxon wziął w posiadanie jej wargi w gorącym, namiętym pocałunku?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stazy cofnęła się, widząc błysk zmysłowego zainteresowania w zmrużonych oczach Jaxona.

– Może wolałbyś skoncentrować się na dokumentach, a mnie zostawić dzienniki? – odezwała się, nieco zdyszana i zakłopotana.

Jaxon nadal stał na tyle blisko, że czuła bijące od niego intensywne ciepło i fascynujący zapach jego wody kolońskiej.

– Dobrze – odezwał się niskim głosem, nie odrywając od jej twarzy pociemniałych szarych oczu.

Wciąż obserwowała go ostrożnie, świadoma, że powietrze między nimi wibruje dziwnym, głębokim i prymitywnym napięciem. Stazy przestraszyła się nagle, że to napięcie w jednej chwili zburzy strukturę akademickiego życia, którą starannie budowała przez ostatnie jedenaście lat.

Jaxon zadawał sobie pytanie, czego Stazy tak bardzo się boi. Co złego jest w tym, że jakiś mężczyzna widzi w niej bardzo atrakcyjną kobietę i pragnie ją pocałować? Może nawet kochać się z nią? Czy w przeszłości ktoś zranił ją tak bardzo, że do tej pory boi się mężczyzn? A może ten lęk dotyczył tylko Jaxona?

Gazety i magazyny chętnie umieszczały na pierwszych stronach jego fotografie z pięknymi aktorkami, lecz w rzeczywistości romanse Wildera wcale nie były tak liczne, a wiele zdjęć robionych było dla celów reklamowych, na potrzeby kampanii marketingowych wchodzących na ekrany filmów. Tak czy inaczej, Jaxon uważał, że nie ma powodu, aby Stazy patrzyła na niego z tak wielką podejrzliwością, zupełnie jakby się obawiała, że nagle zedrze z niej ubranie, rzuci ją na biurko i brutalnie wykorzysta.

Rozluźnił się i posłał dziewczynie lekki uśmiech.

– Bierzemy się do pracy? – zagadnął.

– Czemu nie? – Stazy odetchnęła głęboko, jakby wynurzyła się z basenu po długim nurkowaniu.

Postanowiła skupić całą uwagę na przeglądaniu papierów, a przynajmniej udawać, że to robi. Nie była pewna, co tak naprawdę zaszło między nimi przed chwilą i czy w ogóle coś się wydarzyło. Może tylko wyobraziła sobie fizyczne napięcie, które iskrzyło w powietrzu, albo może, co byłoby jeszcze gorsze, te odczucia były tylko jej udziałem?

Nie, była przekonana, że coś naprawdę się stało, ale miała przecież dość zdrowego rozsądku, aby nie traktować poważnie gierki, w których mężczyzna tak doświadczony jak Jaxon musiał być prawdziwym mistrzem. Wilder miał spędzić w Bromley tylko tydzień, później jechał na plan swojego filmu o piratach i Stazy nie miała cienia wątpliwości, że już po paru dniach zapomni o jej istnieniu. Powinna stale to sobie powtarzać, bo tylko w ten sposób miała szansę wyjść cało z tej sytuacji.

– Geoffrey nie do końca wyjaśnił mi, dlaczego uznał za konieczne zatrudnienie dodatkowych ochroniarzy. – Jaxon spojrzał ponad zastawionym do kolacji stołem na Stazy.

Służący podał im właśnie krewetki z awokado i zostawił ich samych w niewielkiej, jasnej jadalni.

Stazy wyglądała wyjątkowo pięknie tego wieczoru, ubrana w sięgającą kolan czerwoną sukienkę, której odcień, o dziwo, wcale nie gryzł się z jej rudymi włosami, a raczej podkreślał ich niezwykłą barwę. Na długich i smukłych nogach miała czerwone sandały na wysokim obcasie, a jedynym ustępstwem na rzecz makijażu była warstwa soczyście czerwonego błyszczyku na pełnych wargach. Na grzbiecie jej małego noska tłoczyły się

urocze piegi.

Kiedy przed kolacją spotkali się w salonie, wystarczyło jedno spojrzenie, aby Jaxona znowu ogarnęło podniecenie. Szybko doszedł do wniosku, że cały tydzień takich tortur doprowadzi go do szaleństwa.

– Mówiłam ci, że dziadek nie zdradzi powodów swojego postępowania, jeżeli uzna, że nie powinien tego robić – odparła Stazy.

– Widzę, że w ogóle się tym wszystkim nie przejmujesz. – Jaxon uniósł ciemne brwi.

„To wszystko” oznaczało obecność ochroniarzy przy bramie wjazdowej, a także sześciu dodatkowych, których dostrzegł z okna swojej sypialni, w tym trzech z psami.

Stazy wzruszyła szczupłymi ramionami.

– Mieszkałam tutaj z dziadkami prawie dziesięć lat.

– I takie sytuacje już się zdarzały?

– Tak, raz czy dwa – rzuciła lekko.

– Ale...

– Jeśli tak bardzo cię to niepokoi, zawsze możesz wyjechać – oświadczyła spokojnie.

Świetnie, teraz Jaxon poczuł się jak tchórz.

– Wcale mnie to nie niepokoi – rzucił lekceważąco.

Znacznie bardziej niepokoił go fakt, że w obecności Stazy bez przerwy odczuwał silne podniecenie. Wnuczka sir Geoffreya była piękną dziewczyną, to prawda, lecz daleko jej było do urody niektórych kobiet, z którymi Jaxon był związany w przeszłości. Na dodatek nawet nie próbowała ukryć swojej nieufności wobec niego, ale niewykluczone, że właśnie to go pociągało. Stazy nie przypominała innych kobiet z jego otoczenia. Po pierwsze, sprawiała wrażenie zupełnie nieświadomej swojej urody, a po drugie, była wybitnie

inteligentna.

Jaxona nigdy nie zachwycaly urodziwe idiotki, poniewaz lubil nie tylko kochac sie ze swoimi partnerkami, ale takze miec z nimi o czym rozmawiac, jednak Stazy nalezala do zupełnie innej kategorii, bez dwóch zdań.

Celowo wlozyla na wieczor swoja ulubiona czerwona sukienke, poniewaz uznala, ze potrzebuje czegoś, co podbudowaloby jej slabnaca pewnośc siebie.

I bylby to strzał w dziesiątkę, gdyby nie dziwne uczucie, które ogarnęło ją na widok Jaxona, niebezpiecznie atrakcyjnego w luźnej koszuli z białego jedwabiu i czarnych dżinsach, tak ciasno opinających jego wspaniale umięśnione długie, długie nogi...

W rozpięciu koszuli widać było ciemne włosy, które niewątpliwie pokrywały jego prawie całą klatkę piersiową i wszystko, co znajdowało się niżej i o czym Stazy ze wszystkich sił starała się nie myśleć. Och, to naprawdę było do niej zupełnie niepodobne! Dwa krótkie epizody miłosne w jej życiu okazały się kompletnie nieudane i położyły kres jej wszystkim złudzeniom na temat mężczyzn. Stazy nie należała do kobiet, które pozwalają sobie na snucie erotycznych fantazji z gwiazdoramii filmowymi w rolach głównych i teraz uznala, ze im szybciej jej dziadek wróci z Londynu, tym lepiej.

Jaxon zaczekał, aż lokaj zabierze talerze, i pochylił się nad stołem.

– Mówiłem ci już, jak uroczonie wyglądasz dziś wieczorem? – zagadnął.

Stazy nie była w stanie oprzeć się wrażeniu, że temperatura w jadalni podskoczyła o kilkanaście stopni.

– Nie, nie mówiłeś – odpaliła zimno. – I chyba jednak wolałabym, żebyś tego nie robił.

Jaxon uniósł ciemne brwi.

– Przecież wcześniej prosiłaś o całkowitą szczerość, prawda?

– Nie o taką szczerotę mi chodziło. – Oczy Stazy błysnęły niepokojącą zieleńią. – Pracujemy wspólnie nad pewnym projektem, a koledzy z pracy nie komentują wyglądu swoich współpracowników, jeśli zależy im na utrzymaniu odpowiedniego dystansu i atmosfery.

– Wiesz to z doświadczenia?

Policzki Stazy oblał gorący rumieniec.

– Niewykluczone – burknęła.

– Masz ochotę mi o tym opowiedzieć?

– Nie. – Stazy mocno zacisnęła usta.

– Prawie wszystkie aktorki, z którymi współpracuję, czułyby się głęboko urażone, gdybym co najmniej raz dziennie nie skomplementował ich wyglądu.

Stazy pozwoliła sobie na pełne zniecierpliwienia prychnięcie.

– Zapewniam cię, że w moim przypadku nie jest to konieczne.

– Sądziłem, że wszystkie kobiety uwielbiają komplementy. – Jaxon rzucił jej łobuzerski uśmiech.

– Wolałabym słuchać pochlebnych uwag na temat moich umiejętności zawodowych niż wyglądu – oświadczyła sztywno.

Jaxon może by jej uwierzył, gdyby nie zauważył, jak drżała jej ręka, gdy sięgnęła po kieliszek z czerwonym winem.

– Mógłbym mieć z tym pewne problemy, ponieważ bardzo niewiele wiem o twoich umiejętnościach zawodowych, natomiast wyraźnie widzę, jak cudownie wyglądasz w tej czerwonej sukience.

Zielone oczy Stazy pociemniały.

– Nie jesteśmy na randce i żadne komplementy nie skłonią mnie do pójścia z tobą do łóżka pod koniec wieczoru – wymamrotała.

Oskarżycielski wyraz jej twarzy nie pozostawiał cienia wątpliwości, że

ma mu za złe, że lokaj, który właśnie wrócił do jadalni, usłyszał jej ostatnią uwagę. Jaxon z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.

– Pomyśl tylko, co za plotki będą krążyły dziś wieczorem w kuchni – szepnął.

– To wcale nie jest zabawne – zirytowała się. – Little pracuje dla dziadka od wielu lat, znam go praktycznie całe moje życie i teraz on dojdzie do wniosku, że... – przerwała i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Och, dajże spokój! – Jason uśmiechnął się protekcyjnie. – Spójrz na to z jasnej strony: teraz przynajmniej wiem, jakie są moje szanse na spędzenie z tobą nocy.

Cięta odpowiedź, którą Stazy już miała na czubku języka, pozostała niewypowiedziana, ponieważ Little znowu stanął w progu jadalni, tym razem z tacą z daniem głównym oraz kompletnie pozbawioną wyrazu twarzą.

– Dobrze się bawisz, prawda? – Zmierzyła wściekłym spojrzeniem szeroko uśmiechniętego Jaxona.

Roześmiał się cicho.

– Ty również dobrze byś się bawiła, gdybyś choć na chwilę przestała się dąsać. Pomyśl o całej tej sytuacji i przyznaj, że była zabawna.

– Nie mam najmniejszego zamiaru! Ty...

– Słyszałaś kiedyś, że kiedy dama zbyt mocno protestuje, staje się to podejrzanym? – Drwiąco uniósł brwi.

– Nie wiem, kto ci to powiedział, ale musiał to być skończony idiota. Gdybyś nie był gościem mojego dziadka, kazałabym ci natychmiast się stąd wynieść!

– Wielka szkoda, co?

Stazy rzuciła serwetkę na stół, zerwała się na równe nogi i ruszyła w stronę drzwi.

– Wybacz, ale...

– Nie.

Dziewczyna znieruchomiała.

– Słucham? Jak to: nie?

– Nie, po prostu. – Jaxon wstał i dwoma krokami pokonał dzielącą ich odległość.

Stazy uniosła rękę w geście protestu i cofnęła się instynktownie, tylko po to, aby znaleźć się w pułapce między stojącym tuż przed nią Jaxonem i serwantką z porcelanowymi figurkami za jej plecami.

– Natychmiast przestań... – zaczęła.

– Jeszcze nawet nie zacząłem, wierz mi – przerwał jej. – Najlepiej będzie, jeżeli rozwiążemy ten problem tu i teraz, a potem zajmujemy się pracą.

Stazy podniosła na niego zdumione oczy.

– Jaki problem?

Jaxon oparł ręce na ścianach serwantki po obu stronach jej głowy, skutecznie ją unieruchamiając.

– Najwyraźniej doszłaś do wniosku, że zamierzam uwieść cię podczas mojego pobytu w rezydencji twojego dziadka, więc równie dobrze możemy od razu spróbować, co z tego wyjdzie.

Stazy uniosła ręce, aby go odepchnąć, lecz okazało się to bardzo marnym pomysłem. Jej dłonie spoczęły na jego piersi, cieplej i twardszej, a zapach jego wody kolońskiej, z nutą cynamonu i drzewa sandałowego, połączony z gorącym, męskim aromatem ciała, zupełnie ją oszołomił.

Wstrzymała oddech, patrząc na niego wielkimi, pełnymi niepokoju oczami. Czy to możliwe, by miał rację? Czy naprawdę od początku go pragnęła?

Ależ tak, przecież nie potrafiła przestać o nim myśleć!

Jednak to nie oznaczało, że jej marzenia musiały się spełnić. Kiedy miała dziesięć lat, koniecznie chciała dostać drogi mikroskop, głęboko przekonana, że pójdzie na medycynę i zostanie lekarzem. Rodzice kupili jej tańszy sprzęt, pewni, że to tylko przejściowa faza i obiecali, że otrzyma od nich najlepszy na świecie, gdy naprawdę skończy medycynę. Może nie była to najlepsza analogia, lecz Stazy wierzyła, że łózkowa przygoda z Jaxonem jest jej teraz równie potrzebna jak tamten drogi mikroskop dziewiętnaście lat temu. Stazy lubiła uporządkowane życie, spokojne, przewidywalne i bezpieczne.

Przede wszystkim bezpieczne.

Już jako dziecko nauczyła się, że jeśli obdarzy kogoś miłością, będzie niewyobrażalnie cierpieć, gdy ta osoba odejdzie lub umrze, jak jej rodzice i babcia. Jak dziadek, który skończył już dziewięćdziesiąt parę lat i nie miał żadnych szans na przetrwanie kolejnego zawału.

Stazy nie chciała kochać, ponieważ wiedziała, że nie zniesie następnej straty.

– Nie rób tego – jęknął Jaxon.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– O co ci chodzi?

– Nie oblizuj warg! Sam chciałem to zrobić od chwili, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz.

– Naprawdę? – wyszeptała.

Oparł czoło o jej czoło, ciepłym oddechem pieszcząc jej i tak już rozpalone policzki.

– Masz najseksowniejsze wargi, jakie kiedykolwiek widziałem.

Zaśmiała się niepewnie.

– Sądziłam, że w tej dziedzinie pierwsze miejsce należy do Angeliny

Jolie.

– Też tak myślałem, ale sześć tygodni temu jednak zmieniłem zdanie.

Muszę cię pocałować, Stazy, ostrzegam...

– Nie! – zaprotestowała słabo.

– Tak!

Jaxon pochylił głowę i chwycił jej pełne, nabrzmiące pragnieniem wargi między swoje. Jęknął głucho, raz i drugi, ponieważ smakowały równie wspaniale, jak wcześniej to sobie wyobrażał.

Gdyby usta Jaxona były twarde i brutalne, Stazy być może stawiałaby im opór, lecz on całował ją łagodnie i czule, smakując i poznając z niespiesznym zdecydowaniem, które okazało się najprawdziwszą torturą dla jej zmysłów. Jego wargi były zaskakująco miękkie i ciepłe, a gdy oparł się o nią całym ciałem, nie ukrywając twardej jak kamień erekcji, ogarnęło ją cudowne gorąco. Jej dłonie powędrowały w górę po jego ramionach, aż w końcu zanurzyły się w jedwabistej gęstwinie za długich ciemnych włosów.

Jaxon odsunął się na moment i Stazy natychmiast poczuła się osamotniona i porzucona, gdy pozbawił ją dotyku swoich warg.

– Jeżeli chcesz, żebym przestał, powiedz to teraz.

– Nie...

Tym razem to ona pocałowała go pierwsza, stając na palcach i rozchylając wargi. Jaxon nie potrzebował wyraźniejszego zaproszenia. Przywarł do jej miękkiego ciała i ujął jej twarz między dłonie, wsuwając język głęboko w spragnione jego pieścizot usta.

Jej smak, ciepły i słodki jak miód, kobiecy i gorący, zafascynował go bez reszty i pozbawił resztek ostrożności. Kiedy objęła go i wtuliła się w niego, jej miękkie piersi przylgnęły go jego twardej klatki piersiowej, a gorące spojenie ud dopasowało się do jego nabrzmiętego członka. Jaxon

otoczył dłońmi jej talię i zaraz zsunął je niżej, mocno zaciskając palce na krągłych pośladkach i przyciągając ją jeszcze bliżej.

Całował ją gwałtownie, a ona odpowiadała na każdą pieszczotę rozpalonymi wargami i językiem. Tak jak się obawiała, kontrola, jaką miała nad swoimi emocjami, zniknęła w momencie, gdy Jaxon przytulił ją do siebie. Jej sutki stwardniały i stały się bardzo wrażliwe, tętno pocałunków pulsowało między jej nogami. Czegoś podobnego nie doświadczyła nawet w chwilach, gdy kochała się z tamtymi mężczyznami z przeszłości.

Pragnęła, aby Jaxon pieścił ją bez końca, każda cząstka jej ciała domagała się czegoś więcej. Jedną ręką ujął jej pierś, muskając kciukiem rozkosznie obolały sutek. Stazy jęknęła, nieprzytomna z pożądania, gdy Jaxon uniósł ją z podłogi, aby mogła objąć go nogami w pasie.

Przestało ją już obchodzić, że wciąż są w małej jadalni i że Little może w każdej chwili wrócić po ich talerze. Wszystkimi zmysłami odbierała tylko Jaxona – jego twardą erekcję, rozkosz, która rozwijała i zwijała macki w jej najgłębszym wnętrzu, gdy lekko ścisnął szczyt jej piersi między kciukiem i palcem wskazującym, tylko na tyle, aby sprawić jej przyjemność, nie ból. Zaprotestowała cicho, gdy przerwał pocałunek, lecz zaraz jęknęła głucho w odpowiedzi na dotyk jego warg i języka na skórze swej szyi. Czowała się tak, jakby stała na krawędzi przepaści, ale teraz nie dbała już, że może runąć w dół. Pożądała tego. Pragnęła Jaxona. Było jej z nim tak cudownie, tak niewiarygodnie dobrze, że chciała trwać tak bez końca.

Jaxon odsunął się z głośnym westchnieniem, opierając wilgotne czoło o jej policzek.

– Bóg mi świadkiem, że nie chcę tego przerywać, ale Little z pewnością wróci, najdalej za parę minut, i...

Stazy długą chwilę wpatrywała się w niego nieprzytomnymi oczami.

Potem zbladła gwałtownie i poderwała dłoń do rozchylnych ust.

– O, mój Boże!

Błyskawicznie opuściła nogi i odwróciła twarz, uwalniając się z ramion Jaxona, aby obciągnąć i poprawić sukienkę.

– Stazy...

– Nie dotykaj mnie więcej! – ostrzegła drżącym głosem.

Jaxon bezradnie rozłożył ręce, widząc zagubienie w jej oczach.

– To, co się między nami zdarzyło, jest najzupełniej normalne.

– Może dla ciebie, ale na pewno nie dla mnie – przerwała mu szorstko.

– Do diabła, prosiłem, żebyś kazała mi przestać, jeżeli tego właśnie chciałaś.

– Wiem – jęknęła. – Ja tylko... Och, to nie może się powtórzyć, nigdy więcej!

Patrzyła na niego mokrymi od łez oczami.

– Dlaczego nie?!

– Nie może, i tyle!

– To żaden powód!

– Obawiam się, że i tak ci tego nie wyjaśnię – powiedziała zachrypniętym głosem.

Rzuciła mu ostatnie błagalne spojrzenie, odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Jaxon nie miał najmniejszych wątpliwości, że namiętna Stazy, ta, którą przed chwilą trzymał w ramionach, przed ich następnym spotkaniem zostanie starannie ukryta pod chłodną i rozsądną maską doktor Anastasii Bromley.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Gdybyś wcześniej powiedziała mi, że wybierasz się na konną przejażdżkę, pojechałbym z tobą, zamiast przyglądać ci się przez okno z nad śniadania.

Stazy obrzuciła chłodnym wzrokiem wchodzącego do biblioteki Jamna.

– Takie rozwiązanie zupełnie mijałoby się z celem – odparła.

Musiała przystać na eskortę jednego z ochroniarzy dziadka, co poważnie ograniczyło jej swobodę, lecz towarzystwo Jaxona byłoby jeszcze gorsze. Po ostatnim wieczorze w żadnym razie nie chciała spotkać się z nim z samego rana.

Z przerażeniem myślała o tym, czego doświadczyła w jego ramionach. Jej wcześniejsze dwa przeżycia nie przyniosły jej żadnej satysfakcji, a tymczasem wczoraj o mały włos nie szczytowała, gdy on ocierał się o jedwabną barierę jej majteczek, przytrzymując oplatające go w pasie długie nogi.

W swoim pokoju raz po raz wracała do tych dzikich, namiętnych chwil, do szaleńczego podniecenia i rozkoszy. Drżała na całym ciele, porażona siłą przyjemności, czającym się między udami cudownym bólem i nieznaną dotąd ocieężałością rozbudzonych piersi.

Co by się stało, gdyby Jaxon nie przerwał pieszczot? Czy rozebrałby ją? A może, o, zgrozo, ona sama zdarłaby z siebie ubranie? Czy kochałby się z nią na dywanie? Czy może po prostu jednym szarpnięciem rozdarłby jej majtki i wziął ją na stojąco, opartą plecami o serwantkę?

– Chyba nie myślę się, zakładając, że wolałaś pojeździć konno niż zjeść ze mną śniadanie, prawda? – rzucił sucho.

– Czy to ja w jakiś sposób podsunęłam ci takie podejrzenie?

Popatrzył na nią z rozczarowaniem. Świadomość, że pod warstwą chłodnego rozsądku kryje się kobieta gorąca jak czerwień jej włosów, kobieta, która przeistoczyła się w płynny ogień, chłonący jego pożądanie i odwzajemniający je z taką samą siłą, bynajmniej nie ułatwiała mu życia.

– Poza tym wstałam o szóstej, jak zwykle – dodała.

– I zjadłam śniadanie jeszcze przed wyjściem z domu.

Jaxon zamknął za sobą drzwi, podszedł i przysiadł na brzegu biurka.

– Będę musiał zapamiętać, że ranny z ciebie ptaszek, bo inaczej nigdy nie zjem z tobą śniadania.

Stazy mogła wymyślić tylko jedną sytuację, w której zjedliby razem śniadanie, nie miała jednak zamiaru dopuścić, aby ta sytuacja kiedykolwiek się zdarzyła.

Jaxon wyglądał tego ranka obrzydliwie zdrowo i świeżo jak na człowieka, który zaledwie poprzedniego dnia przyleciał do Anglii ze Stanów – jego twarz była opalona, za długie ciemne włosy jeszcze trochę wilgotne po prysznicu, T-shirt, tym razem czarny, opinał jego muskularną pierś i barki, a sprane dżinsy podkreślały szczupłe biodra i długie nogi. Tylko ledwo dostrzegalny cień pod bystryimi szarymi oczami wskazywał, że Jaxon wciąż jeszcze odczuwa różnicę czasu.

– Nie rób sobie kłopotu, zwłaszcza że nie zostaniesz tu zbyt długo – powiedziała.

– To żaden kłopot – uśmiechnął się.

Stazy poruszyła się niespokojnie.

– Cóż, chyba powinniśmy zabrać się do pracy, prawda?

Jaxonowi nie trzeba było przypominać, że na pracę nad scenariuszem może poświęcić już tylko sześć dni. Nie trzeba mu też było uświadamiać, że

Stazy zamierzała trzymać się od niego z daleka przez cały ten czas.

Poprzedniego wieczoru musiał powiedzieć kamerdynerowi, że Stazy źle się poczuła podczas posiłku i poszła do siebie. Błysk w oku starszego mężczyzny, który od razu zabrał ze stołu nakrycie Stazy, nie pozostawiał wątpliwości co do jego sceptycyzmu. Tak czy inaczej, Little był uprzejmym angielskim służącym i nawet nie przyszło mu do głowy, aby kwestionować to wyjaśnienie.

Jaxon poszedł do swojego apartamentu i mimo zmęczenia przez parę godzin chodził w tę i z powrotem po salonie, myśląc o gorącej reakcji Stazy na jego pocałunki. Jego członek wciąż pulsował boleśnie, kiedy Jaxon wspominał, jak obejmowała go nogami i jak ocierał się o wilgotne, rozpalone miejsce między jej nogami.

Po prawie bezsennej nocy wystarczyło mu jedno spojrzenie na Stazy, aby przypomnieć sobie ich dziką namiętność. Fakt, że znowu włożyła maskę sztywnej doktor Bromley – włosy ściągnięte do tyłu i zaplecione w warkocz, zielona bluzka, raczej luźna niż dopasowana, czarne spodnie i pantofle na płaskim obcasie – w najmniejszym stopniu nie był w stanie przyćmić tamtych wspomnień. Przeciwnie, aura chłodnego rozsądku sprawiała, że Jaxon miał ochotę całować Stazy tak długo, aż znowu przeistoczy się w namiętną kobietę z poprzedniego wieczoru.

– W porządku. – Usiadł przy biurku naprzeciwko niej i skupił uwagę na stosie dokumentów, które odłożył dla nich Geoffrey Bromley.

Nie znaczyło to jednak, że był nieświadomy obecności Stazy – lekkiego, kwiatowego zapachu jej wody toaletowej i charakterystycznego tylko dla niej kobiecego aromatu, oraz rozjaśnionych przez wpadające przez okno słońce rudych włosów.

– Miałaś dziś jakieś wiadomości od Geoffreya? – zagadnął po paru

minutach milczenia.

Stazy potrząsnęła głową.

– Mówiłam ci już, że od śmierci babci dziadek z nikim nie omawia swoich decyzji.

Jaxon wyprostował się.

– A wcześniej?

– O co właściwie pytasz? – rzuciła mu ostrożne spojrzenie.

– Z informacji, które udało mi się do tej pory zebrać, wynika jasno, że byli szczęśliwym małżeństwem. – Jaxon lekko wzruszył ramionami.

– Do tej pory?

Jaxon doskonale wiedział, że rozmowa ze Stazy na temat jej dziadków do złudzenia przypomina spacer po rozżarzonych węglach: jeden fałszywy krok i poważne poparzenia gwarantowane.

– Będzie nam się dużo lepiej pracowało, jeśli przestaniesz dopatrywać się złych intencji w każdym moim zdaniu – rzekł.

– Przepraszam – powiedziała krótko.

– No to jak?

– Tak, ich małżeństwo było naprawdę szczęśliwe i długie – potwierdziła spokojnie. – Oboje byli wielkimi indywidualistami, ale zawsze świetnie się rozumieli i uwielbiali spędzać razem czas.

Jaxon skinął głową, robiąc notatki w zeszycie, który przyniósł ze sobą. Stazy obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem.

– Wspomniałeś raz o swoich rodzicach – zaczęła. – Czy oni też są ze sobą szczęśliwi?

– Tak. – Jaxon uśmiechnął się z czułością. – Mój brat także jest szczęśliwym mężem i ojcem. Wszyscy mieszkają w Cambridgeshire, tylko ja opuściłem rodzinne strony i jak dotąd unikałem małżeńskich więzów –

dodał sucho.

Stazy mocno wątpiła, aby spieszyło mu się do ołtarza, zwłaszcza biorąc pod uwagę liczbę kobiet stojących w kolejce do jego łóżka. Poprzedniego wieczoru sama prawie ustawiła się w tej kolejce!

– Nie wydaje mi się, aby twój styl życia sprzyjał trwałemu związkowi – zauważyła chłodno.

Jaxon popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie. – Wzruszył ramionami. – Doktor archeologii, która bez przerwy jeździ z jednej stacji wykopaliskowej do drugiej...

Stazy uśmiechnęła się, nie do końca szczerze.

– To jedna z korzyści stanu wolnego.

– Możesz wymienić jeszcze inne? – zagadnął z zaciekawieniem.

– Ty pewnie też mógłbyś je wymienić – zaśmiała się.

– Przede wszystkim całkowita wolność podejmowania decyzji, robienia tego, co chcę i kiedy chcę.

– A co z minusami?

Ściągnęła brwi.

– W tej chwili żadne nie przychodzą mi do głowy.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Może wieczorne powroty do pustego domu? – podsunął. – Brak kogoś, z kim można porozmawiać, usiąść do stołu i pójść do łóżka? Chyba wszystkie te rzeczy można podsumować jednym słowem: samotność.

I zjadała go, a później szła spać, naturalnie też sama.

I w gruncie rzeczy bardzo jej to odpowiadało! Celowo urządziła sobie życie właśnie w taki sposób. Poza dziadkiem nie potrzebowała nikogo. Nie

chciała bólu, który pewnego dnia pozbawiłby ją sił po stracie ukochanej osoby.

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Jakoś trudno mi uwierzyć, że masz powody uskarżać się na samotność!

– Nie słyszałaś, że samotnym można być nawet w tłumie?

– I to odnosi się do ciebie?

– Tak, czasami.

– Mówisz poważnie?

– Bycie aktorem to nie tylko wspaniałe imprezy i ceremonie rozdania nagród, wiesz?

– Nie zapominajmy, że zawsze towarzyszą ci piękne aktorki.

– Tak, nie zapominajmy – zgodził się kwaśno.

– I że podczas kręcenia filmów odwiedzasz mnóstwo ciekawych miejsc.

– O, tak! Pamiętam, jak świetnie bawiłem się na pełnych jadowitych węży i krokodyli bagniskach na planie *Kontraktu ze śmiercią!*

Stazy szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Byłam pewna, że w niebezpiecznych scenach zastępuje cię kaskader!

Podczas pierwszego spotkania słusznie doszedł do wniosku, że była zbyt wielką intelektualistką, aby obejrzeć choćby jeden z jego filmów, bez dwóch zdań.

– Nie mam zwyczaju korzystać z pomocy kaskaderów, podobnie jak z peruk.

– Producenci filmowi muszą przeżywać katusze z powodu sum, na które muszą cię ubezpieczać!

– Niewątpliwie – przytaknął.

– A jak było z filmem *Błękitne niebo?*

Jaxon wzruszył ramionami.

– Pojechałem do miasteczka w Bedfordshire, gdzie znajduje się muzealna kolekcja starych, ale sprawnych samolotów, i nauczyłem się pilotować spitfire'a.

W zielonych oczach Stazy pojawił się błysk niechętnego uznania.

– Imponujące – powiedziała. – A jazda na słoniu w *Mrocznym horyzoncie*?

– Bułka z masłem – uśmiechnął się szeroko.

– Na oklep na koniu w *Nieokiełznanym*?

– Ogromna ulga po słoniu! – parsknął śmiechem.

– A dowodzenie statkiem w *Na głębinie*?

Czyli jednak Stazy widziała więcej niż jeden jego film... Jaxon był pewien, że Stazy nie zdaje sobie sprawy, jak wiele ujawnia w tej rozmowie.

– Kiedy byłem na uniwersytecie, prawie każde lato spędzałem w Great Yarmouth, pomagając mojemu wujowi na kutrze rybackim.

– Studiowałeś? – zdziwiła się znowu.

Jaxon naprawdę świetnie się bawił.

– Zaskoczyłem cię, co? Myślałaś, że mam tylko ładną buzię? _

Stazy musiała przyznać, że rzeczywiście była zaskoczona.

– Co studiowałeś?

Jaxon uniósł jedną brew.

– Na pewno chcesz wiedzieć?

Serce mocniej jej zabiło.

– Archeologię?

– Historię i archeologię.

Skrzywiła się.

– Masz dyplom wydziału historii i archeologii?

– Magistra z pierwszą lokatą – uśmiechnął się.

– Ale po co właściwie...

Jaxon wzruszył ramionami.

– Zanim zajął się aktorstwem, poważnie myślałem o uczeniu.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

Wcześniej, czyli zanim zrobiła z siebie idiotkę i dała mu do zrozumienia, że uważa go za gwiazdora z pustą głową, co z perspektywy było nie tylko szalenie nieuprzejme, ale i bezpodstawne.

– Nie pytałaś, a poza tym zbyt dobrze bawiłaś się, patrząc z góry na głupawego hollywoodzkiego aktora, żebym miał zakłócać ci tę rozrywkę.

Tak, łatwiej było jej traktować Jaxona w ten sposób niż dostrzec w nim nie tylko przystojnego, lecz także inteligentnego i wrażliwego mężczyznę. W gruncie rzeczy była to bardzo niebezpieczna kombinacja!

Stazy wyprostowała się.

– Pracujemy dalej?

Innymi słowami – koniec rozmowy, pomyślał Jaxon. Jednak niezależnie od tego, czy Stazy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie, tego ranka dowiedział się o niej trochę więcej. Przypominało to wyrywanie zęba, ale stopniowo poznawał złożoną osobowość pięknej i wewnętrznie kruchej Stazy Bromley.

– Czas na lunch!

Stazy była tak pochłonięta lekturą dziennika babki, że na moment zapomniała, że Jaxon siedzi naprzeciwko niej. Co dziwne, ranek upłynął im w bardzo dobrej atmosferze. Oboje zajęli się swoimi zadaniami i nie wracali więcej myślami do wcześniejszych nieporozumień.

Młoda kobieta potrząsnęła głową.

– Rzadko jadam lunch – powiedziała.

– Czy to znaczy, że ja też nie powinienem?

– Skądże! – zaprotestowała. – Po prostu ja zostanę tutaj, a ty pójdziesz i... Co robisz?

Zmarszczyła brwi, widząc, że Jaxon zamyka dziennik, który czytała, wstaje i wyciąga do niej rękę.

– Nie możesz pracować bez przerwy – oznajmił. – To nudne.

Stazy zacisnęła usta.

– Nigdy nie udawałam, że nie jestem nudna.

– Wcale nie uważam cię za nudną – odparł łagodnie.

Podniosła oczy.

– Naprawdę?

– Tak.

Ostatnie trzy godziny spędził przecież tuż obok niej, całkowicie świadomy jej obecności. Stazy była kobietą pełną sprzeczności, praktyczną z natury, lecz bardzo kobiecą z wyglądu. Najlepszy przykład stanowiły jej dłonie o kruchych przegubach i smukłych, eleganckich palcach, które zakończone były krótko obciętymi, niepomalowanymi lakierem paznokciami. Przez cały ranek Jaxon wyobrażał sobie, jak te dłonie pieczołtliwie dotykają najróżniejszych części jego ciała.

– Chodźmy – powiedział zachęcająco. – Little obiecał, że przygotuje dla nas kosz piknikowy.

Stazy ściągnęła brwi.

– Spodziewasz się, że pójdę z tobą na piknik?

– Dlaczego nie? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Może dlatego, że już nawet nie pamiętam, kiedy zrobiłam coś tak beztroskiego i frywolnego jak zjedzenie lunchu na świeżym powietrzu, mimo istnienia tych wszystkich kafejek, których właściciele rozstawiali stoliki na

dworze, pomyślała Stazy. Gdy pracowała, była zbyt zajęta, aby w ogóle zjeść lunch, a kiedy przyjeżdżała do Bromley, jej dziadek wolał siadać do stołu w jadalni. Babcia w niektóre weekendy urządzała pikniki na plaży, ale to było wiele lat temu i...

– Za dużo myślisz – Jaxon, wyraźnie zmęczony czekaniem na jej decyzję, pociągnął ją za rękę i podniósł na nogi.

– Nie jesteśmy przypadkiem trochę za starzy na pikniki? – zagadnęła.

– Wcale nie! – zaprotestował.

Nie czekając na jej dalsze obiekcje, wciąż mocno trzymając ją za rękę, szybko wyprowadził ją do wielkiego holu.

– Och, Little – ucieszył się na widok kamerdynera, który wyłonił się z prowadzącego do kuchni korytarza z koszem w jednej ręce i grubym kocem w drugiej.

– Gdyby telefonował sir Geoffrey, proszę mu powiedzieć, że wrócimy za jakieś dwie godziny.

Jaxon podał Stazy koc, a sam wziął pełny kosz, ani na moment nie uwalniając jej dłoni. Wyszli na ganek i zbiegli po schodach na podjazd.

Drobna ręka Stazy w całości mieściła się w ciepłej i mocnej dłoni mężczyzny. Z jego dłoni emanowała ta sama siła, która pozwoliła mu jeździć na słońcu, pilotować spitfirea, sterować łodzią i statkiem oraz wykonywać wszystkie trudne i niebezpieczne zadania w filmach.

Jeżeli Stazy chciała być zupełnie szczerą wobec samej siebie, musiała przyznać, że był kimś znacznie bardziej interesującym i wartościowym, niż z początku chciała wierzyć, i że zasługiwał na jej szacunek. Dużo łatwiej było lekceważyć przystojnego hollywoodzkiego aktora z jej wyobrażeń, lecz prawdziwy Jaxon Wilder miał z tamtym bardzo niewiele wspólnego.

Jeśli połączyć to odkrycie z jego męską urodą i wpływem, jaki

poprzedniego wieczoru wywarły na nim jego pocałunki i pieszczoty, prowadziło to do wniosku, że Stazy może przegrać trudną walkę. I właśnie dlatego w żadnym razie nie powinna wybierać się z nim na piknik!

Jaxon odwrócił się i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

– Plaża czy leśna polana? – zapytał.

– Ani jedno, ani drugie – Stazy uwolniła rękę z jego uścisku. – Naprawdę nie mam czasu na takie rozrywki.

– To znajdź czas!

– Musiałeś ćwiczyć ten dominujący ton czy to twoja naturalna skłonność? – zagadnęła drwiąco.

Jaxon uśmiechnął się, jakby jej słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

– Powoli wchodzę w rolę, którą mam grać od przyszłego tygodnia – wyjaśnił z rozbawieniem. – Będę kapitanem pirackiego okrętu, który musi krótko trzymać pojmaną w niewolę damę.

– Poważnie?

Wyraz niedowierzania na jej twarzy sprawił, że Jaxon parsknął głośnym śmiechem.

– Poważnie! Oczywiście później niegodziwie ją wykorzystam, co wydarzy się mniej więcej w połowie filmu.

Stazy skrzywiła się z niesmakiem.

– A potem to ona będzie krótko cię trzymała, tak?

– O ile dobrze pamiętam, to potem rzeczywiście zostanę jej uległym niewolnikiem – przyznał.

Z przyjemnością patrzył, jak rumieniec wypełza na jej policzki i szyję. Miała dwadzieścia dziewięć lat, a jednak tak łatwo było ją zawstydzić.

– To jak, plaża czy polana? – wrócił do zasadniczego tematu.

Stazy oczami wyobraźni widziała właśnie siebie jako brankę Jaxona na pirackim okręcie: włosy miała rozpuszczone i potargane, a suknia z zielonego welwetu odsłaniała więcej, niż zasłaniała, kiedy fascynujący pirat pochylił się i przywarł ustami do jej warg. Sam ten obraz wystarczył, aby Stazy ogarnęło uczucie podniecenia.

Pospiesznie odsunęła owoce swojej niezwykle płodnej wyobraźni.

– Zaraz dowiesz się, że ochroniarze mojego dziadka będą mieli coś do powiedzenia na temat tego, gdzie możemy urządzić sobie piknik.

– Chodźmy na plażę i sprawdźmy, czy ktoś spróbuje nam przeszkodzić.

– Jaxon ruszył w stronę prowadzącej na plażę ścieżki, ciągnąc za sobą niechętną Stazy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nikt nie próbował ich zatrzymać, lecz Jaxon zauważył, że dwaj ubrani na czarno mężczyźni stanęli u wejścia do małej zatoki z plażą, zwróceniem na zewnątrz, nie w stronę jego i Stazy.

Rozłożyli koc na ciepłym piasku i wystawili twarze na działanie słonecznych promieni.

– Little pomyślał o wszystkim – mruknął Jaxon z uznaniem, odkorkowując butelkę dobrze schłodzonego białego wina i napełniając dwa kryształowe kieliszki, które wydobyl z paru warstw bibułki.

– Ma wieloletnie doświadczenie. – Stazy ustawiała na kocu talerze i miseczki z kurczakiem i sałatką.

Jaxon pociągnął łyk wina.

– Przychodziłaś tu z dziadkami – zauważył cicho.

Stazy skinęła głową.

– I wcześniej z rodzicami – powiedziała spokojnie.

– Nie wiedziałem – skrzywił się. – Może wolałabyś przenieść się w jakieś inne miejsce?

– Nie. Zdążyłeś chyba poznać mnie już na tyle, by się zorientować, że nie należę do sentymentalnych osób.

Jaxon miał na ten temat inne zdanie. Stazy niewątpliwie lubiła sprawiać wrażenie praktycznej i trzeźwej osoby, ale Jaxon wiedział już, że jest to wyłącznie wrażenie, nic więcej. I byłby tego pewny, nawet gdyby poprzedniego wieczoru nie zareagowała tak namiętnie na jego pieszczoty. Sposób, w jaki mówiła o dziadkach i rodzicach, nie pozostawiał cienia wątpliwości, że głęboko ich kochała.

– Gdzie byłaś, kiedy zginęli twoi rodzice? – Jaxon podał Stazy kieliszek z winem.

– W szkole z internatem. – Jej palce zadrżały, z wyraźnym trudem przełknęła ślinę. – Lecieli do Paryża, mieli świętować tam dwudziestą rocznicę ślubu.

– Wiesz, co się właściwie stało?

Popatrzyła na niego pociemniałymi od smutku oczami.

– Naprawdę cię to interesuje czy zależy ci tylko na ustaleniu szczegółów na potrzeby scenariusza?

– Naprawdę mnie to interesuje – powiedział, zirytowany, że w ogóle zadaje mu takie pytanie.

Poznali się z powodu filmu, który zamierzał nakręcić o jej babce, to prawda, lecz po chwilach bliskości, jakie przeżyli poprzedniego wieczoru, Jaxon źle znosił nieustępliwą podejrzliwość Stazy.

– Postanowiłem już, że w scenariuszu nie pojawią się ani twoi rodzice, ani ty – dodał.

– Dlaczego? – Stazy uniosła złocistorude brwi.

Jaxon potrząsnął głową.

– Dwie godziny filmu to wbrew pozorom niewiele, dlatego zdecydowałem się skupić na ucieczce rodziny Anastasii z Rosji oraz na pierwszych latach historii miłości jej i Geoffreya.

– To historia prawdziwej i wielkiej miłości – przyznała łagodniejszym tonem.

Jaxon był przekonany, że Stazy nie zdaje sobie sprawy, ile tęsknoty za takim właśnie uczuciem można wychwycić w jej głosie. A przecież z takim uporem udawała, że nie potrzebuje miłości.

– Ze śmiercią moich rodziców nie wiąże się żadna tajemnica. – Stazy

otrząsnęła się z zamyślenia. – Śledztwo wykazało, że samolot rozbił się z powodu awarii silnika, być może dlatego, że do turbiny wpadł ptak. – Lekko wzruszyła ramionami. – Eksperci twierdzą, że takie sytuacje zdarzają się niezwykle rzadko, raz na milion, ale jednak się zdarzają.

Rzeczywiście, pomyślał Jaxon. Ta katastrofa pozbawiła Stazy rodziców i obróciła w gruzy jej młode życie. I skłoniła ją do wzniesienia wokół siebie barier, które miały uchronić ją przed jeszcze większym cierpieniem i rozpaczą.

Czuł, że znajduje się blisko odkrycia przyczyny chłodu dziewczyny i jej przesadnie praktycznego podejścia do rzeczywistości. Poprzedniego wieczoru na krótko zdarł z niej tę maskę, ale później znowu ją włożyła.

Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził jej kremowy policzek.

– Nie wszyscy odchodzą albo umierają, Stazy.

Popęłnił błąd. Stazy gwałtownie szarpnęła się do tyłu, zarumieniona z gniewu.

– Co ty wyprawiasz?! – syknęła, zaciskając dłonie w pięści. – Naprawdę myślałeś, że wystarczy parę płytkich komplementów i miłych słów, żebym bez wahania wpadła w twoje ramiona?! A może masz tak rozbuchane ego, że wierzysz, że każda kobieta, jaką poznasz, natychmiast wskoczy ci do łóżka?!

Jaxon wstrzymał oddech, porażony siłą jej ataku. Podniósł się powoli. Zielone oczy Stazy płonęły, jej pierś szybko podnosiła się i opadała.

– Niepotrzebnie pozwoliłam, żebyś wczoraj mnie pocałował i zapewniam cię, że nie zamierzam powtórzyć tego błędu.

– Ty też mnie całowałaś, do diabła!

Stazy wiedziała, że Jaxon ma rację, i gorąco tego żałowała, a jednocześnie pragnęła znowu go pocałować i poczuć jego wargi na swoich. Jeszcze raz, i jeszcze... Nawet w tej chwili myślała tylko o tym, aby położyć

się obok niego na kocu i kochać się z nim, nie zwracając najmniejszej uwagi na obecność dwóch ochroniarzy.

I właśnie dlatego nie mogła do tego dopuścić!

Jaxon miał spędzić w Bromley House jeden tydzień, tylko jeden tydzień. Później pojedzie na plan filmu o piratach, a potem wróci do Stanów i swojego normalnego życia. Stazy musiałaby być kompletnie szalona, gdyby zdecydowała się z nim związać.

Ale właściwie dlaczego? Miała tylko dwóch kochanków i żaden z nich nie był zainteresowany trwałym związkiem. I bardzo dobrze, bo ona również była jak najdalsza od takich planów. Tymczasem Jaxon przedstawiał poważne zagrożenie dla obronnych murów, które wzniosła wokół swoich emocji, i być może nawet tygodniowy romans okazałby się za długi.

Stazy odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia z plaży.

- Dokąd się wybierasz? – Chwycił ją za ramię.
- Do domu.
- Krótko mówiąc, po prostu uciekasz? Znowu?

Dotyk jego palców pozbawił ją tchu. Czowała jego ciepło, jego zapach, pragnęła zanurzyć palce w jego włosach, pozwolić, aby jego zmysłowe usta dotknęły jej warg. Dlaczego w jego obecności zapominała o wszystkim i o wszystkim, skupiona wyłącznie na nim, na pieszczotach, jakimi obdarzały ją jego silne, sprawne dłonie?

Jaxon był dla niej niebezpieczny, pod względem fizycznym i emocjonalnym. Zdecydowanie. Stazy uznała jednak, że nie powinna zdradzać się ze swoją słabością.

- Nie uciekam, po prostu idę do domu – wyrwała rękę z uścisku Jaxona.
- A robię to, ponieważ znudziło mnie już obserwowanie, jak bezustannie pielęgnujesz ten swój hollywoodzki wizerunek.

Jaxon zacisnął zęby.

– Naprawdę?

– Naprawdę – odparła wyzywająco.

Jaxon długo wpatrywał się w jej lśniące zielone oczy, tocząc ze sobą wewnętrzną walkę. Wiedział, że najmądrzej będzie puścić Stazy, lecz jednocześnie całym sercem pragnął wziąć ją w ramiona i pocałunkami zmusić do uległości. Nie, nie do uległości – chciał, aby

Stazy wzięła od niego tyle samo, ile on zamierzał wziąć od niej.

Możesz sobie pomarzyć, Wilder, pomyślał. Poprzedniego wieczoru Stazy na moment straciła kontrolę nad sobą, ale najwyraźniej ta drobna porażka skłoniła ją do podjęcia postanowienia, aby nigdy więcej nie pozwolić mu zbliżyć się do siebie. Gdyby teraz spróbował ją pocałować, walczyłaby z nim ze wszystkich sił, a tego nie chciał. Nie chciał walczyć ze Stazy, pragnął się z nią kochać. Nie wątpił też, że gdyby Stazy zaczęła się wyrywać, dwaj ochroniarze doszliby do wniosku, że trzeba przyjść jej z pomocą.

Cofnął się.

– W takim razie muszę przestać cię nudzić, prawda?

– zagadnął sucho.

Popatrzyła na niego uważnie, zaskoczona tak nagłą kapitulacją. Czego się spodziewała? Że Jaxon będzie błagał, aby jeszcze nie wracała do domu? Żeby została na plaży i mimo wszystko zjadła z nim lunch? Jeżeli taką miała nadzieję, to czekało ją spore rozczarowanie. Jaxon Wilder mógł mieć każdą kobietę, dosłownie każdą, i nie musiał marnować czasu na uwodzenie osoby, która uparcie twierdziła, że nie jest nim zainteresowana.

– Doskonale – rzuciła ostro. – Życzę smacznego.

Uniosła wysoko głowę, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Jaxon odprowadził ją wzrokiem spod zmrużonych powiek, świadomy,

że jej kąśliwe uwagi mocno go zirytowały i zły na samego siebie, że do tego dopuścił.

O co właściwie chodziło jej z tym „hollywoodzkim wizerunkiem”? To prawda, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat miał parę romansów z pięknymi kobietami, ale nie więcej niż dwa czy trzy na rok i zawsze tylko jeden naraz, a w tej chwili w ogóle nie był z nikim związany.

Uznał, że powinien bronić się przed jej oskarżeniami, chociaż były one jak najbardziej niesprawiedliwe. Kątem oka zobaczył, jak jeden z ochroniarzy opuszcza swoje stanowisko i idzie za Stazy do domu. Drugi po chwili podążył za kolegą i mijając Jaxona, krótko skinął mu głową, dając do zrozumienia, że to nie jemu potrzebna jest ochrona.

Jaxon podejrzewał, że ochroniarze należą do którejś z jednostek sił specjalnych i chociaż żaden nie nosił pistoletu w widocznym miejscu, niewątpliwie byli dobrze uzbrojeni.

Ta świadomość rozbudziła w nim uczucie niepokoju, które ogarnęło go poprzedniego dnia, zaraz po przybyciu do Bromley House.

– Na dzisiaj koniec?

Stazy bała się trochę, w jakim nastroju będzie Jaxon, który wrócił do domu godzinę po niej, ale okazało się, że jej obawy były zupełnie pozbawione podstaw. Gość jej dziadka ukrył swoje wcześniejsze wzburzenie pod warstwą uprzedzającej uprzejmości, która raczej ją zirytowała, niż uspokoiła. Być może Jaxon był bardzo wyrozumiały i tolerancyjny, ale Stazy podejrzewała, że jej uwagi znaczyły dla niego tak niewiele, że błyskawicznie wyrzucił je z pamięci.

Spojrzała na prosty złoty zegarek na swoim przegubie i ze zdziwieniem zobaczyła, że dochodzi już osiemnasta trzydzieści.

– Słuchaj, ja... – Wzięła głęboki oddech. – Chyba powinnam cię

przeprosić za kilka rzeczy, które wcześniej powiedziałam.

– Tak sądzisz? – Jaxon uniósł ciemne brwi i rozciągnął ramiona, nieprzyjemnie zeszywniałe po kilku godzinach siedzenia na krześle.

Stazy spod oka obserwowała grę jego mięśni pod T- shirtem. Płaski brzuch Jaxona był równie mocno umięśniony jak jego potężne uda i długie łydki. Do diabła, nawet popołudniowy zarost wyglądał na nim bardzo seksownie.

No, właśnie, znowu gapię się na niego jak jakaś zauroczona panienska, pomyślała z obrzydzeniem.

– Dziadek byłby bardzo zawiedziony, gdyby się dowiedział, że źle potraktowałam jego gościa – powiedziała.

– Ja na ciebie nie naskarzę. – Jaxon z rozbawieniem potrząsnął głową.

– Tak czy inaczej...

– Zapomnijmy o tym, dobrze? – przerwał jej, już nie tak rozluźniony jak jeszcze przed chwilą. – Powinnaś jednak wiedzieć, że ten „hollywoodzki wizerunek”, o którym tyle mówisz, to duża przesada.

Pomyliła się, bez dwóch zdań. Jaxon wcale nie był wyrozumiały, a jej uwagi dotknęły go do żywego, ale potrafił ukryć urazę skuteczniej niż większość ludzi.

– Wspomniałam o tym wyłącznie dlatego, że... – przerwała nagle, ponieważ przypomniała sobie, dlaczego go zaatakowała.

Przestraszyła się własnej reakcji na jego fizyczną bliskość, na zagrożenie, jakim był dla jej samokontroli.

Potrząsnęła głową.

– Natknąłeś się na coś interesującego w dokumentach mojej babki?

– Parę rzeczy, które chciałbym omówić z Geoffreyem przy najbliższej okazji.

- Na przykład?
- Zaczekam z tym na jego powrót.

Stazy zacisnęła usta.

– Wydawało mi się, że jestem tu po to, żebyś nie musiał niepokoić dziadka pytaniami.

Jaxon uśmiechnął się.

– A ja sądziłem, że jesteś tu po to, żebym nie uciekł z prywatnymi dokumentami twoich dziadków.

- Ochroniarze z przyjemnością uniemożliwiliby ci tę akcję – zakpiła.
- Serdeczne dzięki – skrzywił się.
- Proszę bardzo.

Uśmiech przeistoczył jej delikatne rysy w naprawdę piękny obraz: oczy załśniły głęboką zielenią, policzki zarumieniły się uroczo, a pełne wargi odsłoniły drobne, równe białe zęby.

Gdyby Jaxon chciał zaryzykować, te ząbki bez wahania wbiłyby się głęboko w jego skórę, z całą pewnością!

Stazy powoli przestała się uśmiechać, widząc błysk podniecenia w oczach Jaxona, utkwionych w jej rozchylonych wargach.

- Pójdę na górę wziąć prysznic przed kolacją – rzuciła.
- Zaproponowałbym, że umyję ci plecy, gdybym nie wiedział, jaką usłyszę odpowiedź – odpalił drwiącym tonem.

Stazy zajrzała w jego fascynująco przystojną twarz i przez chwilę pożałowała, że rzeczywiście musiałaby mu odmówić. Że faktycznie była wyrafinowaną intelektualistką, zdolną odseparować fizyczną stronę życia od emocjonalnej, tą samą kobietą, która w przeszłości przeżyła dwa krótkie romanse.

Wszystko wskazywało jednak na to, że na Jaxona reagowała w zupełnie

odmienny sposób.

– Czyżbyś zastanawiała się nad odpowiedzią? – Lekko uniósł ciemną brew.

– Skądże znowu! – Stazy z trudem otrząsnęła się z zamyślenia. – Po prostu dziwi mnie upór, z jakim wciąż próbujesz ze mną flirtować.

Jaxon obojętnie wzruszył ramionami.

– Muszę jakoś sprostować opinii hollywoodzkiego uwodziciela, prawda?

Skrzywiła się lekko.

– Już cię przeproszałam...

– A ja przyjąłem twoje przeprosiny.

– Ale nie zapomniałeś urazy?

Nie, nie zapomniał. Nie przestał się też zastanawiać, dlaczego Stazy tak zależało na tym, by go obrazić.

Czy czuła się przy nim zagrożona? A jeżeli tak, to z jakiego powodu? Musiał znowu przyznać, że Stazy Bromley jest jedną z najbardziej skomplikowanych i intrygujących kobiet, jakie kiedykolwiek spotkał. Piękna, inteligentna i opanowana, wrażliwa i gotowa na wszystko, aby uniknąć każdej sytuacji, która wymagałaby emocjonalnego zaangażowania, w tym fizycznej bliskości. Może nawet przede wszystkim fizycznej bliskości.

Oczywiście Jaxon ani przez chwilę nie wyobrażał sobie, że Stazy nadal jest dziewicą, domyślał się jednak, że kochanków wybierała ostrożnie i z chłodnym namysłem. I że byli to mężczyźni równie niechętni zaangażowaniu jak ona sama.

Czy znalazła jakąś przyjemność w tych intymnych zbliżeniach? Czy nawet podczas nich udało jej się utrzymać emocje pod kontrolą?

Chłodna rezerwa, z jaką patrzyła na niego, wskazywała jasno, że tamte związki w ogóle nie dotknęły barier, jakimi się otoczyła, cóż dopiero mówić o

ich przewycięzeniu.

Jaxon pragnął je przewyciężyć, uwolnić jej uczucia. Poprzedniego wieczoru przez krótką chwilę widział inną Stazy – żywy ogień, który pochłaniał jego namiętność i odpowiadał na nią. Tamta Stazy zanurzyła palce w jego włosach i oplótła go nogami w pasie, aby mocniej i rozkoszniej czuć jego twardego członka ocierającego się o jej wilgotne majtki.

Zacisnął dłonie, walcząc z pragnieniem, aby chwycić ją w objęcia i całować do utraty tchu, aż znowu stanie się tamtą piękną, fascynującą kobietą.

– Chyba pójdę się trochę przejść – powiedział.

Miał nadzieję, że świeże powietrze ostudzi jego podniecenie. A jeśli nie, to przecież zawsze mogę rzucić się w zimne morze, pomyślał z rozpaczą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Zaprosiłam na kolację starego przyjaciela dziadka – oznajmiła Stazy, kiedy Jaxon godzinę później wszedł do salonu.

– Tak?

Jaxon podszedł do okna. Ubrany był w czarną jedwabną koszulę i spodnie tego samego koloru, włosy miał znowu wilgotne po prysznicu, a szczupłe policzki i podbródek świeżo ogolone.

Stazy szybko nauczyła się, że tego rodzaju retoryczne pytania Jaxon zadaje zawsze, gdy nie jest zachwycony tym, co przed chwilą usłyszał.

– Pomyślałam sobie, że jesteś skazany na moje towarzystwo i może już trochę nim znudzony – rzuciła lekko, podając mu wytrawne martini, które najchętniej pijał przed kolacją.

– Doprawdy? – wymamrotał.

– Oczywiście jesteś przyzwyczajony do bardziej wyrafinowanych rozrywek...

– To tym bardziej przyda mi się tydzień ciszy i spokoju. – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Staralam się tylko być dobrą gospodynią.

– Wcale nie – przerwał jej spokojnie.

Stazy zeszywniała.

– Nie próbuj pouczać mnie, jakie motywy mną kierują!

– Dobrze. – Jaxon przeszedł przez pokój i usiadł w fotelu, stawiając nietkniętego drinka na stoliku obok. – Kim więc jest ten stary przyjaciel twojego dziadka?

Serce Stazy biło tak głośno, że była pewna, że Jaxon wyraźnie je słyszy.

Oczywiście miał całkowitą rację – nie zaprosiła Thomasa Sullivana, aby dostarczyć mu rozrywki, lecz by odegrał rolę czynnika odwracającego uwagę od jej narastającej fascynacji Jaxonem.

Z jakiegoś powodu włożyła tę samą prostą czarną sukienkę, którą miała na sobie przed sześcioma tygodniami, kiedy poznała Jaxona, i tak jak wtedy pociągnęła tylko usta jasnym brzoskwiniowym błyszczkiem, ściągając włosy w gładki kok.

– On i dziadek studiowali razem na uniwersytecie – wyjaśniła.

Jaxon uniósł ciemne brwi.

– Rzeczywiście są starymi przyjaciółmi – przyznał.

– Czy jego przyjazd nie będzie solą w oku nowym pracownikom sir Geoffreya?

– Nie przyszło mi do głowy, żeby ich zapytać.

– Może trzeba było.

– Nie jesteśmy przecież więźniami – zirytowała się.

– A próbowałaś wydostać się poza bramę? – uśmiechnął się lekko.

– Nie, ale... – przerwała i popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami. – Chcesz powiedzieć, że próbowałaś wyjechać z posiadłości i zatrzymali cię?

Jaxon nie był pewny, czy jej zdenerwowanie wynikało z faktu, że próbował opuścić rezydencję, czy z tego, że ktoś mu to uniemożliwił.

– Miałem trochę wolnego czasu przed kolacją, więc pomyślałem, że wybiorę się na przejażdżkę po okolicy i pooglądam krajobrazy. Ochroniarze zatrzymali mnie przy głównej bramie i poinformowali, że dzisiejszego wieczoru nikt nie ma wstępu na teren Bromley House ani nie może stąd wyjechać. Oznacza to pewnie, że przyjaciel sir Geoffreya nie zjawi się na kolacji.

– Ależ to po prostu śmieszne! – zupełnie zbita z tropu Stazy postawiła

kieliszek na blacie i odwróciła się w stronę drzwi. – Zaraz z nimi porozmawiam.

– Proszę bardzo. – Jaxon kiwnął głową. – Przy okazji możesz zapytać, co było powodem ich wzmożonej aktywności jakieś pół godziny temu.

Stazy przystanąła i powoli odwróciła się twarzą do niego.

– Jakiej wzmożonej aktywności?

– Rozmów przez krótkofalówki i przybycia nowych piętnastu ochroniarzy, w tym kilku z psami.

Policzki Stazy powlokły się porcelanową bladością.

– Nic o tym nie wiem.

– Nie? – Jaxon wstał i zmarszczył brwi, gdy Stazy cofnęła się o krok. – Myślę, że masz tu do czynienia ze znacznie poważniejszym problemem niż moja obecność.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Zatelefonuję do dziadka i zapytam go, co się dzieje.

– Ja już próbowałem. – Jaxon zacisnął zęby. – Wyjaśniłem nawet kobiecie, która odebrała telefon, że przebywam w Bromley House na zaproszenie sir Geoffreya, ale najwyraźniej nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Uprzejmie, lecz zdecydowanie poinformowała mnie, że przekaże wiadomość sir Geoffreyowi, który w tej chwili nie może podejść do telefonu.

Stazy powoli pokręciła głową.

– To zupełnie niepodobne do dziadka.

– Też tak pomyślałem, więc spróbowałem zadzwonić na numer komórki, który mi podał, ale zgłosiła się poczta głosowa. Oczywiście nie zostawiłem wiadomości... Ach, Little! – Jaxon odwrócił się do kamerdynera, który właśnie cicho wszedł do salonu. – Doktor Bromley i ja zastanawiamy się właśnie, po co ci dodatkowi ochroniarze na terenie posiadłości.

Wyraz twarzy starszego mężczyzny pozornie w ogóle się nie zmienił, lecz długie lata nauki gry aktorskiej, obserwowania ludzkich twarzy i odgadywania znaczenia grymasów i tików sprawiły, że Jason był wyjątkowo wyczulony na rozmaite demonstracje emocji. Jednak nawet mimo to, gdyby nie patrzył wprost na kamerdynera, leciutkie ściągnięcie brwi tamtego na pewno uniknęłoby jego uwadze. Tak czy inaczej, zauważył je i zaczął się zastanawiać, czy Little nie jest kimś więcej niż tylko służącym.

– Wygląda na to, że dziś przed południem zatrzymano grupę nastolatków, którzy usiłowali przedostać się przez mur wokół posiadłości z zamiarem zorganizowania zabawy na plaży – gładko wyjaśnił Little.

– Naprawdę? – zapytał Jaxon.

– Tak. – Starszy mężczyzna zwrócił się do Stazy. – Kolacja jest gotowa, panno Stazy. Pan Sullivan dzwonił parę minut temu i prosił o przekazanie, że bardzo przeprasza, ale z powodu lekkiej niedyspozycji żołądkowej nie będzie jednak w stanie zjeść dziś z państwem kolacji.

– Co za niespodzianka! – Jaxon rzucił Stazy znaczące spojrzenie.

Stazy naprawdę nie miała pojęcia, co myśleć o całej tej sytuacji. Jeszcze przed chwilą była gotowa zlekceważyć uwagi Jaxona, lecz teraz Little potwierdził co najmniej połowę z nich.

– Little, czy wiesz, dlaczego dziś wieczorem nie można skontaktować się z moim dziadkiem?

Kamerdyner uniósł stalowoszare brwi.

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

Stazy знаła służącego od najwcześniejszego dzieciństwa i zawsze uważała go za bez reszty oddanego jej dziadkom. I przez wszystkie te lata nigdy nie wątpiła w jego słowa.

Teraz wszystko się zmieniło. W tonie głosu Little'a wychwyciła coś, co

rozbudziło w niej nieufność.

– Proszę powiedzieć pani Harris, żeby podała kolację za piętnaście minut – rzuciła. – Mam kilka rzeczy do zrobienia, zanim przejdziemy do jadalni.

Tym razem była pewna, że usta służącego rzeczywiście zacisnęły się w wyrazie dezaprobaty.

– Oczywiście, panno Stazy. – Little z szacunkiem skłonił głowę i wyszedł.

Jednak wcześniej, jak zauważyła, posłał krytyczne spojrzenie w kierunku Jaxona.

– Nie jest zadowolony – mruknął Jaxon, podnosząc się z fotela.

– Nie – przyznała Stazy.

Jaxon z żalem dostrzegł niepokój w jej zielonych oczach i bladość policzków.

– Na pewno nie ma powodu do obaw – odezwał się.

– Nie masz pewności, czy faktycznie tak jest, więc przestań traktować mnie jak dziecko – westchnęła. – Coś tu jest nie tak i zamierzam się dowiedzieć, o co chodzi.

Po dwóch dniach spędzonych w towarzystwie Stazy Jaxon wiedział już, że nie należy się z nią spierać ani tym bardziej próbować jej pocieszać.

– Jak zamierzasz to zrobić? – zapytał spokojnie.

– Sama zadzwonię do dziadka, rzecz jasna.

Sięgnęła po leżącą na podłodze obok fotela torbę, wyjęła z niej komórkę i nacisnęła jeden z klawiszy szybkiego wybierania.

– Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żebym nie mogła z nim porozmawiać... Czy to ty, Glynis? – Stazy zmarszczyła brwi, zaskoczona, że w słuchawce odezwał się nie głos Geoffreya, lecz najprawdopodobniej tej

samej kobiety, która wcześniej rozmawiała z Jaxonem. – Tak. Tak, to prawda. Gdzie... Och, rozumiem... Wiesz może, kiedy zakończy się to spotkanie?

Jaxon dyskretnie przeszedł na drugą stronę pokoju i stanął przy wychodzącym na długi podjazd oknie. Dopiero teraz uświadomił sobie, że sześć tygodni wcześniej w tym samym miejscu stała Stazy, czekając na jego przyjazd. Pewnie także tutaj oczekiwała na niego dwa dni temu.

Od swojego powrotu do Bromley House Jaxon często myślał o tym, że Anastasia Bromley i jej wnuczka, jak wynikało z lektury dzienników i dokumentów, były do siebie podobne. Silna determinacja pozwalała im wyjść cało z niejednej opresji.

Wszystko wskazywało na to, że różniły się głównie pod względem emocjonalnym. Nawet pewność siebie i siła charakteru Stazy nie były w stanie ukryć jej wrażliwości, która z jakiegoś powodu rozbudzała opiekuńczy instynkt Jaxona.

Teraz, słysząc, że Stazy skończyła rozmowę, Jaxon odwrócił się od okna.

– Wszystko w porządku? – zapytał lekko.

Stazy nie podniosła wzroku i schowała komórkę z powrotem do torby.

– Dziadek jest na jakimś spotkaniu. Glynis przekaże mu, żeby zadzwonił do mnie.

– A Glynis to kto?

Zmarszczka między brwiami Stazy pogłębiła się.

– Glynis jest osobistą sekretarką dziadka od chwili, gdy dwadzieścia pięć lat temu przeszedł na emeryturę.

Biorąc pod uwagę, jak szybko ochroniarze pojawili się na terenie posiadłości Bromley House, Jaxon miał poważne wątpliwości, czy sir Geoffrey rzeczywiście przeszedł na emeryturę.

– Wobec tego możemy spokojnie zjeść kolację, czekając na telefon od sir Geoffreya – powiedział.

Stazy nawet nie drgnęła, wyraźnie rozstrojona wydarzeniami tego wieczoru, obecnością dodatkowych ochroniarzy i brakiem kontaktu z dziadkiem. W ciągu piętnastu lat, które upłynęły od śmierci rodziców Stazy, jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby sir Geoffrey nie mógł z nią rozmawiać. I dlaczego Glynis odebrała jego komórkę?

– Najlepiej będzie, jeżeli nie będziesz za bardzo popuszczać wodzy wyobraźni – poradził Jaxon.

Stazy podniosła głowę. Jaxon stał teraz tuż przed nią, tak blisko, że wyraźnie widziała ciemne punkciki zarostu na jego ostro zarysowanych szczękach i pasemka włosów na piersi. Czuła intensywne ciepło bijące od jego ciała, aromat cytrynowego szamponu, sandałowego mydła i czysto męskiego zapachu, charakterystycznego tylko dla niego. Zapachu, który zawsze przyprawiał ją o zawrót głowy.

Cofnęła się pospiesznie.

– Zjrzę tylko do kuchni i powiem, że możemy już siadać do stołu – powiedziała. – Zaraz przyjdę do jadalni.

Jaxon pomyślał, że Stazy znowu udało się stłumić uczucia. Skinął krótko głową i szybkim krokiem wyszedł za nią z salonu.

– Dzwoni sir Geoffrey – wyniośle poinformował ich Little półtorej godziny później, wchodząc do jadalni, aby uprzątnąć deserowe talerzyki. – Pozwoliłem sobie przełączyć rozmowę do jego gabinetu.

Stazy podniosła się od stołu.

– Już idę.

– Sir Geoffrey chciał rozmawiać z panem Wilderem.

– Kamerdyner spojrzał na Jaxona.

– Z panem Wilderem? – powtórzyła niedowierzająco. – Chyba się przesłyszałeś, Little.

– Nie – spokojnie zapewnił ją służący. – Telefonował pan dziś po południu do sir Geoffreya, prawda?

Jaxon mimo woli podziwiał opanowanie starszego mężczyzny wobec oczywistego niedowierzania Stazy, której reakcja była przecież całkowicie uzasadniona: z jakiego powodu sir Geoffrey miałby wyrazić chęć rozmowy ze swoim gościem, a nie z własną wnuczką?

– Tak, telefonowałem do niego – przyznał lekkim tonem, odkładając serwetkę i wstając. – Proszę pokazać mi drogę do gabinetu sir Geoffreya, dobrze?

– Oczywiście, proszę pana.

– Jaxon!

Jego ramiona zeszywniały, kiedy odwrócił się powoli, by stawić czoło wyraźnie niezadowolonej Stazy. Tego się spodziewał. Sir Geoffrey musiał wiedzieć, że jego wnuczka nie zaakceptuje łatwo jego prośby o rozmowę z Jaxonem i uzna to za pewnego rodzaju upokorzenie.

– Idę z tobą – odezwała się zdecydowanym tonem.

– Myślę, że sir Geoffrey chce porozmawiać tylko z panem Wilderem – odezwał się Little, wykazując się, zdaniem Jaxona, nie lada odwagą.

Stazy sprawiała wrażenie gotowej rozerwać na strzępy każdego, kto ośmieliłby się uniemożliwić jej rozmowę z dziadkiem. Jej oczy błysnęły ciemną zielenią.

– Możliwe – rzuciła. – Ale ja idę z panem Wilderem do gabinetu.

Jaxon zdołał usunąć się na bok i puścić Stazy przodem.

– To była dość przewidywalna reakcja, prawda? – zwrócił się do kamerdynera.

– Czasami wydaje mi się, że lady Anastasia znowu jest z nami – z podziwem zamruczał Little, odprowadzając wzrokiem znikającą w głębi korytarza Stazy.

Jaxon kiwnął głową.

– Może mógłby pan za jakieś pięć minut przynieść do gabinetu sir Geoffreya karafkę brandy i dwie szklaneczki?

– Oczywiście, proszę pana.

Jaxon poszedł korytarzem za Stazy, pewny, że następne parę minut nie będzie należało do przyjemnych.

– Słyszałaś, co powiedział twój dziadek – łagodnie przypomniał Stazy Jaxon. – Nie ma absolutnie żadnego powodu, żebyś w tej chwili jechała do Londynu.

Stazy doskonale pamiętała, co powiedział sir Geoffrey, kiedy udało jej się wyrwać słuchawkę Jaxonowi i zamienić parę słów z dziadkiem. Wiedziała też, że nie ma najmniejszego zamiaru posłuchać jego polecenia, aby poczekać na wiadomość od niego, zanim podejmie jakiegokolwiek dalsze kroki. Z jej rozmowy z sir Geoffreym wynikało, że liczba ochroniarzy Bromley House została zwiększona, ponieważ niektórzy członkowie poprzedniego zespołu otrzymali pogróżki i w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin sytuacja ta uległa zaostrzeniu. I teraz jej dziadek chciał, żeby spokojnie siedziała w Bromley House i czekała na wiadomości od niego!

Stazy nie zamierzała czekać, aż ktoś zaatakuje sir Geoffreya. Spojrzała na wchodzącego do gabinetu kamerdynera, który przyniósł im karafkę z brandy i dwa kieliszki.

– Rozumiem, że już wcześniej wiedziałaś, co się dzieje? – wybuchnęła.

– Stazy! – łagodnie upomniał ją Jaxon.

– Przepraszam – westchnęła. – Wiedziałaś o tych groźbach pod adresem

dziadka? – zapytała spokojniej, ale nie mniej zdecydowanym tonem, patrząc, jak Little ostrożnie stawia srebrną tacę na biurku.

– Wydaje mi się, że dodatkowe środki bezpieczeństwa zostały podjęte na wszelki wypadek, panno Stazy.

– Nie martwię się o siebie...

– Dziękujemy, Little. – Jaxon kiwnął głową i posłał starszemu mężczyźnie uspokajający uśmiech.

Kiedy Little wyszedł, Jaxon odwrócił się do Stazy.

– Wyładowywanie zdenerwowania na jednym z pracowników twojego dziadka wcale nie poprawi ci nastroju – powiedział, nalewając koniaku do kieliszków.

– Oczywiście nie mogę spodziewać się po tobie zrozumienia dla moich obaw, prawda? – Stazy mocno zacisnęła zęby.

Jej policzki znowu pobrały, a oczy podejrzanie lśniły, ze złości albo od łez. Jaxon wyprostował się powoli i podał jej kieliszek.

– Naturalnie, że możesz – oświadczył. – Nie uważam tylko, aby obrażanie służącego albo mnie miało poprawić sytuację.

– Zatem co może ją poprawić? – Jednym haustem wypła koniak i podeszła do biurka, aby nalać sobie następną porcję.

Jaxon skrzywił się.

– Drogimi gatunkami alkoholu, takimi jak ten, należy się delektować, a nie pić je duszkiem jak tanie piwo.

– Wiem. – Stazy wzięła kieliszek i przełknęła duży łyk koniaku, a potem obrzuciła Jaxona wyzywającym spojrzeniem.

– Naprawdę radziłbym ci nie doprowadzać do tego, bym musiał zastosować nadzwyczajne środki, żebyś się uspokoiła.

– Jakie środki? – zapytała ostrożnie. – Zamierzasz przełożyć mnie przez

kolano i dać mi klapsa, bo byłam niegrzeczna? A może wystarczy wymierzyć mi policzek?

Jaxon wzruszył ramionami.

– Nic z tych rzeczy, możesz być pewna.

Nigdy nie przyszłoby mu nawet do głowy, aby zastosować fizyczną siłę wobec kobiety, ale ta sytuacja nie była normalna. Stazy zupełnie straciła kontrolę nad sobą i prawie wpadła w histerię, naturalnie nie bez powodu, bo przecież dziadek był jej jedynym żyjącym bliskim krewnym.

W tych niezwykłych okolicznościach Jaxon nie miał nic przeciwko temu, aby wziąć na siebie rolę treningowego worka Stazy, wiedział jednak, że kiedy już odzyska równowagę, będzie zrozpaczona, że tak fatalnie potraktowała całkowicie oddanego dziadkowi kamerdynera.

Łzy, które zabłysły w jej oczach, zupełnie pozbawiły go siły.

– Och, Stazy! – jęknął, ostrożnie biorąc ją w ramiona. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Skąd możesz to wiedzieć? – wymamrotała w jego koszulę, przetykając łzy.

– Nie mogę – przyznał uczciwie. – Ale nie wątpię, że sir Geoffrey dobrze wie, co robi. Skoro twierdzi, że problem zostanie rozwiązany, to z pewnością tak będzie. Ty, która znasz go znacznie lepiej ode mnie, także nie powinnaś wątpić w jego słowa. – Delikatnie pogładził ją po plecach.

– Masz rację, wiem. – Skinęła głową. – Nie mogę tylko... Nie mogę przestać się bać...

– Rozumiem. – Jaxon objął ją ciaśniej, aż wreszcie poczuł, jak miękko opiera się o niego całym ciałem. – I sir Geoffrey też to rozumie, dlatego poprosił mnie, żebym się tobą zaopiekował.

Uniosła głowę i obdarzyła go łzawym uśmiechem.

– I teraz właśnie się mną opiekujesz?

– Zrobiłbym to lepiej, gdybym nie obawiał się twojego sprzeciwu.

Stazy jęknęła cicho, gdy powoli pochylił głowę i musnął wargami jej usta. Jej mięśnie rozluźniły się natychmiast, a palce uwięzły wśród jego włosów. Wydawało się, że czekała na to od czasu ostatniego pocałunku Jaxona. Całkowicie zatraciła się w rozkoszy, jaką dawały jej jego wargi i dłonie.

Jaxon chwycił jej pośladki, uniósł ją i posadził na brzegu biurka. Kolanami rozsunął jej nogi, podwijając sukienkę na jej udach. Stazy poczuła, jak jego członek napiera na koronkę jej majtek i wygięła się, wbijając palce w twarde mięśnie jego ramion. Wargi Jaxona sunęły po skórze jej szyi, całując i lekko gryząc. Gorącą, otwartą dłonią ujął jej pierś i kciukiem pieścił ją przez materiał sukienki. Stazy prawie nie zdawała sobie sprawy, kiedy drugą ręką powoli rozpiął suwak na jej plecach i dotknął jej ciała, odkrywając tym samym, że nie miała na sobie biustonosza.

Jaxon wiedział, że powinien się powstrzymać. Pocieszanie Stazy to jedno, lecz w tej chwili pragnął czegoś zupełnie innego. Zignorował jednak ten głos, musiał go zignorować, ponieważ czuł, że rozkosz, którą odczuwa Stazy, przewyższa nawet jego własną.

Zsunął sukienkę z jej ramion, obnażając ją do pasa i zamykając dłonie wokół jej piersi, pełnych i ciężkich, szczególnie na tle jej smukłego ciała. Odsunął się odrobinę, aby ogarnąć wzrokiem jej nagie ciało. Jego gorące spojrzenie na długo zatrzymało się na różanych sutkach, potem zaś pochylił głowę i ujął czubek jednej piersi w usta.

Stazy przeniosła ramiona do tyłu i oparła dłonie o biurko, czując jak rozkosz, którą dawały jej wargi i dłonie Jaxona, wędruje od jej piersi między uda. Jaxon ssał jej pierś, najpierw łagodnie, potem bardziej chciwie, a Stazy

cała płonęła, świadoma, że cudowny ból między jej nogami narasta i narasta, prowadząc ją na brzeg spełnienia.

– Proszę... – jęknęła słabo.

Jaxon zignorował jej błaganie i skupił uwagę na drugiej piersi. Jego wargi ugniatały ją drażniąco, a język i zęby raz po raz przemykały po wrażliwym pączku, doprowadzając Stazy do szaleństwa. Zaczęła gorączkowo pocierać udami o biodra Jaxona, pragnąc przekroczyć próg rozkoszy, odległy zaledwie o parę sekund. Drżała z podniecenia i z trudem chwyciła oddech, patrząc na Jaxona spod ociężałych powiek. Widok jego ust, wciągających jej pierś coraz głębiej i głębiej, budził nową falę gorąca między jej rozdygotanymi udami.

– Jaxon!

Zamiast pogłębić jej rozkosz, czego tak bardzo pragnęła, Jaxon odsunął się, delikatnie głaszcząc jej plecy.

– Przestań się mną bawić – wyszeptała głucho.

– To nie jest dobry pomysł – jęknął Jaxon, uwalniając ją z uścisku.

Stazy przez parę długich sekund wpatrywała się w niego uważnie, wyraźnie widząc żal w jego szarych oczach.

– Jaxon?

Potrząsnął głową z ponurym wyrazem twarzy.

– Oboje wiemy, że znienawidzisz mnie, jeśli posuniemy się dalej.

– Mylisz się. – Nie odrywając niedowierzającego spojrzenia od jego twarzy, naciągnęła sukienkę na ramiona i jedną ręką przytrzymała ją z przodu, zasłaniając piersi.

– Naprawdę? – zapytał zachrypniętym głosem.

– O, tak! – szepnęła. – Bo nie mogłabym znienawidzić cię bardziej, niż nienawidzę w tej chwili!

Jaxon wiedział, że w pełni zasłużył na jej gniew. Pozwolił, aby sprawy między nimi zaszły o wiele dalej, niż powinny, szczególnie teraz, w sytuacji, gdy Stazy była tak bardzo wzburzona i przestraszona. Miał jednak także świadomość, że naprawdę znienawidziłaby go jeszcze mocniej, gdyby doprowadził ich pieszczoty do nieuniknionego zakończenia. Pozytywną stroną tej sytuacji, głównie dla sir Geoffreya i jego wiernego kamerdynera, było to, że cała wściekłość Stazy skupiła się teraz na nim.

I być może było to najlepsze rozwiązanie, ponieważ on miał wyjechać pod koniec tygodnia, a Little i sir Geoffrey nie zamierzali opuszczać Bromley House.

Jaxon z obojętną twarzą odsunął się od Stazy, czując, jak jego członek pulsuje boleśnie. Nie ulegało wątpliwości, że powinien jak najszybciej wrócić do swojego apartamentu i wziąć zimny prysznic, bardzo długi zimny prysznic.

– Niewykluczone, że rano podziękujesz mi za wstrzemięźliwość – wymamrotał.

– Na twoim miejscu darowałabym sobie dalsze komentarze.

– Stazy...

– Idź już! – rzuciła gniewnie.

– Dobrze – zgodził się ze znużeniem. – Wiesz, gdzie mnie znajdziesz, jeśli nie mogłabyś zasnąć i miała ochotę na...

– Na co? – prychnęła. – Chyba uzgodniliśmy już, że to bardzo zły pomysł!

– Jeśli nie mogłabyś zasnąć i miała ochotę na towarzystwo – dokończył Jaxon. – I chodziło mi tylko o okoliczności, w żadnym razie nie o sam pomysł.

– W obecnych okolicznościach naprawdę wolałabym, żebyś już sobie

poszedł. – Stazy dumnie uniosła podbródek

Jaxon obrzucił ją ostatnim spojrzeniem i wyszedł, nie chcąc pogarszać sytuacji. O ile w ogóle było to możliwe...

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

– To nie było mądre posunięcie, nie sądzisz? – Jaxon ze zniecierpliwieniem spojrział na Stazy, wchodząc do salonu prawie dwie godziny później.

Stazy spacerowała od ściany do ściany przed dużymi oknami, teraz ubrana w gruby zielony sweter i obcisłe czarne dżinsy, z rudymi włosami splecionymi w leżący na plecach warkocz.

Dziewczyna rzuciła mu krótkie spojrzenie, ani na chwilę nie przerywając nerwowego spaceru.

– Nie powinieneś spać?

Jaxon cicho zamknął za sobą drzwi.

– Little obudził mnie, ponieważ uznał, że powinienem wiedzieć, że próbowałaś zabrać mojego harleya, aby pojechać na nim do Londynu.

– Zdrajca!

Jaxon pokręcił potarganą głową.

– Kiedy zwinęłaś kluczyki do harleya z mojego biurka?

– Gdy usłyszałam, jak puszczasz prysznic. – Jej twarz przybrała odrobinę niepewny wyraz. – Przepraszam, że wzięłam je bez pozwolenia, ale wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia.

– I to mają być przeprosiny?

– Nie – westchnęła. – Jest mi bardzo przykro, naprawdę cię przepraszam. Dziadek byłby przerażony, gdyby się dowiedział.

– Ja też jestem przerażony, chociaż pewnie z innego powodu! – Jaxon bez trudu wyobraził sobie, co mogło się stać, gdyby Stazy udało się wyjechać na harleyu za bramę. – Jak mogłaś wpaść na taki pomysł w sytuacji, kiedy

teren posiadłości patroluje nie wiadomo ilu ochroniarzy!

– Nawet nie wyprowadziłam go z garażu – przyznała z niesmakiem.

Nie było żadnego wytłumaczenia dla tego, do czego dopuściła wieczorem w gabinecie dziadka, i ta świadomość sprawiła, że Stazy zapragnęła jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od Bromley House i Jaxona.

Niestety, próba uruchomienia silnika harleya natychmiast ściągnęła jej na kark trzech ochroniarzy, którzy zabrali jej kluczyki i odprowadzili do domu. Teraz Jaxon wiedział już, co zamierzała, a to stanowiło dodatkowe upokorzenie.

– Myślałam tylko o tym, żeby dotrzeć do Londynu i zobaczyć się z dziadkiem – dodała z poczuciem winy.

– Najwyraźniej. – Japon znowu pokręcił głową. – Mogłaś się zabić, do cholery!

Patrząc z perspektywy, Stazy nie mogła zaprzeczyć, że nie do końca przemyślała swój plan opuszczenia Bromley House. Musiała też przyznać, że zachowała się jak rozzłoszczone dziecko. Jak to się działo, że obecność Jaxona skłaniała ją do tak żałosnych posunięć? Ze zniecierpliwieniem potrząsnęła głową.

– Po prostu czuję się zupełnie bezużyteczna, bo tylko siedzę tutaj i czekam na wiadomość od dziadka.

Wyraz twarzy Jaxona natychmiast złagodniał.

– Jestem przekonany, że sir Geoffrey wie, co czujesz.

– Naprawdę? – zapytała ostrożnie.

– Tak – westchnął. – Słuchaj, jest pierwsza w nocy i w kuchni pewnie nikogo już od dawna nie ma, więc może zejdziemy na dół i zaparzymy sobie dzbanek herbaty albo coś w tym rodzaju...

– Dzbanek herbaty, angielskiego leku na wszystkie nieszczęścia? – zażartowała.

Jaxon wzruszył ramionami.

– Lek czy nie lek, ważne, że w większości sytuacji naprawdę działa.

Stazy nie miała nic przeciwko temu, zwłaszcza że była zbyt podekscytowana, aby zasnąć.

– Dlaczego nie? – Przeszła przez pokój, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

Atmosfera panująca w przytulnej, ciepłej kuchni oraz wspólne przygotowywanie herbaty bynajmniej nie zmniejszyły napięcia, jakie bezustannie dręczyło Jaxona. Jego spojrzenie raz po raz wędrowało w kierunku jej smukłych, pięknych dłoni, zajętych ogrzewaniem imbryczka i odmierzaniem liści herbaty, a widok jej krągłych pośladków w czarnych dopasowanych dzinsach również nie działał szczególnie uspokajająco.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, kiedy usiedli naprzeciwko siebie nad kubkami pełnymi parującej herbaty.

– Chodzi ci o to, czy zaraz nie wpadnę w histerię? – skrzywiła się zabawnie.

Jaxon potrząsnął głową.

– Wcale nie histeryzowałaś, po prostu martwiłaś się o dziadka.

– Tak – przyznała z westchnieniem. – Nie musiałam jednak zachowywać się jak wiedźma.

– Ty, jak wiedźma?! – Jaxon przesadnie głośno wciągnął powietrze. – Nigdy! – Dramatycznym gestem położył dłoń na sercu.

Uśmiechnęła się.

– Za tę kwestię na pewno nie dostaniesz żadnej nagrody!

– Jasne, że nie – zaśmiał się cicho.

Stazy spoważniała.

– Myślisz, że dziadek mówi prawdę o tych groźbach?

– Spojrzała na niego niespokojnie. – Bo przyszło mi do głowy, że może coś ukrywa. Może z powodu tego scenariusza i filmu dostał następnego zawału?

– Ciekawe, dlaczego twoje pomysły w ogóle mnie nie dziwią – mruknął Jaxon. – Naprawdę podejrzewasz, że dziadek mógłby cię tak perfidnie okłamać?

– Tak, gdyby sądził, że będę się mniej martwiła – potwierdziła bez wahania.

Jaxon milczał długą chwilę.

– To jedno z tych pytań, na które nie jestem w stanie udzielić ci satysfakcjonującej odpowiedzi – rzekł. – Jeśli odpowiem, że nic mu się nie stało, nie uwierzysz mi, a jeżeli przyznam, że nie jest to wykluczone, każesz mi zapomnieć o scenariuszu.

Stazy odzyskała już zdolność rozsądnego myślenia i wiedziała, że odpowiedź Jaxona jest jak najbardziej logiczna.

– Może lepiej zmienmy temat – zaproponowała.

– Może. – Jaxon kiwnął głową.

– Ponieważ pewnie nie będziesz w stanie porozmawiać z dziadkiem w ciągu następnych kilku dni, może masz ochotę powiedzieć mi, co takiego znalazłeś w dokumentach.

Jaxon skrzywił się lekko.

– Moim zdaniem to następne trudne pytanie – oświadczył. – Szkoda byłoby zerwać zawieszenie broni, które właśnie zdołaliśmy wypracować.

– I tak cały czas siedzimy na beczce z prochem!

– No, dobrze... Wygląda na to, że reporter, który napisał biografię twojej

babki, przeoczył fakt, który przypadkiem odkryłem. Ciekawe, co?

– Hmm...

Jaxon uniósł jedną brew.

– Myślisz, że wcale go nie przeoczył?

– Myślę, że dziadek zadbał, aby nie miał szans natknąć się na ten fakt – powiedziała powoli.

– Uważasz, że sir Geoffrey ma aż taką władzę?

– O, tak! – uśmiechnęła się z czułością.

– Przecież nie wiesz nawet, o co chodzi!

Wzruszyła ramionami.

– Nie muszę wiedzieć. Jeżeli dziadek zostawił w bibliotece jakieś kompromitujące dokumenty, to z pewnością chciał, żebyś je znalazł.

Samopoczucie Jaxona trochę się poprawiło.

– Właściwie są to dwa fakty – wyjaśnił. – Związane ze sobą...

Stazy popatrzyła na czubek swojego palca i z roztargnieniem potarła nim brzeg kubka, czekając na następne słowa Jaxona.

– Odkryłem, że akt ślubu twoich dziadków wystawiono w lutym tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego roku.

– I co z tego?

– Na akcie urodzenia twojego ojca widnieje data z października tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku.

– I co?

– Mamy szesnastomiesięczną niezgodność.

– Właściwie to ponad dwuletnią, jeżeli wziąć pod uwagę dziewięć miesięcy ciąży – sprostowała Stazy.

– No i właśnie...

Stazy posłała Jaxonowi szeroki uśmiech.

– Sporo dzieci, które rodzą się w czasie wojny, ma wątpliwej jakości akty urodzenia.

– Na pewno. – Jaxon czuł się wyraźnie skrepowany.

– Tyle że...

– Tyle że w tym akcie jako miejsce urodzenia figuruje Berlin, prawda? – dokończyła Stazy.

– Tak. – Jaxon odetchnął z ulgą.

– A pod hasłem „ojciec” nie wpisano żadnego nazwiska?

– Tak.

– Czyli że nie ma żadnej pewności, że Geoffrey rzeczywiście był jego ojcem.

– Tego nie powiedziałem!

– Nie musiałeś – zaśmiała się Stazy. – Nie sądzisz że wyglądałoby to podejrzanie, gdyby jako ojca chłopca; urodzonego w Berlinie w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku wpisano jakiegoś Anglika?

– No, tak, ale...

– Jeszcze trochę herbaty? – Stazy wstała, żeby dolać wrzątku do imbryczka i podeszła do Jaxona.

– Dziękuję – rzucił z roztargnieniem.

Nie miał ochoty przyznać się, że naprawdę bał się, w jak sposób nieprzewidywalna Stazy zareaguje na jego odkrycie tymczasem ona, porzuciwszy swój sztywny sposób bycia wydawała się szczerze rozbawiona całą sytuacją.

– Może zdradzisz mi, co cię tak bawi? – zapyta z rozdrażnieniem.

– Ty. – Pokręciła głową i wróciła na swoje miejsce. Masz trzydzieści parę lat, jesteś sławnym aktorem i reżyserem, a jednak niechętnie przyjmujesz do wiadomości, że siedemdziesiąt lat temu na świat przychodził nieślubne

dzieci. I jesteś tym wyraźnie zgorszony!

– Wcale nie jestem zgorszony!

– Te protesty tylko potwierdzają to, co widać.

Jaxon rzucił jej niechętnie spojrzenie.

– Mówimy o twoich dziadkach. I twoim ojcu.

– Geoffrey i Anastasia nigdy nie próbowali ukrywa przede mną, że mój ojciec był obecny na ich ślubie jako szesnastomiesięczne dziecko – zapewniła go spokojnie. – Mam wiele fotografii na potwierdzenie tego faktu. Mogę pokazać ci je jutro, czy raczej dzisiaj, oczywiście, jeżeli chcesz...

– Oczywiście!

Stazy skinęła głową.

– Poszukam ich z samego rana.

– Ale co się właściwie stało? – zagadnął. – Dlaczego twoi dziadkowie nie pobrali się, kiedy Anastasia stwierdziła, że spodziewa się dziecka?

– Nie wzięli ślubu w odpowiedniej chwili, ponieważ Anastasia dowiedziała się, że jest w ciąży, dopiero pod koniec lutego tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku, kiedy już zrzuciono ją na teren wroga. Gdy zdała sobie sprawę, że jest w poważnym stanie, mieszkała już w Berlinie jako młoda Austriaczka, świeżo owdowiała i bardzo wrogo nastawiona do Anglików. W żadnym razie nie chciała narazić swojej misji, została więc w Niemczech. Zawsze powtarzała, że ciąża pomogła jej ugruntować przyjętą osobowość.

– Mój Boże! – Jaxon odchylił się do tyłu na krześle.

– No, właśnie! – Stazy uśmiechnęła się z czułością. – Oczywiście dziadek, kiedy tylko dowiedział się o stanie Anastasii, postarał się, żeby natychmiast odwołano ją z Berlina.

– A ona odmówiła i do końca wypełniła podjęte zadania, tak?

– Tak.

– Przez całą ciążę i po urodzeniu syna trwała za linią wroga jako szpieg, w każdej chwili narażona na śmiertelne niebezpieczeństwo?

Stazy wyżej uniosła głowę.

– Tak.

Jaxon z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Boże, to takie...

– Nieodpowiedzialne? Egoistyczne? – W głosie Stazy zabrzmiała ostra nuta.

– Romantyczne – uśmiechnął się z podziwem. – I niewiarygodnie odważne! Twoja babka musiała być absolutnie niezwykłą kobietą!

Stazy wyraźnie się rozluźniła.

– Zawsze tak uważałam – oświadczyła.

– I słusznie! Jesteś do niej bardzo podobna, wiesz?

– Nie wydaje mi się – zaśmiała się niepewnie. – Nawet po dziewięćdziesiątce Anastasia wsiadłaby dziś wieczorem na tego harleya i jakoś wyjechała za bramę, mimo obecności tylu ochroniarzy.

– Może i tak – przyznał Jaxon. – Ale ty też nieźle sobie poradziłaś!

– Nie dość dobrze. – Wzruszyła ramionami.

Jaxon pomyślał, że nigdy nie spodziewałby się takiej brawury po sztywnej i zawsze zapiętej pod samą szyję doktor Anastasii Bromley, którą poznał sześć tygodni wcześniej.

– Sądzisz zatem, że Geoffrey chciał, żebym znalazł ten akt ślubu i urodzenia?

– Jestem tego pewna.

– Dlaczego?

Uśmiechnęła się.

– Z jakiegoś powodu uważa, że zachowasz się tak, jak powinienes – wyznała powoli, świadoma, że dziadek nigdy nie złożyłby reputacji Anastasii w ręce człowieka, do którego nie miałby całkowitego zaufania.

Pewnie powinna była wziąć to pod uwagę, zamiast przez sześć tygodni pielęgnować nienawiść do Jaxona.

Jaxon nachylił się nad stołem i delikatnie ujął dłoń Stazy między obie swoje.

– Czy ty też uważasz, że tak się zachowam? – zagadnął.

Tak, ufała mu. Uświadomiła to sobie, patrząc w jego szczerze szare oczy. Ufała Jaxonowi, ale nie sobie. Nawet w tej chwili, znużona i sfrustrowana, odbierała jego bliskość wszystkimi zmysłami.

– Mam zaufanie do opinii dziadka – powiedziała w końcu.

– Ale nie do mnie? – zapytał czujnie.

Stazy uwolniła drżącą dłoń z jego uścisku i ukryła ją pod stołem.

– Jest już późno. – Podniosła się. – Mamy przed sobą długi i męczący dzień, więc powinniśmy przynajmniej trochę się przespać.

Zaniosła puste kubki do zlewu, opłukała je i ustawiła na suszarce. Przez cały czas czuła na sobie przenikliwe spojrzenie Jaxona, pod wpływem którego krew dosłownie wrzała jej w żyłach, a nogi uginały się pod nią.

– Stazy?

Wzięła głęboki oddech, rozpaczliwie szukając w sobie spokoju i równowagi, które tak dobrze służyły jej przez ostatnie dziesięć lat. Rozpaczliwie i bezskutecznie.

– Jeżeli zdenerwowało cię coś, co powiedziałem lub zrobiłem, to przepraszam...

Stazy była tak pochłonięta walką z szalejącymi w niej emocjami, że nie zauważyła, kiedy Jaxon podszedł tak blisko. Jego ciepły oddech pieścił teraz

jej kark, rozrzucając kosmyki włosów, które wyslizgnęły się z warkocza. Gdyby wyciągnął rękę i...

Szybko odwróciła się twarzą do niego.

– Nie zrobiłeś nic, co mogłoby mnie zdenerwować– oświadczyła. – Chyba jest tak, jak mówiłeś wcześniej: jestem rozbita emocjonalnie i wyczerpana, nic więcej.

Jaxon widział oznaki znużenia w ciemnych cieniach pod jej oczami, bladych policzkach i drżących wargach.

– Czas do łóżka – rzucił.

Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi, gasząc po drodze światło. Przeszli przez mroczny hol i wspięli się po schodach, cały czas trzymając się za ręce. Jaxon poczuł, jak u szczytu Stazy zwolniła kroku i zacisnęła palce na jego dłoni. Odwrócił się i spojrzał na nią w półmroku. Jej ciemnozielone oczy wydawały się zbyt duże w pobladłej twarzy.

– Może wolałabyś dziś w nocy nie spać sama?

Stazy przystanęła gwałtownie i znieruchomiała w blasku księżyca, szukając jego spojrzenia. Wyraz jej twarzy był zupełnie nieodgadniony.

– Co właściwie masz na myśli? – zapytała cicho i ostrożnie.

– Pytam, czy chciałabyś, żebym przyszedł do twojej sypialni i spędził z tobą resztę nocy – wyjaśnił trzeźwo.

– Po co?

Roześmiał się.

– Żebyś nie czuła się samotna. Dobrze wiem, jak trudno jest przetrwać godziny między drugą a piątą w nocy, kiedy coś cię dręczy.

Stazy uniosła kasztanowe brwi.

– Wiesz to z doświadczenia?

– Tak, chociaż może trudno ci w to uwierzyć. Nigdy nie zmagalem się z

troską tak poważną jak twoja, ale na przestrzeni lat musiałem poradzić sobie z wieloma problemami.

– Na przykład z widokiem pierwszych siwych włosów i zmarszczek w lustrze? – zażartowała.

– W tym wypadku najlepszym lekiem jest farba do włosów i zastrzyki z botoksu.

Oczy Stazy rozszerzyły się z wrażenia.

– Czy kiedyś...

– Nie, nigdy nie uciekałem się do takich zabiegów

– zapewnił z rozdrażnieniem, widząc jej nieskrywaną wesołość.

– Na razie!

– Nic z tych rzeczy. Zamierzam godnie się zestarzeć.

Stazy wiedziała, że Jaxon z niej żartuje. Cały czas czekał na jej odpowiedź na propozycję wspólnej nocy.

– No więc? – ponaglił.

Wciąż utwierdzał się w przekonaniu, że wysunął tę propozycję, żeby Stazy nie musiała samotnie czekać na dzień, zdana na pastwę swojej wyobraźni, gotowej podsunąć jej najstraszniejsze podejrzenia co do losu dziadka. Widział w jej oczach lęk przed samotnością i zastanawiał się, czy rzeczywiście rozważała jego propozycję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wolę spać z prawej strony łóżka.
- Ja też.
- Ale to moja sypialnia!
- Nie wydaje ci się, że jako twój gość powinienem mieć prawo wyboru?
- Nie, bo zakładam, że mój gość jest dżentelmenem.

Prowadząc tę doprawdy żalostną rozmowę, Stazy poważnie zastanawiała się, jaka część jej mózgu funkcjonowała w momencie, gdy zdecydowała się przyjąć propozycję Jaxona. Na pewno nie była to ta część, której zwykle używała rozsądna i wewnętrznie uporządkowana doktor Anastasia Bromley, zresztą nawet znacznie mniej rozsądna i łatwo ulegająca fascynacji Jazonem Stazy Bromley kwestionowała teraz podstawy tej decyzji, impulsywnej i doprawdy szalonej.

Wróciwszy z łazienki w białej koszulce i szarych dresowych spodniach, w których normalnie sypiała, w miękkim świetle nocnej lampki dostrzegła, że Jaxon ma na sobie jedynie bardzo skąpe czarne bokserki, wyraźnie podkreślające rysującą się z przodu wypukłość. Jego nagie ramiona, pierś i nogi były muskularne i opalone, i widok ten w całej pełni uświadomił Stazy, jak wielką naiwnością się wykazała, szczególnie że jej zaciśnięte palce dosłownie paliły się, aby dotknąć miękkich ciemnych włosów na klatce piersiowej Jaxona, a przede wszystkim ekscytującego V, częściowo ukrytego pod obcisłymi bokserkami.

– Nie powinienes pójść do siebie po piżamę? – spytała niepewnie, zupełnie jakby Jaxon w piżamie miał okazać się w jakiś sposób mniej kuszący.

– Byłby to świetny pomysł, oczywiście, gdybym miał piżamę. – Jaxon zmierzył ją kpiącym spojrzeniem.

No, dobrze... Czas przegrupować siły bojowe, Stazy!

– Wobec tego możesz spać z prawej strony, naturalnie...

– Tylko żartowałem – wyjaśnił miękko. – Mogę spać z lewej, to naprawdę żaden problem.

Jaxon był więcej niż zaskoczony decyzją Stazy. Fakt, że przyjęła jego propozycję, dowodził ponad wszelką wątpliwość, że miała jeszcze bardziej skomplikowaną osobowość, niż podejrzewał, w zasadzie kompletnie nieprzewidywalną. Z męskiego punktu widzenia było to bardzo ekscytujące, ale szalenie niewygodne dla mężczyzny, który miał być jedynie troskliwym przyjacielem.

Wyobrażał sobie, choć pewnie było to idiotyczne, że ujrzy ją w jednej z tych damskich nocnych koszul do kostek, tymczasem ona wyszła z łazienki w cienkiej białej obcisłej koszulce, idealnie podkreślającej kształt jej pełnych i w oczywisty sposób nagich piersi, oraz luźnych szarych dresowych spodniach. Na domiar złego rozplotła warkocz i jej rude włosy opadały gęstą falą na ramiona i plecy.

Wszystko to razem naprawdę oznaczało piekło dla faceta, który miał się zachowywać jak jej przyjaciel. Pewnie powinien być wdzięczny losowi, że w pokoju Stazy znajdowało się podwójne łóżko, bo nawet nie zamierzał wyobrazić sobie, co by było, gdyby próbowali ułożyć się w węższym.

Uniósł jedną brew, patrząc na nią przez całą szerokość materaca.

– Wskakujemy pod kołdrę czy będziemy tak stać przez całą noc?

Stazy wzięła głęboki oddech.

– Może jednak nie był to taki dobry pomysł... – przerwała, ponieważ Jaxon wsunął się pod kołdrę i rzucił jej wyczekujące spojrzenie.

– Tu jest znacznie cieplej niż tam – poinformował ją, zachęcająco unosząc kłodę.

Stazy nie była pewna, czy rzeczywiście potrzebuje ciepła. I tak już cała płonęła: policzki miała mocno zarumienione, a dłonie mokre od potu.

Och, niech będzie, co ma być, pomyślała z rozpaczą, układając się obok Jaxona.

– Tak jest dużo lepiej – zamruczał.

Gdy Stazy wreszcie się przykryła, wyciągnął rękę i zgasił nocną lampkę, pograżając pokój w ciemnościach. Jego ramiona otoczyły ją w pasie. Przyciągnął ją bliżej do siebie i delikatnie oparł jej głowę na swoim barku.

Stazy nie czuła się zrelaksowana. Jak mogła się rozluźnić, skoro leżała przytulona do ciepłego i prawie nagiego Jaxona, dotykając palcami jedwabistych włosów na jego piersi, dokładnie tak jak marzyła, a łokciem muskając wielce wymowną wypukłość w jego bokserkach.

Cóż, zdecydowanie nie był to dobry pomysł!

– Zamknij oczy i po prostu zaśnij – poinstruował ją Jaxon.

Stazy z trudem przełknęła ślinę.

– Nie wiem, czy mi się uda – odparła cicho.

– Zamknąć oczy czy zasnąć?

– Jedno i drugie!

– Zawsze mogę zaśpiewać ci kołysankę.

– Nie wiedziałam, że umiesz śpiewać!

– Nie umiem. – Jego pierś zawibrowała pod jej policzkiem, kiedy roześmiał się, poprawiając sobie jej głowę na ramieniu i moszcząc się na poduszce. – Bardzo przyjemnie.

Przyjemnie? Stazy czuła się jak w niebie, przepełniona rozpustną, rozkoszną radością.

- Przestań się wiercić, kobieto – skarcił ją.
- Staram się tylko znaleźć wygodną pozycję.

Kiedy mężczyzna pożąda kobiety aż tak intensywnie, jej szukanie wygodnej pozycji może okazać się przysłowiową ostatnią kroplą, zwłaszcza gdy wiąże się z tym muskanie miękkimi włosami jego klatki piersiowej, przytulanie miękkich piersi do jego boku oraz układanie jednej nogi na jego udach.

Jej dłoń lekko spoczęła na jego brzuchu, gdy przytuliła się jeszcze bliżej.

- Co to za hałas? – zamruczała sennie parę minut później.
- To pewnie ja zgrzytam zębami.
- Ale dlaczego?
- Idźże wreszcie spać – warknął Jaxon, z najwyższym trudem trzymając pożądanie na wodzy.
- Myślałam, że ludzie zwykle budzą się w złym humorze, a nie zasypiają...

Jaxon miał przeczucie, że rano też będzie w złym humorze, pewnie nawet gorszym niż teraz. A najgorsze, że sam zafundował sobie te tortury!

- Postaram się nie sprawić ci zawodu – mruknął kwaśno.

Stazy zaśmiała się cicho. Po kilku minutach równy, spokojny rytm jej oddechu powiedział Jaxonowi, że jednak udało jej się zasnąć.

Natomiast on wciąż leżał nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w okryty ciemnością sufit, w pełni świadomy, że nie może mieć nadziei nawet na chwilę odpoczynku.

Podniecenie.

Natychmiastowe.

Zapierające dech w piersiach.

Rozkoszne!

– Spisz? – cicho zapytał Jaxon.

– Mmm... – Stazy nie otworzyła oczu, delektując się dotykiem dużych i silnych dłoni Jaxona, wędrujących po jej ciele tak powoli, jakby zamierzał nauczyć się na pamięć każdego centymetra jej ciała. Gładził jej plecy. Miękką krągłość pośladków. Biodra. Łagodną dolinę talii. Piersi. W końcu podsunął dłoń pod jej rozgrzany od snu policzek, czubkami palców delikatnie pieszcząc pulchność jej rozchylnych warg i szyję. Po chwili zsunął cienką koszulkę z jej ramienia, uwalniając jedną nabrzmiałą, ociążałą od pożądania pierś.

Stazy jęknęła cicho. Rozkosz ogarnęła ją całą niczym płomień, podczas gdy Jaxon pieścił jej pierś palcami i gorącym, mokrym językiem. Otworzyła oczy i spojrzała na niego w porannym świetle.

– Nie przestawaj, dobrze? – szepnęła błagalnie.

Jedną dłonią przygarnęła bliżej jego głowę, czując, jak liże, lekko gryzie i ssie obie jej piersi, sprawiedliwie rozdzielając pieszczoty między obie miękkie kule. Po pewnym czasie rozsunął jej nogi i ułożył się między smukłymi udami. Stazy powoli wsunęła dłonie pod materiał jego czarnych bokserek, lekko ugniatając twarde mięśnie jego pośladków. Jaxon zacisnął dłonie na biodrach dziewczyny i uniósł się, zachęcając jej dłonie, aby przesunęły się na przód jego ciała. Wstrzymał oddech, gdy szczupłe palce owinięły się wokół jego członka, a kciuk leciutko musnął czubek.

W nocy drzemał niespokojnie, a gdy w końcu się ocknął, Stazy nadal spała. Jego ciało było twarde i obolałe. Wreszcie poczuł, że musi ją obudzić, musi jej dotknąć, tylko raz czy dwa, obiecał sobie. Zaczął więc pieścić jej biodra, potem skupił uwagę na brzuchu, a później na szyi. I właśnie wtedy ostatecznie się poddał. Kiedy Stazy wygięła plecy, instynktownie wtulając

pierś w jego gorącą dłoń, zupełnie stracił panowanie nad sobą.

Teraz, czując delikatny dotyk jej palców na twardym jak skała członku, miał wrażenie, że zaraz eksploduje...

– Połóż się na plecach – poprosiła ochryple. – Pozwól, że się tobą zajmę...

Lekko pchnęła go na poduszki i uklękła obok niego. Jednym ruchem zdjęła koszulkę i nachyliła się nad nim, powoli ściągając bokserki z jego bioder i ud. Jaxon nie odrywał oczu od jej kusząco podskakujących piersi. Jęknął głośno, gdy jego członek w końcu wysunął się na wolność.

Konwulsyjnie szarpnął biodra do góry, kiedy Stazy pochyliła głowę, jedną rękę zaciskając na członku, a drugą ujmując go od dołu. Jej usta rozchyliły się szeroko, aby przyjąć go całego w gorące, mokre wnętrze, liżąc, ssąc i smakując...

Jaxon czuł zapach jej podniecenia, ciężki i piżmowy. Stazy pieściła go językiem i rytmicznie ssała.

– Musisz przestać, natychmiast... – Chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie. – Teraz moja kolej – wyszeptał ochryple, patrząc jej w oczy.

Delikatnie położył ją na poduszce i zdjął z niej ostatnią część ubrania. Przysiadł na piętach, aby nacieszyć się widokiem jej doskonałego, nagiego ciała: skóry koloru kości słoniowej, pełnych piersi zwieńczonych rubinowymi sutkami i rudozłocistej kępką włosów między udami.

Uklęknął między jej rozsuniętymi nogami, pożerając wzrokiem ukryte piękno. Uśmiechnął się, gdy jęknęła z rozkoszy. Czubkami palców odszukał jej wrażliwe miejsce i pochylił głowę, pieszcząc je językiem i delikatnie zasysając. Stazy wstrzymała oddech, gdy ostrożnie wsunął palec w jej wilgotne wnętrze. Rozkosz zalała ją gorącą falą spazmów. Jaxon nie ustawał, dopóki ostatni dreszcz nie przeszył jej ciała, i dopiero wtedy oparł głowę na

jej udzie.

Właśnie w tym momencie Stazy zdała sobie sprawę, że jej uszy wypełnia głośny, rytmiczny dźwięk. Szeroko otworzyła oczy i nieprzytomnie spojrzała na Jaxona.

– Co...?

Powoli uniósł głowę.

– Chciałbym przypisać sobie także i to zjawisko, ale, niestety, nie mogę – zamruczał kpiąco.

Stazy rozejrzała się po sypialni, zupełnie zdezorientowana i oszołomiona pierwszym w życiu orgazmem, a także tym huczącym, nieustępliwym dźwiękiem.

– Co to jest? – wyszeptała.

Jaxon miał wrażenie, że wie co, a raczej kto to jest. Ogarnął nagie, rozluźnione spełnieniem ciało Stazy tęsknym spojrzeniem, podniósł się z łóżka i bez pośpiechu podszedł do okna.

– Tak, tego się obawiałem – mruknął.

Kiedy się odwrócił, Stazy siedziała na brzegu materaca, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Czego się obawiałeś? – zapytała ze zdziwieniem.

Jaxon głęboko westchnął.

– To twój dziadek – powiedział. – Przed chwilą przyleciał helikopterem.

Stazy odrzuciła kołdrę i zerwała się na równe nogi.

– Przecież on... Ja... Ty... My...

Podbiegła do okna i wyjrzała.

– Och, dobry Boże! – jęknęła, chwytając Jaxona za ramię. – Musimy się ubrać! Nie, ty musisz wrócić do swojej sypialni!

Puściła go, w gorączkowym pośpiechu pozbierała jego leżące na

dywanie rzeczy, zwinęła je w kulę i wcisnęła mu w rękę.

– Musisz to zabrać!

– Uspokój się, dobrze? – Jaxon położył swoje ubranie na krześle przy łóżku, ujął ją za ramiona i lekko potrząsnął. – Masz dwadzieścia dziewięć lat, na miłość boską!

– A tam jest mój dziadek!

– Nie zrobiliśmy nic złego. – Jaxon bezskutecznie próbował uspokoić Stazy.

– Zgodziłabym się z tobą, gdybyśmy byli w moim mieszkaniu albo w hotelu, ale to jest dom dziadka.

Stazy wpadła do łazienki i parę sekund później wyłoniła się z niej w szlafroku.

– Mocno wątpię, czy Geoffrey natychmiast po wejściu do domu przybiegnie do twojej sypialni, aby sprawdzić, czy przypadkiem pod jego nieobecność nie spędziliśmy razem nocy.

– Nie spieraj się ze mną – przerwała mu. – Po prostu idź teraz do siebie, proszę!

– Mam zamiar to zrobić, ale może jednak najpierw powinienem się ubrać, nie sądzisz? Nie wiem, czy byłabyś zadowolona, gdybym wpadł na korytarzu na twojego dziadka albo kogoś ze służby, kompletnie nagi! Na dodatek nie podoba mi się, że mam uciekać z twojej sypialni jak przyłapany na gorącym uczynku nastolatek.

Stazy skrzywiła się, słysząc nutę wyraźnej dezaprobaty w jego głosie.

– Nie próbowałam sugerować...

– Nie?

Odwrócił się, sięgając po ubranie i pozwalając jej ogarnąć zachwyconym spojrzeniem wspaniale umięśnione plecy i pośladki.

– Bo wydawało mi się, że jednak próbowałaś – dokończył ponuro.

Ubrał się i usiadł na brzegu łóżka, by zawiązać sznurowadła.

– Moglibyśmy porozmawiać o tym później? – zapytała cicho.

– O czym mamy rozmawiać? – Podniósł się i spojrzął z góry na stojącą przed nim bosą Stazy. – W moim zawodzie nauczyłem się, że czyny zawsze mówią głośniej niż słowa – rzucił ostro. – A twoje czyny, Stazy, ten nieprzyzwoity pośpiech, z jakim usiłujesz się mnie pozbyć, mówią mi, że żałujesz tego, co się wydarzyło.

– Natomiast ty naprawdę zachowujesz się jak nastolatek – przerwała Stazy, widząc gniewny wyraz jego twarzy.

– Najlepiej zapomnij o tym – warknął.

Zapomnieć? Wyrzucić z pamięci tę porażającą, cudowną rozkosz? Zapomnieć, że obdarzyła go tak wielkim zaufaniem i w jego ramionach przeżyła swój pierwszy orgazm? Teraz, gdy tak zupełnie się przed nim otworzyła? Bariery, za którymi przez tyle lat więziła swoje uczucia, wreszcie runęły i teraz mogła całkowicie oddać się rozkoszy, jaką dawały usta, ręce i ciało Jaxona.

Ale co to właściwie znaczyło?

Chyba niemożliwe, aby w ciągu tych paru dni coś do niego poczuła, prawda?

Coś, czyli co?

Nie!

Tylko nie to!

Nie teraz! Nigdy więcej!

Jaxon był wspaniałym, doświadczonym kochankiem, przyzwyczajonym do niezliczonych podbojów.

Wyniosła uniosła głowę.

– W porządku, w takim razie nie będziemy rozmawiać – oświadczyła chłodno.

Jaxon uważnie obserwował Stazy spod zmrużonych powiek. Gorąco żałował, że nie potrafi odgadnąć, jakie myśli przetaczały się przez jej głowę w ciągu tych kilku chwil milczenia. Może nie powinien był tak się na nią rozzłościć... Usprawiedliwiała go jedynie to, że potraktowała jego obecność jak jakiś wstydlivy sekret, i to w chwili, gdy nadal czuł jedwabistą miękkość jej ciała pod dłońmi, jej smak na języka.. Kiedy uświadomił sobie, że zaczyna czuć do niej coś więcej, niż mógł wcześniej przypuszczać...

– Naprawdę uważam, że powinieneś już pójść do siebie. – Cofnęła się, gdy podniósł rękę, aby pogłaskać ją po policzku.

Dłoń Jaxona opadła. Długą chwilę wpatrywał się w nią z czujnym wyrazem twarzy, a potem krótko skinął głową.

– Porozmawiamy o tym przed moim wyjazdem – obiecał cicho, zanim odwrócił się i cicho wyszedł z pokoju.

Stazy z żalem wpatrywała się w zamknięte drzwi; Przygryzła boleśnie wargę, aby go nie zawołać, bo jaki miałyoby to sens? To, co przeżyła, było dla niej prawdziwym objawieniem, lecz dla Jaxona było to kolejne seksualne doświadczenie, nic więcej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– I właśnie dlatego wczoraj wieczorem nie powiedziałem wam obojgu, że musiałem pojechać do szpitala na założenie szwów – zakończył sir Geoffrey.

Zdaniem Jaxona jego opowieść zasługiwała na miejsce w jednym ze scenariuszy, które co roku dostawał do przeczytania.

Groźby ze strony tajemniczego zabójcy. Odgłosy strzałów w środku nocy. Zatrzymanie zamachowca przez ochroniarzy, którzy strzegli Geoffreya w Londynie. Zamachowca, który od lat planował zabić sir Geoffreya ze względów osobistych, ale nie wiedział, jak dotrzeć do ofiary, dopóki nie przeczytał okropnej biografii lady Anastasii, wydanej przed kilkoma miesiącami.

– Strzelano do ciebie? – Stazy przerwała milczenie, śmiertelnie błada i niezdolna podnieść się z fotela.

Jej dziadek zerknął na temblak, unieruchamiający jego prawą rękę.

– To tylko powierzchowna rana.

Stazy wstała.

– Ktoś do ciebie strzelał, a ty uznałeś, że lepiej będzie mi o tym nie powiedzieć?

Nadal nie mogła uwierzyć, że sir Geoffrey zrobił coś takiego. Było to po prostu nieprawdopodobne!

– No, tak... – Sir Geoffrey skrzywił się lekko. – Nie chciałem cię niepokoić.

– Nie chciałeś mnie niepokoić! – Stazy zmierzyła go pełnym niedowierzania spojrzeniem. – Ktoś tropi cię jak łowną zwierzynę, strzela do

ciebie, a ty nie mówisz mi o tym, bo nie chcesz mnie niepokoić?!

– Mówiłem przecież o groźbach...

– Bardzo niejasno!

– Tak, ale...

– Przyznaj się, dziadku, że mnie okłamałeś! – Policzki Stazy płonęły.

– Stazy... – odezwał się Jaxon.

– Nie próbuj go tłumaczyć! – ostrzegła gniewnie.

– Nie ma żadnego wytłumaczenia! Zamartwiałam się o ciebie, dziadku!

– Gdybym powiedział ci prawdę, martwiłabyś się jeszcze bardziej.

Stazy bezradnie potrząsnęła głową.

– Przepraszam, ale jeśli zostanę tu choćby chwilę dłużej, na pewno powiem coś, czego później będę żałowała! – Stazy szybkim krokiem wyszła z salonu.

– Nie poszło mi zbyt dobrze, prawda? – mruknął sir Geoffrey, gdy drzwi z hukiem zatrzasnęły się za jego wnuczką.

– Nieszczególnie – potwierdził Jaxon.

– Dlaczego nie chce zrozumieć, że starałem się ją chronić, nie mówiąc jej całej prawdy, dopóki ta sprawa nie została zakończona? – W głosie starszego pana brzmiała wyraźna frustracja.

Jaxon podszedł bliżej.

– Może się mylę, ale wydaje mi się, że Stazy uważa się za dorosłą osobę, która nie potrzebuje tego typu ochrony – rzekł ostrożnie.

– Czy twoim zdaniem mogłem postąpić inaczej? – sir Geoffrey ściągnął brwi.

– Jestem ostatnim człowiekiem, który mógłby sugerować panu, jak radzić sobie ze Stazy. – Jaxon uśmiechnął się lekko.

– Naprawdę? – Sir Geoffrey przyjrzał mu się z namysłem.

– O, tak! – westchnął Jaxon.

– Czy to znaczy, że wy dwoje nadal skaczecie sobie do gardła?

Jaxon nie miał pojęcia, jak najlepiej opisać obecny etap swojej znajomości ze Stazy. Ostatniej nocy pozwoliła mu się pocieszyć, tego ranka prawie się kochali, lecz właśnie wtedy nieoczekiwanie przyleciał sir Geoffrey. Nie, Jaxon naprawdę nie wiedział, co czuje do niego Stazy. I to samo dotyczyło jego uczuć do niej.

Czy mieli przed sobą jakąś wspólną przyszłość? Jaxon nie umiał odpowiedzieć na to pytanie.

– Mniej więcej – odpowiedział starszemu panu.

– Czy powinienem dociekać, na ile mniej, a na ile więcej? – zagadnął sir Geoffrey.

Jaxon zamyślił się.

– Raczej nie – rzekł po chwili milczenia.

Sir Geoffrey przyglądał mu się badawczo przez parę sekund, a potem powoli kiwnął głową.

– W porządku. No to jak, myślisz, że Stazy w końcu mi wybaczy?

– Dobrze byłoby dać jej trochę czasu, by się uspokoiła – zasugerował.

– A na razie?

– Naprawdę nie mam pojęcia – skrzywił się Jaxon.

– Wiem tylko, że ja, teraz, gdy ochrona została zdjęta, zamierzam przebrać się w skórę i wybrać się na przejażdżkę harleyem.

– Chętnie bym ci towarzyszył, ale sądzę, że wtedy Stazy ostatecznie by się mnie wyrzekła – zaśmiał się sir Geoffrey.

– Z pewnością!

Stazy stała z czołem przyciśniętym do kojąco chłodnej szyby w swojej sypialni i patrzyła, jak harley z rykiem silnika odjeżdża spod domu, z

ubranym w skórzany kombinezon Jaxonem na siodełku. Włosy wymykały mu się spod kasku, przyciemniana przesłona zasłaniała twarz, lecz Stazy bez większego trudu potrafiła wyobrazić sobie ponury wyraz jego oczu.

Czy wyjechał na dobre? A może tylko wybrał się na przejażdżkę, korzystając z tego, że już nie musieli przestrzegać zakazu opuszczania posiadłości?

Nie mogłaby mieć do niego pretensji, gdyby postanowił wyjechać, i zdawała sobie sprawę, że sama też będzie musiała wkrótce to zrobić. Tęskniła za spokojem i ciszą panującymi w jej londyńskim mieszkaniu i rozpaczliwie pragnęła przynajmniej kilku godzin samotności, aby wreszcie odzyskać równowagę. Rozumiała jednak, że wcześniej będzie musiała jakoś pogodzić się z dziadkiem.

– Mogę wejść?

O wilku mowa, pomyślała gorzko, szybko odwracając się od okna.

– To zależy, czy znowu zamierzasz mnie okłamać, czy nie. – Obrzuciła go oskarżycielskim spojrzeniem.

Sir Geoffrey skrzywił się lekko.

– Tłumaczyłem ci już, dlaczego tak postąpiłem, kochanie.

Stazy kiwnęła głową.

– Tyle że było to zupełnie niemożliwe do zaakceptowania wytłumaczenie – wycodziła. – Nie jestem już dzieckiem, które trzeba chronić przed prawdą, dziadku!

– Jaxon już mi to uświadomił – ciężko westchnął sir Geoffrey.

Stazy zeszywniała.

– Zanim wyjechał na tym swoim harleyu? – zapytała.

– Oczywiście. Ale Jaxon nigdzie nie wyjechał. Wróci za jakąś godzinę, najwyżej dwie.

– Ach, tak... – Stazy zbladła gwałtownie.

Sir Geoffrey popatrzył na nią badawczo.

– Czy chciałabyś mi coś powiedzieć, skarbie?

Stazy w żadnym razie nie zamierzała zwierzać się dziadkowi ze swoich problemów. Nigdy, przenigdy nie mogłaby opowiedzieć innemu mężczyźnie o intymnych chwilach, które przeżyła rano w objęciach Jaxona, a już na pewno nie przyznałaby mu się, że te intymne chwile zakończyły się jej pierwszym, wstrząsającym orgazmem!

– Nie, nie! – odparła, starannie unikając przenikliwego spojrzenia błękitnych oczu sir Geoffreya. – Skoro Jaxona w tej chwili nie ma, pójdę chyba za jego przykładem i... I może pobiegam trochę po plaży – dodała lekko. – Po jego powrocie ustalimy, czy nasza dalsza praca ma sens.

– Co masz na myśli? – zdumiał się starszy pan.

Stazy wzruszyła ramionami.

– Sam wiesz, że to ta nieautoryzowana biografia babci stała się powodem zamachu na twoje życie, więc wyobraź sobie, co może się stać, jeśli Jaxon zrobi o niej film!

– Powstanie tego filmu ma sens – powiedział poważnie sir Geoffrey. – Być może jest to jedyny sposób rozwiania mitów i przedstawienia Anastasii jako prawdziwej bohaterki.

Tak, Stazy była skłonna przyjąć ten argument do wiadomości, niestety. Wcześniej miała nadzieję, że dziadek może jednak przemyśli swoją decyzję.

Ze zniecierpliwieniem potrzęsnęła głową.

– Porozmawiamy o tym później, kiedy Jaxon wróci z przejażdżki, a ja z plaży – oświadczyła.

– Doskonale – zgodził się sir Geoffrey, nie spuszczaając czujnego wzroku z twarzy wnuczki. – Czy ty i Jaxon jesteście w stanie kontynuować

pracę nad scenariuszem?

Stazy zarumieniła się gwałtownie. Chyba Jaxon nie... Nie, oczywiście, jak mogła pomyśleć...

– Nie widzę żadnych przeszkód, dziadku – zapewniła rześko.

– Cóż, wydaje mi się, że byliście dziwnie spięci, ale może to tylko złudzenie.

– Nie ma się czemu dziwić, ostatecznie siedzieliśmy tu zamknięci przez całe dwa dni.

I noce, pomyślała. Nie zapominajmy o nocach!

– Dziadek poszedł do siebie, żeby trochę odpocząć.

Stazy podniosła wzrok znad dziennika babki, który właśnie czytała. No, może raczej tylko próbowała czytać, ponieważ i tak w ogóle nie mogła się skoncentrować.

Lunch w towarzystwie dziadka i Jaxona okazał się tak wielką męką, że Stazy, z trudem przełknąwszy parę kęsów, przeprosiła ich obu i poszukała schronienia w bibliotece. Przez cały posiłek nie zamieniła z Jaxonem ani słowa.

Teraz ostrożnie popatrzyła na niego znad notatnika.

Jaxon odpowiedział jej pełnym frustracji spojrzeniem.

– Chcesz, żebym przedstawił sir Geoffreyowi jakąś wymówkę i wyjechał wcześniej? – zapytał.

– Dlaczego?

– Może dlatego, że najwyraźniej nie możesz wytrzymać ze mną w jednym pokoju?

– Nie bądź śmieszny! – Stazy lekceważąco machnęła ręką.

W głębi duszy doskonale wiedziała, że faktycznie przebywanie w jednym pomieszczeniu z Jaxonem stało się dla niej nie do zniesienia.

Wspomnienie intymnych chwil, które połączyły ich tego poranka, nie pozwalało jej nawet spokojnie na niego patrzeć.

– Nie rozumiem cię, naprawdę – odezwał się z westchnieniem. – Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, którzy zdecydowali się...

– Dobrze wiem, na co się zdecydowaliśmy! – Stazy podniosła się tak gwałtownie, że jej krzesło przechyliło się do tyłu i z trzaskiem runęło na podłogę. – Cholera! – wymamrotała wściekle, podnosząc je pospiesznie. – Nie chcę teraz o tym rozmawiać!

– A kiedy będziesz miała na to ochotę?

Stazy zadrżała.

– Najlepiej nigdy.

– Zachowujesz się jak niewinna nastolatka, którą pozbawiłem dziewictwa.

Może i tak, pomyślała. Może i tak! A dlaczego? Bo właśnie tak się czuję.

Absolutna zmysłowość pieszczot Jaxona pozbawiła ją kontroli nad sobą. Obnażył ją fizycznie i emocjonalnie, odsłonił jej bezbronność, oczywiście nie celowo, nic z tych rzeczy! Stazy była przekonana, że Jaxon nie wiedział, co zrobił, jednak teraz ona koniecznie potrzebowała czasu i miejsca, aby odbudować chroniące jej uczucia bariery.

Jakimś cudem opanowała się i spojrzała na niego chłodnymi oczami.

– Czy to twoje zawodowe doświadczenie podsuwa ci te melodramatyczne kwestie? – spytała drwiąco.

– Nie chodzi tu o melodramatyczne kwestie...

– Ależ chodzi, na pewno – weszła mu w słowo. – Przypisujesz całej tej sytuacji ukryte znaczenia, których po prostu nie ma! Tak, to, co stało się między nami dziś rano, może odrobinę utrudnić nam dalszą pracę, ale

uważam, że powinniśmy wywiązać się ze swojego zadania, i– to jak najszybciej. A potem każde z nas wróci do własnego życia, i tyle.

W tym momencie Jaxon najchętniej położyłby sobie Stazy na kolanach i wlepił jej parę klapsów. Może w ten sposób odzyskałby tę ciepłą, zmysłową dziewczynę, z którą był rano, kto wie...

– Pracujemy dalej? – odsunęła krzesło i usiadła przy stole, patrząc na niego wyczekująco.

Jaxon poczuł, jak ogarnia go fala znużenia i rozczarowania. Niespodziewany powrót sir Geoffreya wytrącił Stazy z równowagi, to prawda, lecz Jaxon miał nadzieję, że ostatecznie będą w stanie porozmawiać ze sobą jak dwoje rozsądnych ludzi. Zapomniał jednak, że Stazy jako rozsądna osoba potrafiła być wyjątkowo irytująca.

Czy kiedykolwiek spotkał bardziej denerwującą kobietę?

Albo bardziej zmysłową?

Na przestrzeni ostatnich piętnastu lat kochał się z wieloma kobietami, wiedział jednak, że żadna z nich nie podnieciła go do tego stopnia co Stazy.

– W porządku, jeżeli tego właśnie chcesz – rzucił krótko, zajmując miejsce naprzeciwko niej.

Stazy wcale tego nie chciała. Uważała tylko, że tak powinno być, dla dobra ich obojga.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– No, wszystko gotowe – powiedziała Stazy lekkim tonem, który brzmiał odrobinę sztucznie nawet w jej uszach. – Możemy wyjechać z Bromley, choćby za godzinę.

Spod opuszczonych rzęs zerknęła na Jaxona, który pił właśnie drugą filiżankę kawy po naprawdę solidnym śniadaniu. W przeciwieństwie do Stazy, która ledwo skubnęła parę kęsów croissanta.

Mieli za sobą długi i męczący tydzień. Dla Stazy największym wyzwaniem były całe ranki i popołudnia spędzane w bibliotece w towarzystwie Jaxona, który zachowywał się całkowicie profesjonalnie i niezwykle uprzejmie, i nawet słowem nie wspominał o ich wspólnej nocy.

Poprzedniego wieczoru sir Geoffrey wrócił do Londynu, lecz to w żaden sposób nie wpłynęło na zachowanie Jaxona.

Stazy nie wiedziała, czego właściwie pragnie, czuła jednak, że uprzedzająca grzeczność Jaxona może w każdej chwili wyprowadzić ją z równowagi.

Jaxon lekko wzruszył szerokimi ramionami w ciemnoszarym T-shircie, który tego dnia włożył do jasnych džinsów. Na nogach miał ciężkie buty motocyklisty, co wyraźnie świadczyło, jakie ma plany.

– Dla ciebie to koniec zadania, oczywiście, lecz dla mnie prawdziwa praca nad scenariuszem dopiero się zaczyna – uśmiechnął się.

Serce Stazy podskoczyło na widok tego uśmiechu.

– Będiesz pisał na planie filmu o piratach? – zapytała.

– Zdaję sobie sprawę, że zdaniem kobiet mężczyźni są w stanie skoncentrować się tylko na jednym zadaniu, ale to mit, zapewniam cię.

Stazy zarumieniła się lekko.

– Chodziło mi tylko o to, że możesz nie mieć dość czasu.

– Poradzę sobie. – Jaxon popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

Może tylko tak mu się wydawało, lecz rysy Stazy były chyba nieco ostrzejsze niż przed tygodniem. Jej kości policzkowe i zarys podbródka były bardziej widoczne, a pod zielonymi oczami widniały cienie. Czyżby ostatnie pięć dni okazało się równie trudne dla niej jak dla niego? Cóż, chyba jednak karmił się nieuzasadnioną nadzieją, bo jej chłodny, najzupełniej obojętny sposób bycia bynajmniej nie świadczył o żadnych uczuciowych perturbacjach.

– Kiedy spodziewasz się skończyć scenariusz?

– Dlaczego pytasz? Żeby mieć pewność, że będziesz jak najdalej stąd, kiedy przyjadę, żeby omówić ostateczną wersję z Geoffreyem?

Ściągnęła brwi.

– Staralam się tylko okazać uprzejme zainteresowanie – wyjaśniła.

Jaxon miał po dziurki w nosie uprzejmych starań Stazy. Wstał z krzesła i podszedł do okna, z całej siły zaciskając zęby i dłonie.

– Skoro oboje zaraz wyjeżdżamy, może jednak powiedziałybyś mi szczerze, o co ci chodzi – warknął.

Stazy również czuła, że czas uprzejmości dobiegł końca.

– Sądziłam, że powinniśmy rozstać się w przyjaźni, przynajmniej ze względu na dziadka.

– W przyjaźni! – Jaxon odwrócił się i utkwiał w niej niedowierzające spojrzenie. – Chyba nie jesteś aż tak naiwna, by sądzić, że my dwoje możemy być przyjaciółmi!

Nie była aż tak naiwna, oczywiście, ale słowa Jaxona jednak ją zabolowały.

– Przyjaciele dobrze się czują w swoim towarzystwie – ciągnął

bezlitośnie. – Dobrze i swobodnie, a to raczej nie odnosi się do nas, prawda?

Stazy ukryła ręce pod stołem, żeby nie widział, jak drżą.

– Przykro mi, że tak uważasz.

– Nie jest ci przykro! – wybuchnął. – Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, żeby mnie od siebie odepchnąć.

Potrząsnęła głową.

– Ty także chciałeś...

– Nie masz najmniejszego pojęcia, czego chcę – przerwał jej znowu.

– Masz rację, nie wiem, czego chcesz. – Stazy z trudem przełknęła ślinę.

– Nie ma zresztą sensu, żebyśmy rozmawiali w ten sposób, skoro naprawdę zaraz wyjeżdżamy.

– Jeśli o mnie chodzi, to będzie to dosłownie za chwilę, kiedy tylko zakończymy tę miłą rozmowę – zapewnił ją zimno.

Zachowywał się tak, jakby nie mógł znieść jej obecności. Ta świadomość zaboląła ją bardziej niż cokolwiek innego.

– Już ją zakończyliśmy. – Dumnie uniosła głowę.

Jaxon popatrzył na nią ze złością. Miał ochotę potrząsnąć nią z całej siły, ale także zamknąć w objęciach i całować do utraty przytomności.

Gdzie podziała się tamta wrażliwa dziewczyna sprzed paru dni, do diabła? Ta ciepła i zmysłowa kobieta, która tak namiętnie reagowała na jego pieszczoty? Istniała naprawdę czy była tylko dziełem jego wyobraźni?

Krótko skinął głową.

– Cóż, w takim razie życzę ci owocnej wyprawy do Iraku.

Stazy nie potrafiła już wykrzesać z siebie choćby odrobiny zainteresowania pracami wykopaliskowymi, na które jeszcze niedawno czekała z tak wielkim zawodowym podnieceniem. Teraz, kiedy miała pożegnać się z Jaxonem, w ogóle nic jej już nie interesowało. Było to po

prostu żalotne! Jaxon nie zamierzał wchodzić w jej życie i wcale tego nie ukrywał, więc dlaczego sama myśl o jego wyjeździe otwierała w jej świadomości przepaść, której nic nie było w stanie zasypać?

Z jakiego powodu?

Chyba że...

O, nie!

Stazy wstrzymała oddech i zbladła. To chyba niemożliwe, aby w ciągu ubiegłego tygodnia zakochała się w Jaxonie, prawda? Niemożliwe, a jednak! Och, co za głupota! Jaka z niej idiotka! Ona, doktor archeologii, zakochała się w Jaxonie Wilderze, sławnym hollywoodzkim aktorze i reżyserze, dla którego była tylko przelotną rozrywką!

Z trudem przełknęła ślinę.

– Życzę ci spokojnego lotu do Ameryki.

– Okazuje się, że jednak udało nam się odkryć nowe szczyty uprzejmości – prychnął drwiąco.

Stazy wstała pośpiesznie, świadoma, że jeśli zaraz nie wyjdzie, rozplącze się i zupełnie straci panowanie nad sobą.

– Przepraszam cię, ale muszę jeszcze skończyć się pakować.

Jaxon powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Przyjdiesz na brytyjską premierę filmu razem z dziadkiem?

– Chyba trochę za wcześnie na zaproszenie na premierę filmu, który nie został jeszcze nakręcony, nie sądzisz?

Jaxon miał już naprawdę dosyć tego wszystkiego.

– Posłuchaj, jeszcze przez parę dni nie muszę wracać do Stanów, więc jeśli...

– Tak? – spytała ostrym tonem.

Wzruszył ramionami.

– Może pojechalibyśmy gdzieś na dwa, trzy dni, tylko we dwoje?

Patrzyła na niego uważnie.

– W jakim celu?

– W celu spędzenia razem wolnego czasu – warknął ze zniecierpliwieniem. – Od powrotu twojego dziadka nie mieliśmy przecież nawet okazji spokojnie porozmawiać!

– Och, moim zdaniem spędziliśmy razem wystarczająco dużo czasu.

– Tak uważasz? Co zrobiłaś z tą nocą, którą spędziliśmy we dwoje, Stazy? Umieściłaś w katalogu pamięci fiszkę w dziale „Zdarzenia różne” czy może postanowiłaś kompletnie o niej zapomnieć?

Stazy drgnęła, dotknięta jego drwiącym tonem. Nie była w stanie zapomnieć o tamtej nocy ani o poranku, ani o tym, że zakochała się w Jaxonie bez pamięci. Bez wzajemności, rzecz jasna.

Na szczęście ona także umiała grać, i to całkiem nieźle. Tym razem weszła w rolę mocno zirytowanej osoby.

– Dlaczego z takim uporem wracasz do tamtej nocy, skoro sam na pewno umieściłeś wspomnienia o niej w dziale „Satysfakcjonujące, chociaż mogło być lepiej”, co?

Jaxon zmrużył oczy.

– Masz na myśli mój występ czy twój?

Och, myślała o sobie, rzecz jasna. Dwadzieścia dziewięć lat, dwóch, nie, teraz już trzech kochanków, w tym tylko jeden, Jaxon, który pokazał jej kryjącą się w niej żarliwą zmysłowość; Namiętność, w której mogłaby utonąć, gdyby spędziła z nim więcej czasu.

– Nie przejmuj się – rzuciła. – Jeżeli ktoś kiedyś zapyta mnie, jaki byłeś w łóżku, odpowiem, że fantastyczny.

– Przestań przekręcać moje słowa, do diabła!

– Czego ode mnie chcesz? – Popatrzyła na niego pustymi oczami. – Tak, spędziliśmy razem jedną noc, ale nie musimy powtarzać tej pomyłki.

Jaxon znieruchomiał.

– Tak właśnie to widzisz? – spytał cicho. – Jako pomyłkę?

– A ty nie? – Uniosła brwi.

– Naprawdę nie masz o mnie zbyt dobrej opinii – zaśmiał się niewesoło.

Stazy poważnie wątpiła, czy Jaxon chciałby dowiedzieć się, co ona naprawdę o nim myśli. W jej oczach był nie tylko najprzystojniejszym i najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie, ale także najłagodniejszym i najlepszym.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

– Jaxon!

– Tak? – Spojrzał na nią przez ramię spod ściągniętych ciemnych brwi.

Wpatrywała się w niego, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć. Nie miała pojęcia, dlaczego go zawołała. Chyba po prostu nie mogła pogodzić się z tym, że rozstają się w gniewie i napięciu.

– Nie podziękowałam ci... – odezwała się cicho.

– Za co?

– Za to, że... że byłeś przy mnie, kiedy cię potrzebowałam.

Jaxon doszedł do wniosku, że już za dużo czasu poświęcił na rozmyślania o Stazy i tym, co ich połączyło. Kobieta, którą była tamtego ranka, namiętna i czuła, zniknęła bez śladu, a jeśli nawet kryła się gdzieś pod tą chłodną maską, to najwyraźniej wolała pozostać w ukryciu. Stazy odrzuciła jego propozycję wspólnego wyjazdu i zrobiła to w taki sposób, aby skutecznie go obrazić.

Wyprostował się.

– Nie ma za co – powiedział spokojnie. – Zrobiłbym to dla każdego, kto

potrzebowałyby obecności przyjaciela.

– To prawda. – Przez jej twarz przemknął blady uśmiech.

– Twój dziadek ma numer mojej komórki i telefonu stacjonarnego, gdybyś chciała się ze mną skontaktować.

– Dlaczego miałabym... – Stazy znacząco zawiesiła głos.

No, właśnie, dlaczego miałaby chcieć się z nim skontaktować, prawda?

– Bez żadnego powodu – rzekł. – No, idę po swoje rzeczy. Spakuj się spokojnie.

– Tak.

Serce Stazy ścisnęło się tak boleśnie, że o mały włos nie krzyknęła. Jeszcze nie teraz, pomyślała. Boże, nie pozwól mi się teraz rozplakać!

– Bardzo chętnie przeczytam twój scenariusz.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdziła cicho.

Znowu skinął głową.

– Do widzenia.

Stazy z najwyższym trudem wydobyła głos z gardła.

– Do widzenia.

Jaxon rzucił jej ostatnie długie spojrzenie i wyszedł z pokoju, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Stazy długą chwilę słuchała odgłosu jego kroków na schodach, zanim wreszcie pozwoliła, aby gorące łzy popłynęły jej po policzkach. Szlochała tak, jakby serce miało jej pęknąć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzy miesiące później

– Byłem dziś na lunchu z Jaxonem.

Słowa sir Geoffreya tak kompletnie zaskoczyły Stazy siedzącą naprzeciwko dziadka w jego ulubionej londyńskiej restauracji, że nóż do ryby wyslizgnął jej się z nagle zeszywniałych palców i z brzękiem upadł na posadzkę.

Jaxon był w Londynie i spotkał się z jej dziadkiem!

Przez ostatnie trzy miesiące bezustannie myślała i śniła o Jaxonie, więc teraz trudno jej było uwierzyć, że naprawdę przyjechał do Londynu.

Nerwowo oblizwała suche wargi.

– Nie wiedziałam, że jest w Anglii – odezwała się.

– Przyleciał wczoraj – odparł jej dziadek.

Sir Geoffrey w pełni odzyskał siły po postrzale i był w znakomitym nastroju, czego raczej nie można było powiedzieć o Stazy.

Jeśli chodzi o pracę, były to najbardziej owocne miesiące w jej karierze. Wykopaliska w Iraku zakończyły się sukcesem, a kiedy miesiąc temu wróciła na uczelnię, otrzymała oficjalną propozycję objęcia stanowiska dziekana wydziału od początku następnego roku. Nie udzieliła jeszcze ostatecznej odpowiedzi, lecz biorąc pod uwagę, że przez ostatnich jedenaście lat dążyła do tego celu, nie miała żadnych wątpliwości, jaką podejmie decyzję.

Od powrotu z Iraku często kupowała i chciwie kartkowała kolorowe magazyny, pełne plotek o życiu bogatych i sławnych. Jeżeli miała nadzieję znaleźć w nich zdjęcia Jaxona, to równie dobrze mogła zaoszczędzić całkiem sporą sumkę, ponieważ nie natknęła się na ani jedną jego fotografię.

I kiedy dziadek zaprosił ją na kolację, ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, była wiadomość o przyjeździe Jaxona do Anglii.

– Długo zamierza tu zostać? – spytała beztroskim tonem, świadoma, że ręka, którą wyciągnęła po kieliszek z białym winem, dygocze jak w ataku febry.

– Nie powiedział. Skończył pisać scenariusz.

– I?

Sir Geoffrey uśmiechnął się lekko.

– I zaproponowałem mu, by dał ci go do przeczytania.

Stazy powoli zlizwała wino z warg i ostrożnie postawiła kieliszek na blacie.

– Masz kopię? – zagadnęła.

– Nawet dwie, jedną dla mnie, drugą dla ciebie. – Starszy pan sięgnął po teczkę, z którą przyszedł do restauracji.

Ta druga kopia, przeznaczona dla niej, była oczywistym dowodem, że Jaxon nie miał najmniejszego zamiaru spotkać się z nią podczas swojego pobytu w Anglii. I nic dziwnego, biorąc pod uwagę, w jakiej atmosferze rozstali się w Bromley House przed trzema miesiącami.

Sir Geoffrey otworzył teczkę, wyjął gruby plik kartek związanych gumką i położył go przed nią na stole.

– Przeczytaj najpierw pierwszą stronę – poradził, pozornie bez sensu.

Stazy nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w scenariusz, zupełnie jakby się obawiała, że wśród kartek ukryto tykającą bombę.

Z trudem przełknęła ślinę.

– A ty już przeczytałeś?

– O, tak! – uśmiechnął się jej dziadek.

– I co?

– Musisz przeczytać sama, tak jak mówiłem.

– Jeżeli tobie się spodobał, to mnie także przypadnie do gustu – oświadczyła.

– Długo jeszcze zamierzasz ciągnąć tę zabawę? – zapytał z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Stazy potrząsnęła głową.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Naprawdę? – Niebieskie oczy sir Geoffreya patrzyły na nią uważnie.

– Naprawdę.

– Masz sińce pod oczami, schudłaś, chociaż nie miałaś z czego...

– Chyba złapałam jakąś infekcję w Iraku – przerwała mu pospiesznie.

– Moim zdaniem złapałaś ją jeszcze przed wyjazdem. Wiesz, jak nazywa się ta infekcja? Jaxon!

Stazy gwałtownie wciągnęła powietrze, całkowicie zaskoczona przenikliwością dziadka.

– Mylisz się...

– Nie, moja droga, to ty się mylisz. Próbujesz oszukać kogoś, kto jest prawdziwym mistrzem kłamstwa.

Stazy znowu oblizwała wargi, świadoma, że naprawdę nie zdoła okłamać sir Geoffreya.

– Czy moje uczucie do Jaxona jest aż tak oczywiste?

– Tylko dla mnie, kochanie. – Łagodnie poklepał ją po ręce. – I to wyłącznie dlatego, że tak dobrze cię znam i kocham.

Posłała mu drżący uśmiech.

– Całe szczęście, że mnie kochasz.

– Może Jaxon...

– Dajmy temu spokój. – Machnęła ręką.

– Nie wiem, na jak długo przyjechał, ale powiedział, że kilka najbliższych dni spędzi w Londynie, więc może...

– Dziadku, jestem ostatnią osobą, z którą Jaxon chciałby się tutaj spotkać.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– Wiem, i już! – Stazy pokręciła głową. – Jeżeli wydawało ci się, że byłam dla niego nieuprzejma podczas naszego pierwszego spotkania, to dobrze, że nie widziałeś mnie później, kiedy Jaxon przyjechał pracować ze mną nad dokumentalną stroną scenariusza. – Z jej piersi wyrwało się ciężkie westchnienie. – Rozstaliśmy się w taki sposób, że Jaxon nigdy więcej nie zechce się ze mną zobaczyć, możesz mi wierzyć.

Sztywno i chłodno, pomyślała. Jak obcy ludzie.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. I biorąc pod uwagę moje uczucia, ja też nie powinnam się z nim spotykać.

Starszy pan powoli pokiwał głową.

– Wielka szkoda...

Stazy z trudem powstrzymała łzy.

– Niby dlaczego?

– Bo kiedy widziałem się z nim dzisiaj, zaprosiłem go, żeby dołączył do nas na deser i kawę. – Sir Geoffrey spojrział w kierunku wejścia do restauracji.

– I wygląda na to, że postanowił przyjąć moje zaproszenie.

Jaxon nawet nie zauważył, że restauracyjni goście przyciszonym głosem wymieniają uwagi na jego temat. Powoli szedł w stronę stolika pod oknem, przy którym Stazy jadła kolację z dziadkiem.

Chociaż siedziała zwrócona plecami do niego, wyłowił ją wzrokiem w chwili, gdy przekroczył próg wypełnionej po brzegi sali. Jej wspaniałe rude

włosy były jak płomień na tle czarnej sukienki.

– Dobry wieczór, Stazy – odezwał się niskim głosem, gdy spojrzała na niego ostrożnie spod opuszczonych rzęs.

– Dobry wieczór...

Z bliska dostrzegł, że jeszcze zeszczupiała. W ciągu ostatnich trzech miesięcy musiała zgubić co najmniej parę kilogramów.

– Przy okazji spotkania po tak długim niewidzeniu ludzie zawsze mówią sobie komplementy, lecz ja skłamałbym, gdybym powiedział, że dobrze wyglądasz – wyrzucił z siebie Jaxon. – Poza tym wiem, że nie znosisz kłamstw.

Policzki Stazy zapłonęły.

– Myślisz pewnie, że sam wyglądasz doskonale, co?– odpaliła.

– No, teraz dużo lepiej! – z aprobatą wymamrotał Jaxon, przenosząc wzrok na obserwującego ich czujnie sir Geoffreya. – Kiedy wypytywałem dziś o ciebie twojego dziadka, uparcie wmawiał mi, że jesteś zdrowa i szczęśliwa.

– Cóż, rodzinna lojalność, i tak dalej. – Sir Geoffrey sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego. – Zaprosiłem cię zresztą na kawę, żebyś mógł sam ocenić, jak wygląda Stazy. Nie, bardzo dziękujemy za dodatkowe krzesło – zwrócił się starszy pan do kelnera, który natychmiast pojawił się przy ich stoliku. – Spieszę się na spotkanie, więc pan Wilder zajmie moje miejsce.

Sięgnął po stojącą na podłodze teczkę.

– Dziadku...

– Parę tygodni temu powiedziałaś mi, że jesteś już dużą dziewczynką, która nie potrzebuje opieki, prawda? – przypomniał Stazy dziadek, całując ją w policzek. – Przepraszam was bardzo, ale muszę iść.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do

wyjścia.

– Czyli tak... – Jaxon usiadł na zwolnionym przez sir Geoffreya krześle.

– Czyli tak – bezmyślnie powtórzyła Stazy.

Serce biło jej tak głośno, że Jaxon na pewno słyszał gorączkowe uderzenia.

– Słyszałam, że skończyłeś już scenariusz. – Spojrzała na leżący na stole plik kartek.

– Przeczytałaś? – zapytał szybko.

– Dziadek dopiero mi go dał, więc jeszcze nie zdążyłam – przerwała i wreszcie przebiegła wzrokiem tekst na pierwszej stronie. – Dlaczego moje nazwisko znajduje się obok twojego, tuż pod tytułem? – zapytała powoli.

– Pomogłaś mi go napisać, więc postanowiłem wymienić cię jako współautorkę. – Lekko wzruszył ramionami.

To by tłumaczyło, dlaczego dziadek tak nalegał, by przeczytała pierwszą stronę scenariusza.

– Jestem pewna, że bardziej ci przeszkadzałam, niż pomagałam.

– Wręcz przeciwnie, dzięki tobie skoncentrowałem się na tym, co najważniejsze. – Jaxon wyprostował się. – Masz ochotę na deser i kawę? Bo jeśli nie, to może pójdziemy gdzieś, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać.

Stazy spojrzała na niego niepewnie, zbita z tropu surowym wyrazem jego twarzy.

– Po co... – zaczęła.

Jaxon zaklął pod nosem.

– Brakowało mi cię przez te trzy miesiące – wyznał niechętnie. – Bardziej, niż przypuszczasz.

Stazy skrzywiła się lekko.

– Nie udało ci się znaleźć nikogo, z kim mógłbyś się kłócić?

– No, właśnie – uśmiechnął się.

– Założę się, że przez cały ten czas byłeś zbyt zajęty, aby choć raz o mnie pomyśleć.

– Szkoda, że nie może cię usłyszeć moja filmowa partnerka – roześmiał się Jaxon. – Z powodu mojej dekoncentracji musieliśmy tyle razy powtarzać ujęcia, że w końcu dałem wszystkim tydzień wolnego.

Stazy zamrugła nerwowo.

– Miałeś kłopoty na planie filmu o piratach?

– Z własnej winy – przyznał Jaxon.

Sięgnął po jej dłoń i przytrzymał ją mocno.

– Tęskniłem za tobą, Stazy.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Jak można tęsknić za kimś, z kim nawet się nie przyjaźnisz?

– Pewnie dlatego, że to nie na twojej przyjaźni najbardziej mi zależy – warknął Jaxon. – Powinnaś była się tego domyślić, kiedy zaproponowałem, żebyś wyjechała gdzieś ze mną na parę dni.

– Ludzie na ciebie patrzą – szepnęła ostrzegawczo, zauważywszy, że już kilka osób przy sąsiednich stolikach wyraźnie zainteresowało się ich niezwykle ożywioną wymianą zdań.

– Jeżeli zaraz stąd nie wyjdziemy, zapewnię im jeszcze ciekawszy temat do rozmowy – zagroził.

– Na przykład jaki? – zapytała bez tchu.

– Na przykład taki. – Jaxon wstał, pociągnął ją za sobą, chwycił w objęcia i przywarł wargami do jej ust.

Stazy nie należała do osób, które lubią skupiać na sobie uwagę, lecz cudowne uczucie, jakie nagle ją ogarnęło, było zbyt intensywne, aby miała

przejmować się tym, gdzie są i kto się im przygląda.

Uniosła się na palcach i zanurzyła palce w jego włosach, namiętnie odwzajemniając jego pocałunek.

– Boże, jak tego pragnąłem – odezwał się Jaxon po długiej chwili, opierając czoło o czoło Stazy. – Nie masz pojęcia...

Przerwał, ponieważ przez restauracyjną salę przetoczyła się nagle spontaniczna fala gromkich braw.

– O, mój Boże! – Stazy z jękiem ukryła rozpaloną twarz w koszuli roześmianego Jaxona.

– Koniec przedstawienia! – Jaxon sięgnął po scenariusz, objął Stazy w talii i ruszył z nią do drzwi.

– Sir Geoffrey uregulował już rachunek, panie Wilder – odezwał się szef sali, podając Stazy jej czarny zakiet. – Czy wolno mi życzyć państwu dużo szczęścia i wszelkiej pomyślności? – dodał z uśmiechem.

– Bardzo dziękujemy.

Stazy jeszcze nigdy nie czuła się tak zawstydzona i tak euforycznie szczęśliwa. Jaxon pocałował ją na oczach kilkudziesięciu osób, a potem bez protestu przyjął życzenia szefa sali. Oczywiście pewnie po prostu nie chciał wprawiać jej w zakłopotanie, ale jednak... Pocałował ją i ona odwzajemniła jego pocałunek!

– Gdzie chcesz iść? – zapytała.

Potrząsnął głową.

– Do ciebie, do mnie, wszystko jedno! Byle tylko było to jakieś miejsce bez widowni.

Stazy popatrzyła na jego twarz.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem...

Wciąż jeszcze za bardzo się bała popuścić wodze wyobraźni. Bała się

zgadywać, dlaczego Jaxon zrobił coś tak cudownego.

– Nie jest to skomplikowany wybór – ponaglił ją. – Do ciebie czy do mnie?

Machnął ręką i przy krawężniku zatrzymała się taksówka.

– Do ciebie – zdecydowała szybko.

Jaxon otworzył drzwi samochodu, pomógł Stazy wsiąść, podał kierowcy adres i usiadł obok niej.

– Widzę, że jest ci zimno. – Objął ją i przyciągnął bliżej do siebie. – Masz jakieś zajęcia rano?

Stazy wtuliła twarz w jego ciepłą pierś.

– Jutro jest sobota – powiedziała.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – skarcił ją żartobliwie.

Dlaczego próbował się dowiedzieć, co ona robi następnego dnia rano?

Czyżby...

– Och... – szepnęła, kiedy wreszcie dotarł do niej sens jego pytania.

– Właśnie, och! – zaśmiał się. – Z góry ostrzegam, że będę cię trzymał pod kluczem, dopóki nie wysłuchasz wszystkiego, co powinienem był powiedzieć ci trzy miesiące temu. Potrwa to parę minut albo całą noc, w zależności od twoich zdolności percepcyjnych.

Stazy zwilżyła wargi czubkiem języka.

– Czy to trzymanie pod kluczem odbędzie się z użyciem siły? – zapytała nieśmiało.

Jaxon parsknął śmiechem i objął ją jeszcze mocniej.

– Myślę, że tak, zwłaszcza jeżeli będzie ci to odpowiadało – oświadczył.

Stazy nie miała co do tego cienia wątpliwości.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Czyli tak... – Stazy stała na środku ogromnego salonu penthouse'u w dwudziestopiętrowym budynku w samym sercu najbardziej ekskluzywnej części Londynu.

Z okien apartamentu roztaczał się oszałamiający widok na jasno oświetlone miasto.

– Nie zaczynajmy od nowa, dobrze? – mruknął Jaxon.

– Dobrze. – Stazy posłała mu niepewny uśmiech. – Bardzo ładne mieszkanie. Czy jest tu...

– Cicho! – Jaxon podszedł i zatrzymał się tuż obok niej. – Jutro, jeżeli będziesz miała ochotę, powtórzę ci wszystkie banały o tym mieszkaniu, które usłyszałem od agenta nieruchomości, zanim je kupiłem, ale teraz mamy ważniejsze tematy.

– Naprawdę? Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tu przywiozłeś. – Stazy zaczęła nerwowo splatać i rozplatać palce.

– Umówiłeś się dziś na lunch z dziadkiem, wieczorem dołączyłeś do nas w restauracji, podobno po to, żeby wypić z nami kawę, chociaż wcale jej nie zamówiłeś. Potem pocałowałeś mnie na oczach całego tłumu...

Jaxon położył kres jej oczywistemu zdenerwowaniu, biorąc ją w ramiona i znowu całując.

Jeszcze bardziej intensywnie. Jeszcze bardziej zachłannie.

– Wiesz, że jeśli ciągle będę musiał uciszać cię w ten sposób, minie cała noc, zanim sam zdołam coś powiedzieć? – wymamrotał parę minut później.

Stazy roześmiała się cicho.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz nic nie mówić.

– Och, z radością będę całował cię przez całą noc, najdroższa – zapewnił ją. – Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musimy porozmawiać. Muszę ci coś powiedzieć, dokładnie wyjaśnić ci, co czuję.

Stazy przygryzła wargę drobnymi zębami.

– Co czujesz? – powtórzyła.

– Do ciebie, oczywiście. – Jaxon popatrzył na nią z ogromną czułością.

– Stazy, nawet nie wyobrażałem sobie, że tak trudno będzie wyznać ci miłość.

Stazy zamarła, patrząc na niego rozszerzonymi oczami.

– Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz?

– Kocham cię od miesięcy, ty nieznośna kobieto!

– Kochasz mnie od miesięcy? – powtórzyła bardzo powoli, z wyraźnym niedowierzaniem.

– Sama widzisz, że naprawdę jesteś nie do wytrzymania

– prychnął niecierpliwie. – Na świecie żyje tyle milionów kobiet, a ja musiałem zakochać się w takiej, która nie wierzy w moją miłość, chociaż wcale jej nie ukrywam.

Była to zupełnie nieodpowiednia, histeryczna reakcja, lecz Stazy uświadomiła sobie, że jednak nie zdoła powstrzymać wybuchu śmiechu.

Jaxon wzniosł oczy do góry.

– I jeszcze się ze mnie śmieje!

Stazy śmiała się tak długo, że w końcu rozboleły ją mięśnie brzucha, a po policzkach popłynęły łzy.

– Mogłabyś mi powiedzieć, co cię tak rozbawiło? – zapytał Jaxon.

Stazy oparła się o ścianę, obejmując się ramionami.

– Śmieję się z samej siebie – wykrztusiła z trudem. – Z siebie, rozumiesz? Mam tak małe doświadczenie w tych sprawach, że... Och, zakochałam się w tobie, kiedy pracowaliśmy w Bromley House, chociaż

wcale tego nie chciałam. Pokochałam cię wbrew sobie.

Jaxon ruszył w jej stronę jak pogrążony we śnie człowiek.

– Kochasz mnie?

– Na świecie żyje tyle milionów mężczyzn, a ja musiałam zakochać się w takim, który nie wierzy w moją miłość, chociaż wcale jej nie ukrywam!

Objął ją i przyciągnął do siebie, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– Kochasz mnie dość mocno, aby za mnie wyjść? – zapytał.

Stazy gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Chcesz ożenić się z doktor archeologii?! Niemożliwe!

Jaxon zdecydowanie skinął głową.

– Możliwe – oświadczył. – Oczywiście, jeżeli ty nie będziesz miała nic przeciwko temu, aby wyjść za aktora i reżysera filmowego. Wyjdiesz za mnie i uratujesz mnie od marnej wegetacji bez ciebie?

– Od samotności w tłumie? – dorzuciła.

– Od piekła samotności w tłumie, tak – potwierdził cicho.

Stazy doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Sama dobrze poznała to piekło w czasie ostatnich trzech miesięcy. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Byłam potwornie samotna bez ciebie – wyznała.

– Od śmierci rodziców nie potrzebowałam niczyjej miłości, poza uczuciem dziadków oczywiście, a jednak tobie udało się zdobyć moje serce. – Bezradnie potrząsnęła głową. – Kocham cię tak bardzo, że te trzy miesiące bez ciebie były dla mnie prawdziwym piekłem.

– Dlatego schudłaś i źle spałaś? – Delikatnie przesunął palcem po cieniach pod jej oczami.

– Tak.

Jaxon ujął jej twarz między dłonie. Jego szare oczy lśniły miłością.

– Będziemy się kochać, skarbie – powiedział. – I będzie to

najpiękniejsze przeżycie pod słońcem.

– Tak, proszę – szepnęła.

– Nie obiecałaś jeszcze, że zrobisz ze mnie uczciwego mężczyznę – przypomniał jej cicho.

– Czy to warunek, który muszę spełnić, aby doświadczyć tego najpiękniejszego przeżycia pod słońcem? – zażartowała.

– Muszę dbać o swoją reputację, chyba rozumiesz.

Stazy parsknęła śmiechem.

– W takim razie obiecuję uroczyście, że wyjdę za ciebie, Jaxon!

– I urodzisz mi dzieci?

Dzieci. Dzieci Jaxona, które także obdarzy najgłębszą miłością...

– O, Boże, tak!

– Wobec tego może pani zabrać mnie do łóżka, doktor Bromley.

– Jeżeli wyobrażasz sobie, że chwycę cię w ramiona i zaniosę do sypialni, by tam niecznie cię wykorzystać, to czeka cię poważne rozczarowanie.

– Ja się zajmę chwytaniem w ramiona, a ty niecnym wykorzystywaniem – oświadczył Jaxon, biorąc Stazy na rękę.

– Z przyjemnością, panie Wilder – zamruczała Stazy. – Z największą przyjemnością!

Dwa lata później

– Naprawdę jestem pod wrażeniem – szepnął Jaxon do ucha Stazy, kiedy oboje schodzili ze sceny przy akompaniamencie grzmiących oklasków.

Przed chwilą odebrali kolejną nagrodę za najlepszy scenariusz, do filmu Skrzydła Motyla.

– Mam wrażenie, że podziękowałaś wszystkim i każdemu z osobna, poza dziewczyną, która podaje kawę – dorzucił cicho.

– Bardzo zabawne – mruknęła Stazy, nie przestając uśmiechać się promiennie do widowni.

Jaxon zaśmiał się pod nosem.

– I to wszystko po twoich pogardliwych uwagach na temat długości przemówień na ceremoniach rozdania nagród.

– Za to należy ci się surowa kara! Dziś w nocy ty wstajesz, żeby się zająć Anastasią Rose!

Stazy z westchnieniem ulgi opadła na swój fotel, z czułością myśląc o ślicznej sześciomiesięcznej córeczce, która czekała na nich w domu. Sir Geoffrey zrezygnował z uczestniczenia w kolejnej ceremonii na rzecz spokojnego wieczoru w towarzystwie prawnuczki.

– Muszę cię powiadomić, że Anastasia Rose i ja zawarliśmy uczciwą umowę: ja nie budzę jej, a ona nie budzi mnie. – Jaxon uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Naprawdę? – Stazy odwróciła się, żeby zajrzeć mężowi w oczy. – Czy to znaczy, że możemy sobie potem urządzić naszą prywatną uroczystość?

Jaxon parsknął stłumionym śmiechem.

– Nienasycona kobieta!

Stazy uniosła brwi.

– Narzekasz?

– W żadnym razie! – Pocałował ją gorąco, co często zdarzało mu się w czasie ich trwającego dwa lata małżeństwa, niezależnie od tego, gdzie i kiedy akurat przebywali.

Oboje doskonale wiedzieli, że ich wspólne życie i miłość są dla nich najważniejsze.